

Elizabeth Bernard

*SPELNIONE
MARZENIA*

Rozdział pierwszy

Nazywam się Naomi Peters. Patrząc na mnie, nikt nawet by się nie domyślił, że mogę ukrywać sekret. A nawet dwa sekrety.

Oczywiście moje sekrety nie są mroczne ani przerażające. Mój tata nie jest tajnym agentem, a mama, młodsza siostra Karen ani kot Pebbels nie ukrywają się przed gangiem narkotykowym. Nic podobnego. Jestem zwyczajną piętnastolatką. Mieszkam na przedmieściu Bostonu. Nikt jednak nie domyśla się, jaka jestem naprawdę.

Mimo faktu, że jestem już w drugiej klasie liceum imienia Paula Revere'a, nadal zaczytuję się romansami. Pochłaniam je jak żelki w kształcie misiów.

Większość moich przyjaciółek lubi romanse. Jednak za każdym razem, kiedy naprawdę spotykają prawdziwą miłość, przestają czytać historie o zakochanych. Ale nie ja. Od miesięcy spotykam się z Joshem, a mimo to nadal uwielbiam romanse. Chyba wszyscy znają te romantyczne opowieści, w których jeden pocałunek sprawia, że cały świat zaczyna wirować przed oczami. W każdej z nich główny bohater wie, że kobieta, którą spotyka, jest jego przeznaczeniem i że skoczyłby za nią w ogień, byle tylko zdobyć jej miłość. To właśnie uważam za romantyczne. Tymczasem jednak umawiam się z Joshem i nadal czekam na romans swojego życia.

Może Josh Davidson po prostu nie pasuje do romansów.

Może ja także nie jestem i nigdy nie byłam ich bohaterką. A może nie mam racji. Pewnego zimnego, listopadowego dnia, kiedy zobaczyłam ogłoszenie naszego szkolnego kółka teatralnego dotyczące nowego przedstawienia zatytułowanego „Piętna i Bestia”, zaczęłam się nad tym zastanawiać.

A dzisiaj byłam taka podekscytowana. Ubrałam się do szkoły w całkiem nowe ciuchy. Założyłam kowbojki, na które oszczędzałam przez całe lato, oraz długą dżinsową sukienkę, która sprawiała, że moje nieokreślonego koloru oczy stały się niebieskie.

W ten ponury, deszczowy dzień większość nastolatków snuła się po szkole z nosem spuszczonej na kwintę. Byli przygnębieni z powodu zbliżającego się końca semestru, a także dlatego, że nasza drużyna futbolowa poniosła trzecią w tym roku porażkę. Ale nie ja. Kiedy zmierzałam w stronę auli, czułam się świetnie. Byłam taka szczęśliwa... jak gdyby miało mnie spotkać coś niesamowitego.

Już wkrótce całe moje życie miało się zmienić. Byłam o tym przekonana. Ja, nieśmiała, słodka Naomi, którą wszyscy lubili i w której widzieli typowego kujona na prostej drodze do Harvardu, miała zrobić coś naprawdę niesłychanego! Nie skonsultowałam swoich planów z rodzicami ani nie odbyłam setek rozmów z moją najlepszą przyjaciółką Amandą. Nie opowiedziałam o swoich zamiarach nawet Joshowi. Zamiast tego odłożyłam naukę w szkolnej bibliotece na później i przez długie godziny ćwiczyłam tekst do szkolnego przedstawienia. Chciałam dostać główną rolę.

Nikt nigdy nie spodziewałby się po mnie, że mogłabym zrobić coś takiego. Zarówno moi rodzice, jak i najlepsi przyjaciele już dawno zdecydowali, że zostanę

prawnikiem, ale ja zawsze w skrytości serca marzyłam o tym, żeby być aktorką. Przedstawienie „Piękna i Bestia” mogło stać się początkiem mojej kariery.

- Uspokójcie się!- Dave Martin, przewodniczący szkolnego kółka teatralnego, MASKI, starał się przekrzyczeć tłum.

Stał naprzeciwko tablicy z ogłoszeniami, która znajdowała się przed aulą. Na korytarzu rozbrzmiewał metaliczny trzask zamykanych szafek. Akurat dzisiaj cała szkoła musiała przygotowywać się do zajęć w ostatniej chwili. Ci, którzy nie śpieszyli się na lekcje, starali precyzyjnie się przez tłum, żeby zobaczyć listę z obsadą. Z minuty na minutę hałas nasilał się i stawał nie do wytrzymania.

- Słuchajcie, cofnijcie się tak, żebym mógł powiesić listę.

Tłum posłusznie zrobił kilkucentymetrowe przejście dla dużego, tęgiego Dave'a.

- Skąd oni się tu wzięli?- jęknęła moja najlepsza przyjaciółka, Amanda Zukowski. Kiedy opowiedziałam jej wczoraj wieczorem o przesłuchaniu, oświadczyła, że jestem stuknięta. Chociaż chyba zaimponowało jej to, że zdobyłam się na odwagę, żeby wystąpić przed publicznością. Na koniec dodała, że nie mam najmniejszych szans na dostanie głównej roli. Przypomniała mi, że drugoklasiści nie grają pierwszych skrzypiec. Zwłaszcza niedoświadczone drugoklasistki, które prawdopodobnie są wyższe od wszystkich chłopaków z kółka teatralnego. Jednak mimo to przyszła tutaj razem ze mną i wspólnie z Maxem Munozem oraz Joshem dodawała mi otuchy.

Potrzebowałam ich wsparcia jak nigdy przedtem. Tak naprawdę nie wiem, co mnie opętało, żeby wziąć udział w tych przesłuchaniach, oczywiście poza chęcią przeżycia romansu wszechczasów. Ale jednego byłam pewna, najbardziej na świecie pragnęłam zostać gwiazdą. I właśnie to jest mój największy sekret. Od kiedy skończyłam pięć lat i zagrałam w jasełkach największego anioła z największą aureolą, zawsze marzyłam o Hollywood, Broadwayu, a nawet o telewizji. Po prostu aż do dzisiaj byłam zbyt nieśmiała, żeby zrealizować swoje plany.

Moje pierwsze, jedyne do tej pory, sceniczne doświadczenie nawet w najmniejszym stopniu nie dodało mi otuchy. W czasie występu skrzydła zaplątały się w kurtynę, a kiedy spadłam, pociągnęłam za sobą połowę dekoracji. Cała widownia zaśmiewała się do łez. Właśnie wtedy poznałam strach przed występami na scenie. Moje marzenia legły w gruzach. Oczywiście nadal mogłam starać się o role komediowe, ale dla mnie liczyły się tylko filmy o miłości.

Rozległ się pierwszy dzwonek. Tłum napierał na tablicę ogłoszeń. Powoli zaczynałam żałować, że nie poprzestałam na marzeniach.

- Idiotka. Jaka ja jestem głupia, że w ogóle próbowałam- wymamrotałam pod nosem.- Nie wiem, po co w ogóle chcę spojrzeć na tę listę z obsadą.

Mimo to wyciągnęłam szyję i starałam się dojrzeć tablicę ponad głowami kilku chłopaków.

- Chyba brakowało mi w życiu porażek – powiedziałam smętnie.- Na pewno spartaczyłam występ w czasie przesłuchania.

- Słowo porażka nie występuje w słowniku Naomi Peters- odezwała się Amanda, która stała tuż obok mnie. Chociaż na chwilę przestała wieszać się na ramieniu Maxa. Od kiedy zaczęli się ze sobą spotykać, stali się tacy nierozłączni. Bez przerwy trzymali się za ręce i z każdym dniem coraz bardziej przypominali precle.

Zaróżowione policzki Amandy kontrastowały z jej jasną cerą. Szczęście, które od niej biło, stawało się prawie namacalne. Kiedy przepychała się w stronę tablicy ogłoszeń, wyglądała dokładnie tak, jak moim zdaniem powinien wyglądać ktoś zakochany.

Niestety ja tak nie wyglądam. Ani Josh. Zakochani sprawiają wrażenie nieobecnych, trochę zakręconych i przez cały czas myślą tylko o sobie. A ja nie potrafiłam myśleć o niczym innym poza sztuką.

Z kolei Josh nie mógł zapomnieć o drugim dzwonku, który rozległ się na korytarzu. Spojrzał nerwowo na zegarek, a potem rzucił okiem w stronę szafek. W końcu popatrzył na mnie i westchnął. Ale to nie było miłosne westchnienie, tylko takie, które zdawało się mówić: "Nie spóźnimy się na zajęcia". Z Joshem spotykam się dopiero od kilku miesięcy, ale jesteśmy dobrymi znajomymi od piątej klasy podstawówki. Możecie mi wierzyć, znam go bardzo dobrze i jestem przekonana, że to nie było miłosne westchnienie.

Amanda puściła ramię Maxa i wepchnęła się przede mnie i Josha. Co prawda moja przyjaciółka jest niska i ma zaledwie piętnaście lat, ale już dawno posiadała umiejętność torowania sobie przejścia w tłumie. I za to bardzo ją podziwiam.

- Nadchodzę- zaszczebiotała, a tłum zaczął się przednią rozstępować niczym wody Morza Czerwonego. Wahałam się przez chwilę w obawie, że ktoś mógłby mnie zauważyć, ale Amanda złapała mnie za rękaw nowej, zamszowej kurtki i pociągnęła za sobą.- Nie chcę słyszeć ani słowa więcej o partaczeniu, Naomi- zagroziła. – Nigdy w życiu niczego nie skopałaś. Jesteś najlepsza we wszystkim, co robisz. Jesteś przyszłą przewodniczącą uniwersyteckiego stowarzyszenia Phi Beta Kappa.

- Wolałabym zostać przyszłą Piękną. Ale i tak wielkie dzięki. – Te słowa zabrzmiały tak śmiesznie, że obie z Amandą wymieniliśmy spojrzenia, które znałyśmy od dziecka, i wybuchnęłyśmy śmiechem.

Max zawtórował nam.

- Uważam, że Naomi doskonale pasuje do roli Pięknej... – Posłał mi zniewalający uśmiech i poprawił okulary na nosie. Poczułam, że się czerwienię, ale zrobiło mi się przyjemnie. Wszyscy zwykli nazywać mnie Zapałką, bo byłam przeraźliwie chuda. Na szczęście przez ostatni rok nabrałam trochę ciała.- Jest taka ładna, że nadaje się do tej roli- dodał.

- To powinna być twoja kwestia- poinformowała Josha Amanda.

- Kwestia?- Josh przecesał palcami krótkie jasne włosy. Sprawiał wrażenie zakłopotanego. Zawsze kiedy tak wyglądał, miałam ochotę go przytulić, ale nie z czułością, ale tak po przyjacielsku. Josh jest naprawdę słodki i doskonale pasuje do roli przyjaciela. Mierzy ponad metr osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Jest piegowaty, ma szerokie ramiona i pogodny uśmiech, który sprawia, że połowa dziewczyn w naszej szkole prawie mdleje na jego widok. Na szczęście Josh nie ma zielonego pojęcia, jak bardzo jest przystojny. Znam go zbyt długo, żeby ugięły się pode mną kolana, kiedy jest blisko mnie.

Po cotygodniowym poniedziałkowym meczu w drużynie tenisowej był lekko otępiaty. Ale jego wygląd nie powinien nikogo zmylić. W rzeczywistości Josh jest najlepszym uczniem w naszej szkole. Przewodzi klubowi dyskusyjnemu i jeszcze nigdy nie spadł z pierwszego miejsca rankingu. Poza tym ostatnio poprosił komitet organizacyjny, żeby pozwolono mu założyć klub dla przyszłych prawników, Orły

Temidy. Zupełnie jednak nie potrafi poruszać się na gruncie życia osobistego. Kiedy sprawy zaczynają dotyczyć bliskich mu osób, czuje się zakłopotany i zbity z tropu.

- Chyba coś przegapiłem- mruknął w końcu.

- Jesteś jej chłopakiem – powiedziała dobitnie Amanda.- Powinieneś oświadczyć, że jest najpiękniejsza na świecie i nikt nie ma większych od niej szans, żeby dostać rolę Pięknej.

- Przecież to oczywiste, że jesteś piękna- zwrócił się do mnie Josh, tak jak gdyby chciał mnie zapewnić, że niebo jest niebieskie albo że na lunch mogłabym zjeść pizzę z kielbasą. -Oczywiście byłoby świetnie gdybyś dostała tę rolę, ale przecież tak czy inaczej nie chcesz zostać aktorką. Lepiej już chodźmy, inaczej spóźnimy się na lekcje. Nie mogę podpaść panu Dunsmore'owi.

Byłam na niego zła, ale nie miałam czasu, żeby się nim przejmować.

Amanda stała z nosem przyklejonym do listy, a ja tuż za nią. W tej samej chwili dostrzegłam swoje nazwisko. Przez chwilę litery tańczyły mi przed oczami i miałam wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Udało się!- Wrzasnęła moja przyjaciółka.

- Udało się- wyszeptałam. Głos uwiązł mi w gardle. Krew odpływała mi z twarzy.- Dostałam główną rolę. Nie mogę w to uwierzyć- wykrztusiłam z trudem tych kilka słów. Odniosłam wrażenie, że kolana mam z waty. Musiałam się wesprzeć na ramieniu przyjaciółki. – To zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

- Ale to prawda.- Amanda była ze mnie dumna. Wyprostowałam się i uśmiechnęłam szeroko, a ona odwzajemniła uśmiech. – Zawsze wiedziałam, że jesteś dobra, ale myślałam, że nikt nie da szansy drugoklasistce. Bardzo się cieszę, Naomi. – Ucisnęła mnie i zaczęła kręcić się razem ze mną w kółko. Max poklepał mnie po plecach.

Josh wyrwał mnie z objęć Amandy i przytulił mocno. Poczułam miękki dotyk jego flanelowej koszuli na twarzy. Byłam absolutnie szczęśliwa.

Już dawno się nauczyłam, że szczęście jest ulotne. W jednej sekundzie czujesz, że możesz przenosić góry, a już po chwili zanurzasz się w oceanie rozpaczy. Kiedyś martwiłam się, że takie huśtawki nastrojów przytrafiają mi się wyjątkowo często, ale mama zapewniła mnie, że to normalne, kiedy ma się piętnaście lat.

- O nie!- Amanda zmarszczyła czoło. – Spójrz tylko, komu przypadła w zaszczycie główna rola męska!

Główna rola męska. Rola Bestii. Jak mogłam zapomnieć o Bestii? Piękna nie może istnieć bez Bestii. A mimo to wczoraj na przesłuchaniu nawet przez chwilę nie zastanowiłam się, kto zagra ze mną w duecie. Całą uwagę skupiłam na Pięknej. Zastanawiałam się, jak powinnam się poruszać, co myśleć jak, modulować głos. Tego dnia chciałam skupić się tylko na niej i nie zaprzętać sobie myśli nikim innym. Moi rodzice, przyjaciele i nauczyciele twierdzą, że umiejętność absolutnej koncentracji jest jedną z moich największych zalet.

- Złe wiadomości- westchnęła, a potem wzdrygnęła się.- Fuj!

- Fuj?- powtórzyłam niepewnie. Nie spodobał mi się jej ton. Najwyraźniej miała na myśli coś oślizgłego, wręcz wstrętnego. Spojrzałam na grupę chłopców, którzy z uwagą czytali listę z obsadą. Czy jeden z nich dostał główną rolę? Żaden nie

wyglądał źle. Żaden nie sprawiał wrażenia osoby, na widok której można by wykrzyknąć "Fuj" albo "O nie".

- Kto dostał główną rolę męską?- zapytał Max.

Josh oderwał wzrok od zegarka.

- Męską?- powtórzył.

- Ta sztuka opowiada nie tylko o Pięknej- przypomniałam mu.

Zmarszczył czoło.

- Moim partnerem będzie Bestia- wyjaśniłam cierpliwie.

- Nie nazwałabym Dylana Russa bestią- wtrąciła Amanda.- Ale nie lubię tego typu. Przynajmniej nie jest od ciebie niższy, Naomi- dodała na pocieszenie.

- Znasz go?- zapytał Max z zazdrością w głosie.

Amanda skinęła głową i dała mu buziaka.

- Tak naprawdę znam tylko ciebie. Ale jest kilku chłopaków, o których trochę wiem...

Dylan Russo. Moja wyobraźnia zaczęła pracować pełną parą. Amanda trochę o nim wiedziała. To zły znak. Najwyraźniej musiała już wyrobić sobie zdanie na jego temat. Czy to znaczy, że był naprawdę aż straszny? Po raz pierwszy zdałam sobie z tego sprawę, że będę musiała go pocałować. Nie miałam wyboru.

- Co takiego wiesz o Dylanie?- zapytał Josh. Położył opiekuńczo dłoń na moim ramieniu.

- Jego tata, Ray Russo, prowadzi warsztat Double-R i sklep Fix-It w Keaton Corners- poinformowała nas Amanda.

Powoli odetchnęłam z ulgą. Na razie nie dowiedziałam się niczego przerażającego. Wszystko, co mówiła Amanda, brzmiało tak normalnie: sklep, warsztat... nawet Keaton Corners był całkiem zwyczajnym miejscem.

- To musi być ten chłopak, który jeździ na harleyu.- Josh znów zmarszczył brwi.- Nie znam go, ale widziałem, kiedy w zeszłym tygodniu zawoziłem do naprawy odśnieżarkę taty.

- Motocyklista? Gra w sztuce teatralnej? Główną rolę męską?- Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić.

- Dziwne, no nie- zauważyła Amanda.

- Dlaczego go nie znamy- zdziwił się Max, wsuwając rękę w dłoń Amandy.

Wszyscy czworo szliśmy szybkim krokiem w stronę naszych sal.

- Słyszałam, że przeprowadził się do naszego miasta we wrześniu. Przedtem mieszkał w Berkshires razem z matką. Przyjechał, żeby zamieszkać z ojcem. Poza tym jest w klasie maturalnej i po szkole pracuje w sklepie, więc nie mieliśmy okazji spotykać go zbyt często.

- Jesteś zdumiewająca. Jak to możliwe, żeby mieć tyle informacji o kimś, kogo się właściwie nie zna?- zapytał Josh.

Postawiłam odpowiedź za nią.

- To nie takie trudne, kiedy się jest chodzącą kroniką w gazetce szkolnej.

- Rzecz w tym- kontynuowała Amanda, przyśpieszając kroku, kiedy rozległ się trzeci dzwonek- że to nie jest chłopak, którego chciałabym pocałować...

- Dobrze wiedzieć!- przerwał jej Max, zanurzając twarz w jej rudych włosach.

Amamndzie udało się wyrwać z jego uścisku.

- Zwłaszcza w tym całym makijażu i w ogóle. Fuj!- skrzywiła się.

- Nie podoba mi się, że będziesz całowała innego chłopaka bez względu na to, czy będzie miał na sobie makijaż czy też nie!- zdenerwował się Josh i chwycił mnie za rękę. Nigdy wcześniej tego nie robił. Nigdy nie trzymał mnie za rękę, kiedy znajdowaliśmy się w szkole.

- Odnoszę wrażenie, że jesteś zazdrosny- zażartowałam. Nie byłam pewna, czy cieszyłam się z tego powodu. Josh ścisnął mi dłoń mocniej.

- Nie martw się, Josh. Na pewno się jej nie spodoba. Nie z Dylanem Russo... z makijażem czy bez. Gwarantuję ci to!- zawołała Amanda, kiedy oboje z Maxem skręcili za róg zachodniego skrzydła budynku.

- Nie byłabym tego taka pewna- wypaliłam.

Czułam się rozdrażniona. Moi przyjaciele zaczęli grać mi na nerwach. Czy byłam aż taka nudna? Taka przewidywalna? Amanda nic o mnie nie wiedziała. Nie miała pojęcia, że mojej romantycznej naturze bardzo spodobała się wiadomość o harleyu. Nie wiedziała nawet, że wszystkie moje marzenia są nierozłącznie związane z karierą aktorską.

- Może mi się spodoba- odcięłam się, przerzucając warkocz przez ramię.

Amanda zatrzymała się i uniosła brwi ze zdumienia. Max zakaszłał, a Josh zrobił minę uderzonego szczeniaka.

- Mówisz poważnie?

- Josh...- jęknęłam - Miałam na myśli pocałunek na scenie. Poza tym prawdopodobnie pocałuję go tylko jeden raz, pod koniec przedstawienia. Inaczej nigdy nie będę mogła zamienić go w księcia z moich marzeń.

- Twoich marzeń?- Amanda wybuchnęła śmiechem i mrugnęła przy tym do Josha.- Nie martw się.- A potem zwróciła się do mnie.- Posłuchaj, Naomi, spotkasz go za...- Spojrzała na zegarek.- Za siedem godzin. Potem będziesz mogła nam opowiedzieć wszystko o tym motocykliście aktorze. Powinniśmy uczcić twój sukces. Może spotkamy się w barze Jonesy'ego, gdy, tylko skończysz próbę?- Po tych słowach pomachała ręką i oboje z Maxem pobiegli do swoich sal.

Josh zatrzymał się, pocałował mnie w policzek, co również nie zdarzało się nigdy wcześniej, po czym zniknął za drzwiami klasy pana Dunsmore'a.

Poszłam w przeciwnym kierunku. Byłam trochę zła na Amandę. Skąd ona mogła wiedzieć, co poczuję, kiedy pocałuję tego chłopaka? Może chociaż ten jeden raz nie będzie miała racji.

Rozdział drugi

Siedem godzin później Dylan Russo całkiem mnie zaskoczył. Wpadł przez podwójne drzwi szkolnego teatru dwadzieścia minut po rozpoczęciu spotkania.

Wszyscy aktorzy i cała ekipa Masek spojrzeli w jego kierunku. Nad nami paliły się reflektory. Siedzieliśmy na scenie, na krzesłach ustawionych w ogromne półkole. Judi Bender, reżyserka kółka teatralnego, właśnie zaczęła opowiadać o niezbędnych ćwiczeniach kiedy, pojawił się Dylan.

Podobnie jak wszyscy zgromadzeni na scenie wychyliłam się do przodu, by lepiej mu się przyjrzeć.

Doszłam do wniosku, że był bardzo przystojny. Miał kocią, kanciąstą twarz, wyraźnie zarysowane kości policzkowe i podłużne oczy. Doskonale nadawałby się do roli wampira. Pomimo ciemnych włosów i ciemnobrązowych oczu miał jasną cerę. Podobnie jak ja.

Pod pachą trzymał kask z czerwonym napisem. W uchu połyskiwał mu kolczyk. Wielu chłopaków nosiło skórzane kurtki i kolczyki w uszach. Wielu chłopaków, których widywałam w szkole, było od niego dużo przystojniejszych. Jednak coś w Dylanie sprawiało, że musiałam zwrócić na niego uwagę. Jak gdyby całe jego ciało mówiło: "Popatrz na mnie. Jestem tutaj".

Ten facet niewątpliwie wywierał wrażenie na ludziach. A już na pewno wywarł duże wrażenie na mnie. Nie sprawiało co prawda, że moje serce zaczęło się wrywać z piersi, ale rozbudził moją ciekawość.

Przypominał książkę z okładką, która przyciąga wzrok, albo tytułem, któremu nie można się oprzeć. Chciałam dowiedzieć się o nim absolutnie wszystkiego.

Nie pytajcie mnie dlaczego, ale kiedy tylko dostrzegłam Dylana, zmówiłam krótką modlitwę, żeby Amanda nie miała racji. Ten Dylan po prostu nie mógł zwiastować kłopotów. Chociaż na takiego wyglądał. Poza tym zaczynałam rozumieć, dlaczego obawiała się o nasz pocałunek.

- Dziękuję, że zechciałeś się pojawić.- Judi spojrzała na niego znad notesu.

- Jeden z chłopaków w sklepie miał kłopoty z samochodem. Musiałem podwieźć go do pracy.- Jego głos brzmiał łagodnie, ale każde słowo dźwięczało głośno i przyciągało uwagę wszystkich obecnych na sali.

- Próba została przewidziana na godzinę trzecią- odparła Judi. Od samego początku siedziała okrakiem na krześle, które stało na samym końcu półkola. Kiedy mówiła, podkreślała swoje argumenty uderzeniem notesu o oparcie krzesła. Znałam ją dopiero od dwudziestu minut, nie licząc wczorajszego przesłuchania, a już zdążyłam się przekonać, że nie należy z nią zadzierać.- Nie będę tolerowała spóźnień. Uważam, że nie są ani trochę czarujące.

Pomyślałam, że Judi jest trochę za ostra, ale Dylan najwyraźniej wcale się nie przejął jej słowami.

- To się nie powtórzy. Ale nie mogłem pozwolić, żeby chłopak stracił pracę. Mam rację?

Dylan Russo zaczynał mi imponować. Ja zapadłabym się pod ziemię, gdyby Judi albo któryś z nauczycieli zwracał się do mnie w taki sposób.

- Oczywiście.- Głos Judi trochę złagodniał.- Muszę przyznać, że jeszcze żadnemu aktorowi nie zaszkodziło jedno kiepskie wystąpienie- dodała, puszczając do niego oko.

Wszyscy się roześmiali, a Dylan uśmiechnął się do niej. Jego uśmiech bardzo różnił się od szerokiego, ciepłego uśmiechu Josha, ale bardzo do niego pasował.

Idąc w kierunku jedynej wolnej krzesła, nadal się uśmiechał. Usiadł tuż obok niej.

- Cześć- powiedział, wsuwając kask pod krzesło.- Nazywam się Dylan. Dylan Russo. A ty musisz być Naomi.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Tak...- odparła powoli.- Skąd wiesz?

Kiedy zdjął kurtkę, pochylił głowę i przyjrzał się uważnie jej twarzy. Nosił szarą kurtkę z wyblakłym czerwonym napisem *WARSZTAT DOUBLE-R I SKLEP FIX-IT*. Był szczupły, ale sprawiał wrażenie silnego.

- W tej sztuce jesteś moją damą.- Usiadł, po czym pociągnął za postrzępioną dziurę w dżinsach na kolanie.- Skoro nigdy wcześniej nie należałaś do kółka teatralnego, popytałem trochę tu i tam. Chciałem wiedzieć, z kim będę pracował.

- Och.- To było bardzo miłe. Z kim będzie pracował. Zrobiło mi się strasznie głupio. On nie stracił całego dnia na rozmyślania, kim może być Naomi Peters. Ani czy ją polubi. Prawdopodobnie nie obawiał się spotkania z nią i nie podejrzewał, że może się okazać jakąś straszną osobą. Pomyślałam sobie, że sama mogłam zebrać o nim trochę informacji. Chociaż to mogłoby być dość trudne. W końcu nie znam zbyt wielu czwartoklasistów.

Dave rozdawał kopie scenariuszy. Podał jeden z nich Dylanowi i przybił z nim piątkę.

- Jo, Dylan- powiedział Dave.

- Jo- odparł Dylan.

Przekartkował scenariusz, po czym położył go na ziemi przed sobą. Spojrzała na nią.

- Poza tym- odezwał się- chyba musiałaś coś zauważyć. Odkąd nasze nazwiska pojawiły się dziś rano w obsadzie, wszyscy w szkole dowiedzieli się o naszym istnieniu.

- To dlatego wszyscy mi się dzisiaj przyglądają?- Roześmiała się.- Już zaczynałam się zastanawiać, czy coś ze mną nie tak.

- Dla mnie wyglądasz świetnie-stwierdził. Dobrze wiedziałam, że wcale ze mną nie flirtuje. Po prostu był szczery, ale i tak zaczerwieniłam się. Nawet jeżeli to zauważył, niczego nie dał po sobie poznać.- W mojej starej szkole każdy, kto występował w szkolnym przedstawieniu, od razu stawał się gwiazdą. Oczywiście szkoła Hermana Melville'a, która znajduje się w centrum Berkshires, nie jest w połowie tak duża jak wasze liceum.

- No tak, prawie zapomniałam, że jesteś nowy...

- Widzisz, ty też coś o mnie wiesz.- Pochylił się w jej stronę i lekko trącił ją łokciem. Całe jego ciało promieniowało ciepłem i energią. Jego bliskość trochę ją krępowała.

Odsunęła się od niego i zrobiła obrażoną minę, chociaż wcale się na niego nie gniewała.

- Niezbyt dużo. Tylko tyle, że to twój ostatni rok w liceum. Że jeździsz na motorze i przepisałeś się do naszej szkoły we wrześniu.

Chciał chyba coś powiedzieć ale Judi zaczęła ćwiczenia.

Poprosiła jedną z dziewczyn, żeby rozdała kserokopię z ćwiczeniami dziewczyna była niska, a jej ciemne włosy kunsztownie nastroszone. Byłam pewna, że widziałam ją kilka razy na korytarzu. Dzisiaj miała na sobie bluzę z napisem **ZĄŁOGA TECHNICZNA MASEK**.

- Dzięki, Marnie- powiedział Dylan, biorąc od niej plik kartek. Wyciągnął przed siebie nogi.- Marnie, to jest Naomi.

Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie i puściła do nie do oko.

Zacząłam się zastanawiać, czy się spotykają.

- To są wasze ćwiczenia- wytłumaczyła Judi, spoglądając z nad sterty papierów.- Chcę, żebyście się z nimi nie rozstawali, spali z nimi i nimi oddychali. Na kilka tygodni zapomnijcie o waszym dotychczasowym życiu.

Dziewczyna, która siedziała tuż obok mnie i przedstawiła się jako Dana jęknęła.

- Za dwa tygodnie zacznę się zastanawiać, dlaczego w ogóle postanowiłam się zaangażować do tej sztuki. Zobaczysz, teatr pochłonie całe twoje życie.- Dana potrząsnęła głową, a jej ogromne kolczyki zatrzebiotały. Nosiła dżinsy pokryte kolorowymi łatami. Wcześniej powiedziała mi, że projektuje kostiumy, których czasem używa jako swoich strojów.

- I właśnie to jest w tym wszystkim najpiękniejsze- stwierdził Dylan.- Uwielbiam kochać coś tak bardzo, że zaczyna pochłaniać całe moje życie.

Zanim zdążyłam zastanowić się nad jego słowami, Judi spojrzała w naszą stronę i chrząknęła.

- Od dzisiaj macie tydzień, żeby nauczyć się roli.

Mój jęk zmieszał się z dziesiątką innych jęków.

Kątem oka zobaczyłam, że Dylan wygląda na przybitego. Najwyraźniej dostrzegł moje spojrzenie, ponieważ wykrzywił twarz w grymasie.

- Nie potrafię tak szybko uczyć się tekstów na pamięć. Zawsze mam z tym kłopot.

- Ja jestem w tym mistrzem- odparłam.- W trzeciej klasie nauczyłam się kilku sztuczek o mojej nauczycielki, pani Bothwraithe.

- W takim razie będziesz musiała mnie czasem podszkolić. Chętnie skorzystam z twoich wskazówek.

- Nie ma sprawy.- Zamilkłam, ponieważ Judi znowu posłała nam złowieszcze spojrzenie.

W pośpiechu przypomniałam sobie, jak przedstawia się mój plan zajęć w nadchodzącym tygodniu, i doszłam do wniosku, że nie będzie mi łatwo wygospodarować trochę czasu na naukę z Dylanem. Mimo to nie miałam zamiaru się wycofać.

- Jak już mówiłam...- Judi kolejny raz uderzyła notesem o oparcie krzesła.- Mamy ponad trzy tygodnie, żeby wystawić tę sztukę. Wiem, że to może wydawać się wam niemożliwe, ale nie ma rzeczy niemożliwych. W zeszłym roku mieliśmy nawet o jeden tydzień mniej, żeby przygotować przedstawienie na zakończenie roku szkolnego.

- Czy mamy być ci za to wdzięczni?- odezwała się Marnie. Zauważyłam, że siedzi na krześle obok chłopaka, który nosił taką samą bluzę jak ona. Jedną nogę zarzuciła na jego kolana. Wyglądali na zakochaną parę i przypominali Amandę i Maxa. Istniała między nimi jakaś niewidzialna nić. Od razu dotarło do mnie, że Marnie nie spotyka się z Dylanem. Uśmiechnęłam się do niej i stwierdziłam, że ją lubię.

- Na początek wykonamy serię ćwiczeń aktorskich. One pomogą wam lepiej się poznać. Pozwolą wam podnieść poziom waszych umiejętności, ale także dzięki nim zbliżycie się do siebie. Przez tę parę tygodni będziemy pracować intensywnie i bardzo ściśle ze sobą. Będziemy się dobrze bawić, ale czasem poczujecie napięcie, a nawet szaleństwo, które zacznie nas ogarniać. Po spektaklu, kiedy kurtyna opadnie, poczujecie się tak, jakbyście stracili wszystkich najlepszych przyjaciół.

Dylan spojrział na mnie, a ja uśmiechnęłam się do niego uprzejmie. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym tak szybko zaprzyjaźnić się z tyloma ludźmi. Zwłaszcza, że ja już mam najlepszych przyjaciół- Amandę, Maxa i Josha. Znamy się od zawsze. Poza tym mam wielu znajomych w szkole, ale to nie są osoby, którym wyjawiałabym swoje największe sekrety.

Judi stanęła na środku sali, jej blond włosy spięte w koński ogon wystawały spod czapki bejsbolowej i poruszały się w takt jej ruchów. Była szczupłą, energiczną kobietą. Wiedziałam, że nadal występuje od czasu do czasu w operach mydlanych w Nowym Jorku.

- Zróbcie kółko i złapcie się za ręce, dzieciaki!

Przez chwilę słychać było tylko szuranie krzesel. Kurtyna i dekoracje wisiały wysoko nad nami, tak że scena powiększyła się o magazyn z rekwizytami i garncarnię, które ginęły w cieniu. Wszyscy wpadali na siebie. Najwyraźniej nikt nie miał ochoty bawić się w przedszkole i łapać w kółku za ręce. Niektórzy żartowali na ten temat.

Na początku bawiliśmy się w kółko graniaste i kilka podobnych zabaw z dzieciństwa. Pewnie mi nie uwierzycie, ale tak właśnie było. A potem robiliśmy coś bardzo dziwnego. Musieliśmy położyć się na podłodze, zamknąć oczy i udawać nieżywych.

Na koniec wykonaliśmy kilka ćwiczeń jogi dla odprężenia. Kiedy wstaliśmy, Judi kazała nam się połączyć w pary i udawać swoje lustrzane odbicia.

- Dylan- zawołała- pokażmy im jak to się robi!- odwróciła się do reszty grupy.- Dylan ma już pewne doświadczenie i brał udział w profesjonalnym szkoleniu- wyjaśniła.

Wszyscy przyglądali im się z uwagą i śmiali się, kiedy Dylan i Judi naśladowali nawzajem swoje ruchy. Wyglądali strasznie głupio. A potem Judi zaprosiła nas, żebyśmy przyłączyli się do zabawy. Na początku stałam bez ruchu, dlatego Dana przejęła inicjatywę. Zaczęła udawać, że skacze na skakance niczym mała dziewczynka, więc ja też zaczęłam skakać. Miałam wrażenie, że robię z siebie widowisko. W końcu zrozumiałam, że nikt na mnie nie patrzy. Powoli zaczęłam się odpręzać. Zrobiłam śmieszny minę. Dana powtórzyła ją. Zaśmiałam się i ona wybuchnęła śmiechem. Pokazała mi język, a ja nie pozostawałam jej dłużna.

- Zamiana partnerów!- krzyknęła Judi.

Całkiem niespodziewanie stanęłam twarzą w twarz z Dylanem. Przechylił głowę w lewą stronę. Przez chwilę, zakłopotana, stałam nieruchomo. Dylan poklepał

się po brzuchu, a drugą ręką podrapał się po głowie. Zachichotałam i zrobiłam to samo. A potem on wrzasnął. To nie był taki zwykły krzyk, ale wrzask, który pochodził z wnętrza płuc. W jego oczach dostrzegłam wyzwanie. Nie mógł wiedzieć, jak mocny mam głos. Ale pokazałam mu to. Krzyknęłam. On krzyknął jeszcze głośniejsze, a ja krzyknęłam bardziej dziko. Nagle przejęłam pałeczkę. Wydobyłam z siebie niesamowicie mocny wrzask. Czułam się cudownie. Byłam wolna.

Dylan otworzył szeroko usta ze zdziwienia.

Judi dmuchnęła w gwizdek.

- Stop!

Wszyscy zamilkli jak na komendę. Moje gardło pulsowało z wysiłku.

- To było przerażające!- westchnęłam.

Teatr, ludzie, którzy się tutaj znajdowali, brązowe ściany, jasne kolory, nastroszone włosy Marnie... cały świat wydawał się taki żywy, wypełniony kolorami i zapachami, i kształtami, których nigdy wcześniej nie dostrzegałam. Wzięłam głęboki oddech, ale nie zamknęłam oczu. Chciałam chłonąć wszystko, co mnie otaczało. Chciałam zapamiętać każdy szczegół tej chwili.

- Byłaś cudowna!- odezwał się Dylan. Zachwiał się na nogach, a ja osunęłam się obok niego.- Jesteś kopalnią dźwięków!- dodał. Najwyraźniej wywarłam na nim spore wrażenie.- A ja myślałam, że jesteś cichą, łagodną osobą.

- Nabrałam cię!- Uśmiechnęłam się do niego i oboje pochyliłiśmy się ku sobie. Pomyślałam, że siebie też udało mi się oszukać. Nigdy wcześniej nie krzyczałam tak głośno jak dzisiaj na próbie.

- Bardzo dobrze!- Judi podeszła do nas. Zauważyłam, że osoby, które połączyły się w pary podczas ostatniego ćwiczenia, wydawały się dużo bliższe sobie niż przedtem. Rozmawiali, siedzieli razem, jak gdyby wszystkie bariery, które ich dzieliły, nagle znikły. W jednej chwili pokochałam wszystkich, którzy mnie otaczali.

- Chciałabym, żebyście powiedzieli mi, jak się czujecie... Nie Dylan, nie ruszaj się. Zostań w tej samej pozycji, nie odsuwaj się od Naomi. Jak się czujesz? Przywołaj pierwsze skojarzenie, które przyjdzie ci na myśl.

Byłam skrupowana, ale nie poruszyłam się, mimo że byłam pewna, iż Dylan czuje jak bardzo napięte jest moje ciało.

Przygryzł wargi i przymknął oczy. Zauważyłam, że miał bardzo długie rzęsy.

- Czuję się... czuję się jak złamana kolumna wśród greckich ruin- odparł.

Obraz błękitnego nieba, białych świątyń i wysokich wzgórz ukazał się przed oczami mojej wyobraźni.

- Ja też.

- Więc bądźcie kolumnami, bądźcie ruinami... zaufajcie sobie. Pochylcie się- powiedziała Judi.

Starłam się stłumić wstyd. Mam być kolumną? Starłam się. Oparłam się o niego jeszcze mocniej.

- Zaufaj mi- odezwał się.- Nie pozwolę ci upaść.

Zesztywniałam. Nie byłam pewna.

- Wstań, Naomi- rozkazała Judi.

Wyprostowałam się.

- Stań za nią, Dylan. Naomi, zacznij opadać do tyłu. On cię złapie.

- Nie mogę. Boję się, że upadnę.

- Zaufaj mi- powtórzył Dylan. Nie widziałam go. Judi nie pozwoliła mi się odwrócić. Nie chciała, żebym zobaczyła, jak daleko za mną stał. Po prostu skinęła głową. Chciała dodać mi otuchy.

- Teraz!- krzyknęła.

Poleciałam w dół. Spadałam tak długo, że prawie krzyknęłam ze strachu. Kiedy znajdowałam się przy samej podłodze, Dylan mnie złapał. Jego uścisk był bardzo pewny i mocny. Czułam, jak bije mu serce. Jego siła przepływała przez moje ciało. Pomógł mi wstać i obrócić, żebym na niego spojrzała.

Właśnie wtedy zorientowałam się, że jesteśmy tego samego wzrostu. Moje oczy były na poziomie jego oczu.

Dopiero po kilku sekundach zdałam sobie sprawę, że wciąż na siebie patrzymy. Odsunęłam się, zaczerwieniona.

Rozległ się gwizdek Judi.

- Przecież powiedziałem, że możesz mi zaufać- wyszeptał Dylan, kiedy Judi dawała nam kilka rad związanych z ćwiczeniami i nauką tekstu.

Nie usłyszałam ani jednego słowa z tego, co mówiła.

Kiedy próba dobiegła końca, Dylan wyciągnął z pod krzesła swój kask. Wyraźnie nie spieszyło mu się do wyjścia.

- Nie wiem, że nie robiłaś tego nigdy wcześniej- odezwał się, kiedy wkładał kurtkę. Zauważyłam, że miał mały tatuaż na wewnętrznej stronie ręki. Byłam ciekawa czy był prawdziwy, chociaż wątpiłam, żeby można było go zmyć.

Potrząsnęłam głową. Zrozumiałam, że się ociąga, ponieważ chciał ze mną porozmawiać. Bardzo mi to schlebiało, ale i tak czułam się trochę nieswojo.

- Jesteś taka naturalna. Te ruchy, które wykonywałaś, kiedy mnie naśladowałaś, były takie wyraziste, ekspresywne. Na scenie wyglądałyby świetnie. Nawet widzowie w ostatnich rzędach zrozumieliby, jakie uczucia chciałaś wyrazić. Jesteś naprawdę dobra, Naomi.

- Nie taka dobra jak ty- odpowiedziałam pośpiesznie.

- Ale ja już wcześniej występowałam...

- Tak właśnie powiedziała Judi.- Nie byłam pewna, czy właśnie ten profesjonalizm sprawił, że Dylan wydawał mi się taki wspaniały. Ale byłam pewna, że po tym jednym szalonym popołudniu chciałam być taka dobra jak on. Zanim zdążyłam pomyśleć, dodałam:- Nauczę cię, jak szybko wykuć tekst na pamięć, jeżeli ty opowiesz mi o technikach gry na scenie.

Uśmiech rozjaśnił mu twarz. Ujął moją dłoń i potrząsnął nią.

- Umowa stoi!

Całkiem niespodziewanie jego dotyk stał się dla mnie bardzo intymny. To już nie była próba, nie teatr, nie ćwiczyliśmy gry aktorskiej, znajdowaliśmy się w prawdziwym świecie.

Odsunęłam się od niego i przycisnęłam do piersi książki, które trzymałam. Zastoniłam się nimi niczym tarczą, jak gdybym walczyła o życie.

- Jestem tutaj nowy i wspólna praca pomoże mi zdobyć przyjaciół- powiedział, wpatrzony w czubek buta. Sprawiał wrażenie zagubionego i samotnego.

- Oczywiście- odparłam. Ogarnęło mnie poczucie winy. Całkiem zapomniałam, że Dylan był nowy w naszej szkole, ponieważ od kilku godzin miałam wrażenie, jak gdybym znała go od lat.

Rozległ się dzwonek, co oznaczało, że właśnie minęła czwarta trzydzieści. Dylan poruszył się niespokojnie.

- Muszę lecieć- powiedział, zapinając kurtkę.

- Ja też- odparła. Musiałam iść do mojej szafki, żeby zabrać z niej resztę książek.

- Do zobaczenia.- Dylan uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Potem odwrócił się i wybiegł ze szkoły.

Stałam przez chwilę i patrzyłam, jak zamykają się za nim drzwi. Nie mogłam się doczekać, kiedy powiem Amandzie, że Dylan wcale nie jest bestią. Wręcz przeciwnie, jest bardzo czuły i wzruszający. Spędzanie czasu w jego towarzystwie to prawdziwa przyjemność. Nie mogłam sobie wyobrazić chwili, kiedy mnie pocałuje.

A może mogłam? Ta wątpliwość nie dawała mi spokoju, kiedy szłam w stronę szafki.

Rozdział trzeci

Stałam na chodniku przed szkołą, czekając, aż zmieni się światło. Moje kowbojki mocno trzymały się ziemi, ale ja miałam wrażenie, że wprost unoszę się nad chodnikiem. Co za cudowny dzień!

Właśnie wtedy zauważyłam Josha, który machał do mnie ręką za szybą baru Jonesy'ego, po drugiej stronie ulicy. Dostrzegłam Amandę, ale nigdzie nie było śladu Maxa, chociaż jego dżip stał zaparkowany przed wejściem. Wszyscy już na mnie czekali.

- Jo! Naomi!- Krzyk został prawie zagłuszony przez wycie motoru.

Odwróciłam się. Na dużym czarnym harleyu siedział Dylan. Rozpoznałam go, mimo że miał kask na głowie i kurtkę zapiętą pod szyję. Zjechał z zatłoczonej ulicy na pobocze. Przekręcił kilka razy rączkę od gazu. Zakrztusiłam się dymem.

Podobał mi się dźwięk tego krótkiego „Jo”. Spróbowałam je powtórzyć.

- Jo! Ładny motor!- wrzasnęłam, starając się przekrzyczeć silnik.

- Podwieź cię!- zaproponował.

Westchnęłam.

- Na tym? - która dziewczyna nie marzyła o jeździe na motorze przy zachodzie słońca w towarzystwie przystojnego faceta w skórzanej kurtce i z kolczykiem w uchu? W rzeczywistości bałam się motorów. Mój tata był chirurgiem, a w dodatki czuwał nad całym oddziałem ostrego dyżuru w szpitalu. Nigdy nie miał dobrego zdania o motocyklistach. Zawsze powtarzał, że zabijają ludzi albo ich okaleczają.

Poza tym Amanda, Josh i Max, który właśnie się pojawił, przyglądali mi się z uwagą po drugiej stronie ulicy i czekali, aż do nich dołączę.

- Nie mogę.

Uśmiech Dylana zbladł.

- Pomyślałem, że może mieszkasz gdzieś po drodze do Keaton Corners...

- To nie to... to znaczy, masz rację, mieszkam po drodze.- Było mi strasznie głupio. Wskazałam ręką w stronę ulicy Old Town.- Ale umówiłam się z przyjaciółmi.- Skinęłam głową w kierunku baru Jonesy'ego. Odnowiony wagon restauracyjny z lat pięćdziesiątych połyskiwał w promieniach popołudniowego słońca. Dylan powinien poznać to miejsce, jeżeli ma zamiar zostać na dłużej w naszej szkole. Poza tym już wkrótce zostaniemy przyjaciółmi.

- Och- powiedział, po czym ponownie włożył kask na głowę. Już drugi raz w ciągu dnia odniosłam wrażenie, że był bardzo samotny.

Dotknęłam jego ramienia.

- Może chciałbyś się do nas przyłączyć... Byłeś już kiedykolwiek u Jonesy'ego?- Dobrze wiedziałam, że nie mógł się tam pojawiać zbyt często. Gdyby było inaczej, na pewno już wcześniej zwróciłabym na niego uwagę.

- Tylko raz. W zeszłym tygodniu. Żeby odebrać szafę grającą do naprawy-wyjaśnił. Zauważył trzy twarze, które spoglądały na mnie z okna.- Twoi przyjaciele czekają...- dodał z prawie niedostrzegalnym uśmiechem.- Ale dzięki za zaproszenie. Może innym razem. Teraz muszę jechać do pracy.

Ani razu nie wspomniał, że pracuje u swojego ojca. Zastanawiałam się, czy czuł się zakłopotany z tego powodu, że wykonuje pracę fizyczną. Nikt z moich znajomych nie pracował po szkole. Co prawda od czasu do czasu obie z Amandą

zajmowałyśmy się dziećmi, ale to nie było to samo co praca w warsztacie.

Zastanawiałam się również, co Josh i cała reszta myśleli, kiedy na nas patrzyli.

- Do zobaczenia- powiedziałam, przyciskając do piersi książki.

Złożył podpórkę i zapalił silnik, ale jeszcze zanim zniknął wśród samochodów, zawołał do mnie przez ramię:

- Nie zapomnij, że jesteś mi winna jedną z lekcji pani Bothwraithe!- Podkreślił gaz.- Mogę do ciebie zadzwonić?

- Jasne- odparłam, śmiejąc się kiedy Dylan ruszył w stronę Keaton Corners.- Mój numer telefonu... nie ma nas w książce telefonicznej?- krzyknęłam za nim, ale był zbyt daleko, by mnie usłyszeć. Patrzyłam, jak harley oddala się coraz bardziej, aż straciłam go z oczu. Dopiero potem przypomniałem sobie, że Judi rozdała nam także telefony wszystkich osób, które pracowały przy przedstawieniu "Piękna i Bestia", a to oznaczało, że ja również miałam telefon Dylana.

Usłyszałam pisk sygnalizatora. Zapaliło się zielone światło. Przebiegłam przez ulicę i jednym susem przeskoczyłam schody prowadzące do środka wagonu.

- Cześć!- zawołałam, wieszając kurtkę na jednym z małych haczyków. Max wstał i puścił mnie pod ścianę. Zawsze siedzieliśmy w ten sposób. Ja obok Maxa, naprzeciwko Josha, a Amanda obok Josha, naprzeciwko Maxa.

Zaczęłam zapadać się w siedzenie ze sztucznej skóry, aż blat stołu znalazł się na wysokości mojej brody. Przejechałam palcem po turkusowej powierzchni i uśmiechnęłam się do Josha, a potem do Amandy. Chciałam uściskać wszystkich naraz. Czułam się fantastycznie. Miałam tyle energii i brakowało mi tchu.

- Mówiłam ci!- zanuciła śpiewem Amanda.- On jeździ na motorze.

Nie takiego przyjęcia oczekiwałam.

- I co z tego?

- Nie mogę sobie wyobrazić, że pracujesz z kimś takim. On wygląda na twardziela- stwierdził Max.

Wyprostowałam się na siedzeniu.

- To prawda, że jest trochę twardy. Ale co to ma do rzeczy? To mu nie przeszkadza grać w przedstawieniu.

Amanda spojrzała na mnie, jak gdybym była przybyszem z innej planety.

- Przez chwilę miałem wrażenie, że zaprosisz go do środka- wtrącił Josh. W jego głosie słychać było irytację. Przyglądał mi się uważnie.- Wyglądasz jakoś inaczej- zauważył.

Popatrzałam na swoje odbicie w chromowanym pojemniku na serwetki. Wyglądałam bardzo śmiesznie. Kosmyki wysunęły się z warkocza, a policzki przybrały kolor różowy.

Spojrzałam na Josha i przypomniałam sobie, że jest ode mnie o kilka centymetrów wyższy. Dylan i ja byliśmy tego samego wzrostu. Mogliśmy patrzeć sobie prosto w oczy.

- Czuję się całkiem inaczej- przyznałam. Od kiedy próba dobiegła końca, byłam ożywiona i jakby inna. Czułam, że zmieniam się z każdą sekundą.- Czuję się inaczej, Josh. Właśnie spróbowałam czegoś nowego i wspaniałego...- Nie miałam niecierpliwości, żeby wytłumaczyć im wszystko od początku. Poza tym nie mogłam zapomnieć tego, co Amanda powiedziała o Dylanie i jego harleyu. W jej ustach słowo motor brzmiało jak coś podejrzanego.

- Dylan jeździ na harleyu, Amando. Wiedziałaś o tym. Ale motocykliści nie są przestępcami.

Amanda uniosła ręce w obronnym geście.

- W porządku. Po co się od razu tak unosisz?- Odsunęła się, kiedy przyszła kelnerka i postawiła przed nią dietetyczny napój gazowany. Amanda wycisnęła cytrynę na górę kostek lodu. Osobiście nienawidzę napojów gazowanych z lodem. Amanda się na nich wychowała. Kiedy zakończyła rytuał wyciskania cytryny, wypła łyk.- Prawie nie znasz tego chłopaka. A z moich informacji wynika, że większość harleyowców kręci się w Pulito's.

- Dylan taki nie jest- stwierdziłam stanowczo. Miałam nadzieję, że się nie pomyliłam i że Dylan nie był częstym gościem Pulito's.- Za to jest prawdziwym aktorem. Jest wspaniały.- Moje rozdrażnienie zaczęło znikać, kiedy opowiadałam o próbie.

- Najwyraźniej świetnie się bawiłaś- podsumowała Amanda. Starła się, żeby jej głos zabrzmiał entuzjastycznie, ale ja usłyszałam tylko sceptyzm.- Ale z tego, co mówisz, wynika, że teatr wymaga wielu wyrzeczeń.

- Zwłaszcza kiedy zbliża się koniec semestru. Czy nie musisz napisać pracy z historii Ameryki? Z tego co wiem, Amanda właśnie ją pisze- powiedział Max, wyciągając ręce nad głowę. Zamówił kolejną filiżankę kawy. Max jest jedynym szesnastolatkiem, który nie może żyć bez kawy z kofeiną.

Koniec semestru. Stopnie. Okropna praca z historii. Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, a mój żołądek przewraca się do góry nogami. Termin jej oddawania mija dokładnie tego samego dnia, na który miałam nauczyć się roli.

- Niestety też muszę ją napisać. Kiedy starałam się o rolę, nawet przez moment nie pomyślałam, że zbliża się koniec semestru.

- Naomi, królowa kujonów wśród drugoklasistów? – zdziwiła się Amanda, poczym wybuchnęła śmiechem.- Zapomniałaś o końcu semestru?!

- Nie jestem przekonany co do tego teatru, Naomi... To zupełnie nie w twoim stylu, żeby tak sobie lekceważyć szkołę. – Josh zmarszczył czoło. - Nie zorientowałaś się, że ta cała zabawa zajmie połowę czasu, którym dysponujesz?

- Nie. – Zaczynałam czuć się głupio. Jak mogłam zapomnieć o szkole, o pracach domowych i klasówkach? Odniosłam wrażenie, że ten tydzień będzie obfitował w nowe doświadczenia. Po raz pierwszy zrobiłam coś pod wpływem impulsu. Po raz pierwszy dostałam główną rolę, i to w pierwszej sztuce, o jaką się starałam. Miałam pierwszą próbę. Zawiązałam kilka nowych przyjaźni. To wszystko zaczęło mnie przerażać, kiedy pomyślałam o swojej pierwszej lufie!

- Głowa do góry. To jeszcze nie jest koniec świata – wtrącił się Max.- Dasz sobie ze wszystkim radę.

- Zawsze dajesz sobie radę, Naomi- przypomniała mi Amanda.- W końcu to właśnie ty zostałam wybrana na przyszłą przewodniczącą Phi Beta Kappa w czasie zajęć z panem Blausteinem.

- Mam taką nadzieję – odparłam. Jednak dzisiaj moje myśli ani przez chwilę nie krążyły wokół Phi Beta. Zamiast tego uczyłam się, jak odnaleźć swoje prawdziwe ja.

Samo wspomnienie tego wspaniałego popołudnia, które właśnie spędziłam, sprawiało, że nie miałam ochoty myśleć o zbliżających się zaliczeniach. Koniec

semestru mógł zaczekać do momentu, kiedy wejdę do domu i zasiądę do podręczników. Tymczasem chciałam chłonąć tę magię jeszcze przez jakiś czas. Chciałam żeby Amanda, Josh i Max zrozumieli, jakie to wszystko było wspaniałe.

- Mimo to - ciągnęłam – nadal cieszę się, że dostałam tę rolę. Dzięki temu mam wrażenie, że nareszcie udało i się coś osiągnąć.

- Pierwsza nagroda w stanowym konkursie naukowym dwa lata z rzędu nie jest osiągnięciem?- zdziwił się Josh. Pierwszy raz to on był moim partnerem w tym konkursie, a później towarzyszyła mi Amanda.

- Oczywiście, że jest...ale zdążyłam się przyzwyczaić do tego, że jestem mądra. Nie miałam tylko czasu, żeby przyzwyczaić się do tego, że potrafię grać, jestem utalentowana i ładna.- Ostatnie słowa wymknęły mi się mimo woli.

Zaczerwieniłam się.

Amanda pochyliła się w moją stronę i pociągnęła mnie lekko za warkocz.

- Oczywiście, że jesteś ładna. Ale Harvard nie przyjmie cię na wydział prawa tylko dlatego, że masz ładną buzię. Dla nich ważniejsze są kodeksy i paragrafy.

- Daj jej spokój. Nawet nie skończyliśmy jeszcze liceum.- Max pospieszył mi na ratunek. To był jeden z naszych koronnych argumentów. Amanda i Josh zawsze planowali każdy szczegół dotyczący przyszłości. Ustalili już nawet, że będziemy wspólnikami bostońskiej firmy prawniczej Zukowski, Davidson, Munoz i Peters. Max nie był zdecydowany co do tego, jak będzie wyglądało jego życie po maturze. Po dzisiejszym dniu, ja także nie byłam tego pewna.

Odkąd pamiętam, to choć marzyłam, by zostać gwiazdą, miałam również inne plany. Kiedyś chciałam zostać lekarzem. Chciałam sprawować władzę nad życiem i śmiercią. Potem zaraziłam się prawniczym bakcylem. Trochę później postanowiłam zostać prezydentem. Cokolwiek sobie planowałam, chciałam, żeby to było dla mnie wyzwaniem. Chciałam osiągnąć coś, co nie każdemu się udaje.

Dzisiaj doszłam do wniosku, że moim powołaniem jest aktorstwo.

Ta myśl wydawała mi się niedorzeczna.

Stawała się tym bardziej niedorzeczna, im więcej myślałam o pracy domowej, którą muszę odrobić. Musiałam przygotować się do zaliczenia z biologii i napisać pracę z historii, a do tego zostałam aktorką. Musiałam postarać się o dobre stopnie i nauczyć się roli na pamięć. Serce mi zamarło.

- Kogo ja próbuję oszukać?- westchnęłam.- Może porwałam się z motyką na słońce, ale...

- Nie możesz się teraz wycofać- Josh wyglądał na przerażonego.- Podjęłaś się tego zadania. Dostałaś tę rolę i będziesz świetna, kiedy wcielisz się w Królową Śnieżkę...

- Piękną!- krzyknęliśmy chórem. Zabiła bym go za to, że zapomniał coś tak ważnego, ale zamiast tego zaczęłam się śmiać.

- Jasne. Może być Piękna albo ktokolwiek inny- zdenerwował się Josh.- zrobisz to, skoro innym się udaje. A potem zapomnisz o teatrze.

- Zapomnę o teatrze?- powtórzyłam z trudem.

Można zapomnieć o pasji do koloru zielonego. Można zapomnieć o wypadku.

- Może aktorstwo nie jest tym rozdziałem mojego życia, który chciałabym zamknąć- odparła.- Dlaczego niby miałabym to robić? Może dopiero teraz odkrywam moje prawdziwe ja.

- Jasne- parsknęła Amanda.

Josh uniósł brwi.

Max uśmiechnął się do mnie.

- Mówię poważnie- dodałam.

- Po jednej próbie postanowiłaś zostać aktorką. Zastanów się co mówisz,

Naomi- upomniała mnie Amanda.- Ciesz się z tego niecodziennego doświadczenia, a potem żyj dalej. Chciałaś spróbować czegoś nowego. Mam rację? Czy to nie był jeden z powodów, dla którego chciałaś dostać tę rolę? Nie zatrzymuj się przy pierwszej rzeczy, której w życiu spróbujesz.

Tylko jeden z powodów. Amando, pomyślałam w duchu. Ale nie miałam w tej chwili ochoty opowiadać im historii o jasełkach i o moim marzeniu, żeby zostać gwiazdą.

- Wkrótce postanowi dostać się na Yale, na wydział aktorski- stwierdził Max.

- Nie podsuwaj jej głupich pomysłów!- wrzasnął Josh.- Wydawało mi się, że ostatnio wszyscy zgodziliśmy się co do tego, że wybieramy się na wydział prawa, na Harvardzie. Mam rację, Naomi?

Nie odpowiedziałam. Nagle zdałam sobie sprawę, że nie mam zielonego pojęcia, kim zostanę po studiach. Nie wiedziałam nawet, na jakie studia chcę zdawać. Jednego byłam pewna: nie chciałam dać się zaszufadkować. Ta cała rozmowa sprawiła, że wszystko, co we mnie ożyło w czasie próby, teraz umarła.

- Daj mi spokój Josh. Jestem dopiero w drugiej klasie. Nie muszę jeszcze o tym myśleć.

- Znam cię, odkąd skończyłaś dziewięć lat, zawsze zamierzałaś iść do Harvardu i zostać kimś- przypomniał Josh, biorąc do ręki rachunek.

- Nadal chcę zostać kimś- wybuchnęłam.- Po prostu jeszcze nie wiem kim. Mam dopiero piętnaście lat, Josh. Moje życie nawet się jeszcze nie zaczęła.- Czyżby?- pomyślałam. Wstałam i wyszłam, kiedy Max zwolnił mi przejście.

- Proszę, proszę! Co cię ugryzło?- zapytała Amanda poważnym głosem, kiedy wychodziłyśmy z knajpy. W tym czasie chłopcy płacili rachunek.

- Absolutnie nic- odparłam. Czułam się zraniona. Dzisiaj przydarzyło mi się coś fantastycznego, a moi przyjaciele nie potrafili tego zrozumieć.

Pamiętniki są tym, czym nie mogą być najlepsi przyjaciele. Na pamiętnikach zawsze można polegać.

Tej nocy nastawiłam radio na stację jazzową, wsunęłam nogi pod purpurową narzutę i oddałam się całą duszą pamiętnikowi. Zapiisałam całe trzy strony moim drobnym pismem. Opisałam cały dzień, moje spotkanie z Dylanem i to, jak się czułam ze świadomością, że moje marzenia mogły nareszcie się spełnić

Najwięcej miejsca poświęciłam się temu, jak dobrze się bawiłam, kiedy graliśmy w te śmieszne gry, i jak bardzo musiałam zaufać drugiej osobie, by upaść w jej ramiona. Ramiona Dylana. To wspomnienie było tak samo cudowne za każdym razem, kiedy przychodziło mi na myśl. Kiedy wszystko opisałam, zaczęłam gryźć ołówkę. Spojrzałam za żółtą tapetę w kwiaty nad białą boazerią i westchnęłam.

To westchnienie zmieszało się z nagłym przyływem uczucia winy i zagubienia.

Pisanie o Dylanie i sztuce sprawiło, że zaczęłam myśleć o Joshu. Czasem zastanawiałam się, dlaczego w ogóle zaczęłam się z nim umawiać. Sporządziłam listę powodów:

1. Oboje jesteśmy wysocy. Jestem najwyższą drugoklasistką w szkole, a on jest najwyższym trzecioklasistą. Trenerzy drużyn koszykarskich polują na nas, od kiedy zaczęliśmy naukę w liceum. To nie jest zbyt dobra podstawa go tworzenia związku, może poza tym że oboje nienawidzimy koszykówki.

2. Mieszkaliśmy obok siebie do czasu, aż w zeszłym roku rodzice Josha postanowili wyprowadzić się do nowego luksusowego osiedla na wschód od Keaton Corners. A to oznacza, że znamy się od wieków.

3. Oboje zostaliśmy sami. Byliśmy już tylko wspomnieniem tamtej paczki, Amanda, Max Josh, ja i kilka innych osób, które spotykały się z nami, dopóki się nie przeprowadziły, zawsze trzymaliśmy się razem. Jako trzynastolatki tworzyliśmy zgraną paczkę. Jednak gdy tylko Max zrobiła prawo jazdy, oboje z Amandą zaczęli wszędzie jeździć sami. W ten sposób ja i Josh zostaliśmy skazani na swoje towarzystwo.

Kiedy po raz trzeci wybraliśmy się do kina tylko we dwoje, Josh trzymał mnie za rękę. Poszliśmy na późniejszy seans „Wojowniczych żółwi ninja”. Pamiętam każdy szczegół tamtego filmu. Trzymanie się za rękę nie zawróciło mi w głowie a nie ugięły się pode mną kolana. Nic podobnego. Oczywiście było mi bardzo miło i chociaż nie strzelały fajerwerki, to i tak przytulanie do Josha bardzo mi się podobało.

Uczucia, które do niego żywiłam, były bardzo ciepłe. I tego wieczoru, kiedy pocałował mnie na pożegnanie, poczułam się dokładnie tak samo miło jak zwykle w jego towarzystwie. Oboje byliśmy zawstydzeni. Zderzyliśmy się nosami i oboje nie mogliśmy powstrzymać śmiechu. Od tego czasu całowaliśmy się wiele razy, ale nigdy żaden pocałunek Josha nie sprawił, że znalazłam się na orbicie pozaziemskiej.

Skończyłam pisać pamiętnik w momencie, kiedy zadzwonił telefon. Nie odebrałam, ponieważ nie mam własnego aparatu w pokoju i nie będę go mieć aż do szesnastych urodzin. Odruchowo spojrzałam na zegarek i doszłam do wniosku, że to na pewno nie może być do mnie. Była jedenasta trzydzieści pięć. Wszyscy, którzy mnie znają, doskonale wiedzą, że te dni, kiedy chodzę do szkoły, nie można do mnie dzwonić później niż o pół do jedenastej.

Dlatego nie pobiegłam na korytarz i pozwoliłam, żeby telefon dzwoniła dalej. Wsunęłam się pod narzutę i pogłaskałam moją kotkę Pebbels, która zamruczała. To takie zabawne, że myśl o Joshu przywodzi mi na myśl domową szarlotkę, a myśl o Dylanie... Dylan sprawia, że przestaje myśleć. Albo mogę myśleć wówczas tylko o nim.

- Naomi, do ciebie!- krzyknęła mama. Po jej głosie poznałam że nie była zadowolona.

Wyprostowałam się.

- Do mnie? Kto może dzwonić do mnie o tej porze?

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam korytarzem. W pośpiechu nie założyłam ani szlafroka, ani kapci. Mama wróciła dzisiaj późno z pracy i nadal miała no sobie kostium. Na dole grał telewizor.

- Ktoś z kółka teatralnego- wyjaśniła, podając mi słuchawkę. Zdjęła żakiet i odpięła małe srebrne guziki jedwabnej bluzki.- Nie wiem, kto dzwoni do ciebie tak późno- dodała jeszcze bardziej rozdrażniona.

Ja też nie miałam pojęcia, kto to mógł być, ale było mi przykro, że z powodu tego telefonu mama się na mnie zdenerwowała. Poczekalam, aż zamknie za sobą drzwi do pokoju. Zdjęłam dłoń ze słuchawki.

- Cześć- powiedziałam.

- Hm... Naomi?

Poznałam ten głos.

- Dylan?- Prawie wyszeptałam jego imię. Oparłam się o ścianę i wsunęłam jedną nogę pod nocną koszulę.

- Nie przypuszczałam, że jest już tak późno...

Nagle poczułam się taka młoda. Miałam tylko piętnaście lat, a on był w klasie maturalnej.

- Domowe zasady. Żadnych telefonów po dziesiątej trzydzieści, nie dotyczy dni wolnych od zajęć.- Musiałam mu o tym powiedzieć, na wypadek gdyby znów chciał do mnie dzwonić. Uśmiechnęłam się do siebie. Może naprawdę znów do mnie zatelefonuje.

- Właśnie się zastanawiałem...

- Nad czym?

- Nad panią Bothwraithe.

Poczułam się zawiedziona.

- Och! Nasze lekcje zapamiętywania.

- Wiedziałem, że jest późno, ale nie przypuszczałam...

- Nie ma sprawy.- Nie chciałam żeby się rozłączył. Wytężyłam słuch.

Chciałam rozpoznać odgłosy jego domu. W tle grała muzyka. Słuchał tej samej stacji jazzowe co ja.

Zastanawiałam się, jaki był jego dom. Staralam się wyobrazić sobie, gdzie znajdował się telefon, i w końcu doszła do wniosku, że prawdopodobnie jest w kuchni, żółtej i jasnej, w kolorze słoneczników. Widziałam prawie, jak Dylan opiera się o blat kuchenny, kiedy rozmawia ze mną.

Usiadłam i wsunęłam stopy pod dywanik.

- Więc co z tą panią Bothwraithe?

- Mamy bardzo mało czasu, żeby nauczyć się tekstu. To dobrze, że nie masz problemów z uczeniem się na pamięć- powiedział.- Występujesz prawie w każdej scenie. Ja muszę tylko udawać Bestię i dużo warczę.- Warknął do słuchawki.

Odchyliłam głowę do tyłu i zaśmiałam się.

Dylan śmiał się razem ze mną.

- Ale i tak zostało sporo kwestii do wykucia. Pomyślałem, że powinienem zacząć jak najszybciej.

- Jasne.- Znów odtworzyłam w myślach swój plan zajęć na przyszły tydzień.

- Może mogłabyś dać teraz kilka wskazówek...żebym mógł zacząć.

- Teraz? Przez telefon?- Usłyszałam rozczarowanie w swoim własnym głosie.

- Wiem, że jest późno. Chyba powinienem zaczekać.

- Nie- prawie krzyknęłam do słuchawki.- Możemy zacząć nawet teraz.- Zamilkłam, żeby pozbierać myśli.- Przede wszystkim moja nauczycielka mówiła, że należy wybierać krótkie fragmenty tekstu, a potem je śpiewać.

- Śpiewać?

- Zgadza się. Tak jak to robią dzieci, kiedy uczą się alfabetu. To im w jakiś sposób pomaga. Ale najważniejsze ze wszystkiego jest to, żeby wybierać sobie kilka linijek, połowę sceny, cokolwiek i czytać przed zaśnięciem. Trzeba to powtarzać wciąż i wciąż, aż zaśnie się z tymi słowami w głowie... Kiedy się obudzisz, będziesz wszystko pamiętał.

- Naprawdę?

- Zaufaj mi!- Odparłam tym samym tonem, którego on użył dzisiaj w czasie próby.

Oboje się roześmialiśmy.

- Mogę to zrobić!- stwierdził Dylan.

Zapanowała cisza, ale żadne z nas nie odłożyło słuchawki. Nie chciałam się rozłączyć i odniosłam wrażenie, że jemu też nie spieszyło się z pożegnaniem.

- No cóż... jest późno...- Odezwał się w końcu. Jego głos był niższy niż zazwyczaj.

- No tak... muszę już iść.

- No tak... jutro...

- Jasne.- Oboje odłożyliśmy słuchawki, ale żadne z nas nie powiedziało dobranoc.

Wyciągnęłam nogi i siedziałam przez chwilę na podłodze z telefonem na kolanach. Nie wiem, jak długo nie ruszałam się z miejsca. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co czułam, kiedy rozmawiałam z chłopakiem, którego właśnie poznałam i z którym nie chciałam się już nigdy pożegnać.

- Naomi?- Mama wyszła ze swojego pokoju. Była ubrana w szlafrok i czesała włosy.- Kto do ciebie dzwonił?

Coś w jej głosie mnie zaniepokoiło.

- Przed chwilą?

- Zgadza się.- Spojrzała na mnie z góry.

Wstałam i uśmiechnęłam się. Miałam nadzieję, że nie zrobiłam przy tym żadnej głupiej miny.

- Och, to był Dylan. Dylan Russo. To ten chłopak, który będzie grać Bestię w szkolnym przedstawieniu.

- Mogę to sobie wyobrazić...- powiedziała moja mama. Nadal nie sprawiała wrażenia zadowolonej.

- Zapomniałam ci powiedzieć- dodałam.- Nie było cię na kolacji, więc o niczym nie wiesz.- Nie mogłam dłużej opanować uśmiechu.- Dostałam główną rolę. Będę grała Piękną.

Oczy mamy zrobiły się duże niczym spodki.

- To cudownie!- ucieszyła się.- Ale mam nadzieję, że występowanie na scenie nie będzie ci przeszkadzało w odrabianiu prac domowych. Nie zaangażuj się za bardzo w ten teatr. Na pewno pochłonie mnóstwo twojego wolnego czasu. A próby są bardzo wyczerpujące.

- Nie mów!

- A ten chłopak...jak on się nazywa?
- Dylan- odparłam ostrożnie. Mama nigdy nie zapomina imion.
- Dlaczego zadzwonił tak późno? Nie powinien się do tego przyzwyczajać.

Jak dobrze go znasz?

- Och, mamom!- wykrzyknęłam.- Nie rób takiej zdziwionej miny. Już nigdy nie zadzwoni o tej porze. Chciał popracować nad tekstem i poprosił mnie o pomoc. W przyszłości będziemy mieli wiele wspólnych prób. W końcu Dylan jest moim partnerem w tej sztuce.- Coś w wyrazie twarzy mamy sprawiło, że nie powiedziałam już nic więcej.

- Może nim być, jeżeli nie będzie łamał naszych zasad- odparła. Zaczęła schodzić po schodach, po czym odwróciła się.- Nie podobał mi się sposób, w jaki rozmawiał ze mną przez telefon. Nie jest taki uprzejmy jak Josh.

Westchnęłam.

- Posłuchaj, mamom, Dylan jest w porządku. Gdyby nie był, czy Judi Bender dałaby mu tę rolę? Dobrze wiesz, że ona jest bardzo wymagająca.

- Ale to nie zmienia faktu, że przez telefon nie przypomina twoich przyjaciół- powiedziała. Zaciśnęła usta i zrobiła niezadowoloną minę. Popatrzyła na mnie przez chwilę, po czym odwróciła się i zeszła na dół.

- Bo on ich wcale nie przypomina. Ani trochę. Wcale- odparłam szeptem, tak żeby mama nie mogła mnie usłyszeć.

Rozdział czwarty

- Dlaczego nie rozpuścisz włosów, Naomi?- zapytała Judi tydzień później. Siedziała w pierwszym rzędzie na widowni i prowadziła próbę.

Spojrzałam w scenariusz.

Judi roześmiała się głośno.

- Właśnie tak, rozpleć ten warkocz. Zawsze masz włosy zaczesane do tyłu albo ściągnięte do tyłu. No już, śmiało, potrząśnij nimi. Zobacz, jak to jest.- Judi oparła się wygodnie i przyglądała, jak walczę z ciasno zaplecionymi kosmykami. Czułam się niepewnie, ale nie sprzeciwiałam się, mimo że dobrze wiedziałam, że po rozpuszczeniu moje włosy będą przypominać niesforną szopę.

Pochyliłam się, a włosy opadły mi na twarz i przesłoniły oczy.

Wyprostowałam się, potrząsnęłam głową i zauważyłam, że Dylan przygląda mi się zza kurtyny.

- Bardzo ładnie- szepnął.

Roześmiałam się. Dotknęłam włosów i poczułam, że robi mi się ciepło.

- Tak jest o wiele lepiej!- stwierdziła Judi.- Dopiero teraz wyglądasz jak zakochana dziewczyna.- Wskoczyła na scenę i zmierzyła mnie krytycznym okiem.- Od dzisiaj na każdą próbę będziesz przychodziła w długiej spódnicy. Bohaterki bajek nie noszą dżinsów. Kostium pomoże ci wcielić się w postać Pięknej.

Po tych słowach Judi poprosiła Andreeę, żeby uprzątnęła scenę, by można było przećwiczyć kolejny akt. To miała być rozmowa między Dave'em, który grał ojca Pięknej, a Dylanem. Nadszedł poranek po tej nocy, kiedy Bestia uratował ojca Pięknej w czasie śnieżycy.

Chwyciłam sweter oraz scenariusz i usiadłam obok Judi. Musiałam popracować nad tekstem, ale chciałam obejrzeć Dylana. Trochę później Dave i ja mieliśmy kolejną próbę, więc wykorzystałam ten pretekst, żeby zostać.

Oczywiście Dylan nie miał makijażu. Nie założył nawet maski, którą Judi poleciła mu wczoraj kupić. Był ubrany w luźne, czarne spodnie od dresu i czarną bluzę z kapturem. Do tego nosił parę starych tenisówek.

Zastanawiałam się, czy zmiana starych dżinsów i skórzanych butów na dres i tenisówki była częścią jego treningu. Może w ten sposób chciał wczuć się w rolę. Postanowiłam, że później go o to zapytam.

Dylan wyszedł na scenę. Nasunął na głowę kaptur i stanął do wszystkich plecami. Całe jego ciało było napięte, kiedy się koncentrował. Przypominał panterę, która przygotowywała się do skoku. A potem ściągnął kaptur i odwrócił się w stronę publiczności. Wszyscy westchnęli.

Prawie go nie rozpoznałam. Wyglądał przerażająco. Jak ktoś, kogo bym nie chciała spotkać w ciemnej ulicy. Na jego twarzy malowała się złość i ból.

Nawet w ostatnim rzędzie można było poczuć jego ból i strach.

Przez całą próbę głos Dylana był zatrzważający. Garbił ramiona i wyglądał niczym osaczony, wściekły kot. Puściłam wodze fantazji, kiedy Dylan miotał się po scenie przed moimi oczami.

Kiedy skończył grać, jeszcze przez chwilę pozostał Bestią, ale zaraz potem to przerażające wcielenie spłynęło po nim niczym woda i znów stał przede mną

zwykły siedemnastolatek, który spoglądał na Judi z nadzieją w oczach. Widać było, że nie czeka na jej komentarz. Każda cząstka jego ciała zdawała się wprost prosić o nagrodę.

Na sali panowała cisza, a potem Judi zaczęła klaskać. Wszyscy poszli w jej ślady.

- To było niesamowite, Russo- powiedział Dave.

Dylan wsunął ręce do kieszeni bluzy i zaczerwienił się.

Judi weszła na scenę, żeby udzielić chłopakom kilku uwag, a ja wyciągnęłam się na krześle, żeby usłyszeć wszystko, co powie. Chciałam chłonąć każde jego słowo związane z grą aktorską, zgłębić wszystkie tajniki, dowiedzieć się jak najwięcej o teatrze i kreowaniu bohaterów.

Trochę później, w trakcie przerwy Dylan zaproponował, że oprowadzi mnie po teatrze.

- Nie mogę uwierzyć, że nigdy wcześniej nie byłaś w tym miejscu.- Jego ciemne oczy błyszczały, kiedy prowadził mnie przez frontowe drzwi przy przejściu między rzędami. W zeszłym tygodniu weszłam za kulisy tylko raz, żeby Dana mogła dokonać poprawek w moim kostiumie i żeby porozmawiać z Judi. Żartowałyśmy wtedy z Daną na temat długiej przebieralni, z której korzystały tylko dziewczyny. Chłopcy, jak co roku, musieli przebierać się w męskiej toalecie.

A teraz szliśmy w kierunku pomieszczenia, w którym znajdowały się rekwizyty i dekoracje. Nadal słyszeliśmy głos Judi, która coś tłumaczyła. Dobiały nas także odgłosy stukania młotkiem i rozmowa osób, które pracowały w warsztacie.

Weszłam za Dylanem do magazynu. Na ścianie wisiały stare kostiumy. Zakurzone fragmenty scenografii leżały na pod drugą ścianą. Miecze, kapelusze w różnych kolorach i kształtach, łuki i kołczany wystawały z koszy. Z sufitu zwisała tylko jedna żarówka. Wszędzie tańczyły cienie. Miałam wrażenie, że znaleźliśmy się w krainie duchów, w lunaparku.

Zbliżyłam się do toaletki z ogromnym owalnym lustrem. Szkło było zakurzone tak bardzo, że nie widziałam nawet własnego odbicia. Jednym palcem napisałam na powierzchni lustra NAOMI=PIĘKNA i rok. A potem, działając pod wpływem impulsu, dodałam DYLAN=BESTIA.

- Popatrz na to!- krzyknął Dylan. Szybko stałam nasze imiona i w lustrze pokazało się odbicie jego twarzy. Na głowie miał duży kapelusz z piórem. Skłonił się, zamaszystym ruchem zdejmując kapelusz. A potem wziął do ręki szpadę i zaczął walczyć z niewidzialnym wrogiem.

Wreszcie zdjął z wieszaka zakurzony płaszcz z jedwabiu i podał mi go. Zarzuciłam go na ramiona i przejrzałam się w lustrze. Byłam zaskoczona, kiedy okazało się, że moje włosy jeszcze nie stanęły dęba. Wyjęłam je spod płaszcza.

Nagle poczułam się bardzo głupio, jak gdybym miała sześć lat. Ale przy Dylanie wydawałam się sobie również taka dorosła. Odwróciłam się do niego. Chciałam, żeby mnie zrozumiał.

- Wiesz, co przypomina mi to miejsce?

Dźgnął końcem szpady drewnianą podłogę.

- Strych.

- W starym domu! Zabawę w przebieranki.

- Właśnie mamy ze sobą tyle wspólnego- powiedział Dylan.

- Dlaczego?

- Bo myślimy o strychach i przebierankach. Chodzi o to, że podobnie jesteś utalentowaną aktorką. Powiedz mi, że tego nie kochasz. Czy Judi miała rację? Czy to nie jest prawdą, że kiedy rozpuścisz włosy i włożysz kostium, potrafisz stać się całkiem inną osobą?

- Nigdy wcześniej nie myślałam o tym w ten sposób. Występowanie w teatrze było dla mnie niczym więcej jak tylko zabawą na strychu. Ale teraz wszystko zaczyna wyglądać całkiem inaczej.- a potem wyjawiałam mu mój wielki sekret. Opowiedziałam mu, że pewnego dnia chciałabym zostać gwiazdą sceny albo telewizji.

- Twój sekret już wkrótce ujrzy światło dzienne... Założę się, że Piękna to tylko pierwsza rola, którą tutaj odegrasz. Jesteś dopiero w drugiej klasie, Naomi, i masz talent. Musisz się jeszcze wiele nauczyć, ale jesteś naturalna.- Potem opowiedział mi o książce rosyjskiego autora, w której można znaleźć porady, jak kreować bohaterów scenicznych. Dodał, że powinnam ją przeczytać. Mówiąc, przez cały czas grzebał w koszu w poszukiwaniu nowych rzeczy.- Popatrz na to!- Podał mi małe lustro i pasującą do niego szczotkę z długim trzonkiem. Podobne rzeczy widziałam tylko w filmach kostiumowych.

Bardzo delikatnie zaczęłam czesać włosy. Dylan usiadł na jednym końcu toaletki i patrzył na mnie. Nie dorywając ode mnie wzroku, zaczął mówić łagodnym głosem.

- Ja też mam swoje marzenia, Naomi. Nie chcę tylko grać... Pewnego dnia chciałabym zostać reżyserem.

Wstał i wyciągnął ramiona wysoko w górę, po czym potrząsnął dłońmi.

- Najgorsze jest to, że chciałabym mieć to wszystko na raz.

Przestałam czesać włosy i zastanawiałam się chwilę nad jego słowami. Dostrzegłam w nich podekscytowanie, ożywienie i coś jeszcze... Strach? Dopiero w tym momencie zdałam sobie sprawę, że wcale nie był taki pewny siebie, na jakiego wyglądał.

- Dyla...- zaczęłam.- Nie znam się na teatrze. Ale gdybym miała milion dolarów, założyłabym się o całą tę sumę, że osiągniesz to wszystko, o czym marzysz.

Spojrzał na mnie w lustrze.

- Mówisz poważnie?

- Tak.- Naprawdę tak myślałam.- Uważam nawet, że Yale zaproponuje ci stypendium. Słyszałam, że mają wspaniały wydział teatralny. A ty jesteś taki dobry.

- Yale?- Spojrzał na mnie, jak gdyby wyrosła mi druga głowa.- Nie ma mowy. Kto by chciał iść do Yale?

- A nie chcesz?

Dylan zrobił krok w moją stronę i kucnął obok kufra, a ręce oparł na drewnianej pokrywie.

- Yale? Szkoła? Nie na tym polega aktorstwo. Tylko nie to. Chcę czegoś prawdziwego. Nie mogę odłożyć mojego życia na cztery lata, kiedy będę zdobywał jakiś durny papierek na uniwersytecie. Ja chcę żyć teatrem. Chcę nim oddychać. Po maturze spadam stąd. Pojadę do Nowego Jorku...

- Na Broadway?

- Jasne.- Wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem. Kiedy mówił, jego oczy błyszczały.- Albo off-Broadway, albo do jakiegokolwiek małego teatru. Po prostu chcę tworzyć prawdziwą sztukę. Szkoła jest dobra dla kogoś, kto chce zostać nauczycielem, albo naukowcem. Ale żeby grać, żeby naprawdę grać, trzeba żyć.

- Ale jak poradzisz sobie w takim miejscu jak Nowy Jork?

- Kto to wie?- odparł beztrosko.- Coś wymyślę. Zawsze udawało mi się coś wymyślić. Mam całkiem zręczne ręce i mogę się podjąć prawie każdej pracy. Nie dbam o to, co będę robić ani ile pieniędzy będę zarabiać, dopóki będę mógł pracować w prawdziwym teatrze.

Nie potrafiłam ogarnąć tylu myśli na raz. Nigdy w życiu nie myślałam w ten sposób. Że można zrobić coś niezwykłego, nie idąc przy tym do żadnej szkoły. Zawsze myślałam o studiach jak o czymś ekscytującym. Ale Dylan sprawił, że teraz pomyślałam o nich jak o czymś nudnym i nieciekawym. Albo przynajmniej nie tak ekscytującym jak życie, które dla siebie wybrałam.

Ponownie zaczęłam czesać włosy. Ponieważ zazwyczaj były związane, sprawiało mi to pewne trudności. Bolało.

- Nie rób tego- powiedział Dylan. A potem, nim zdążyłam się zorientować, wyjął mi szczotkę z dłoni.

Roześmiałam się, ale moje serce biło niczym oszalałe. Dotknął łagodnie moich włosów, a potem zaczął je rozczesywać. Byłam zaskoczona, kiedy nie poczułam bólu.

Spotkał moje spojrzenie w lustrze i sprawił, że przeszedł ,mnie dreszcz. Gdybym nie siedziała, z pewnością zemdlałabym na miejscu. Pochylił się i wygładził płaszcz na moich ramionach, a potem ułożył na nim moje włosy. Przysunął się do mnie...

- Koniec przerwy!- Głos Dave'a Martina spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Dochodził zza drzwi magazynu i niewątpliwie Dave był bardzo blisko nas.

Dylan odsunął się jak oparzony.

Ja podskoczyłam i omal nie uderzyłam go ramieniem w policzek. Wyciągnął rękę, żeby mnie uspokoić. Przez chwilę nasze palce połączyły się w uścisku. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie, ale już po sekundzie skarciłam się w duchu. Cofnęłam rękę i zaczęłam ściągać płaszcz.

- Peters, Russo, gdzie jesteście?

- Tutaj!- Dylan wyglądał tak, jak gdyby nic się nie stało. Zachowywał się bardzo swobodnie i całkiem naturalnie.

- Na scenę! Biegiem!- Dave wszedł do magazynu i spojrzał na nas. Dylan pochylił się nad koszem ze szpadami. Spojrzał na Dave'a i uśmiechnął się serdecznie.

Ja stałam w cieniu i miałam wrażenie, że jestem równie czerwona jak mój płaszcz. Najwyraźniej Dave nic nie zauważył. Spojrzał kątem oka na Dylana.

- Co myślisz o tym miejscu?- zapytał.

- Jest super. Właśnie mówiłem Naomi, jaki wspaniały jest ten teatr. Poza tym zastanawiałem się- kontynuował Dylan beztroskim głosem- czy masz tutaj książki o teatrze. Takich autorów jak Stanisławski...

- Kto?

- Stanisławski. Książka nosi tytuł „Kreowanie charakterów”. Masz ją?
Uważam, że Naomi powinna ją przeczytać.

Dave potrząsnął głową.

- Musisz poszukać w szkolnej bibliotece- poradził, po czym skierował się w stronę drzwi.

Dylan szedł tuż za nim. Niespodziewanie odwrócił się do mnie.

- Wiesz co, Naomi? Mam tę książkę w domu. Może wpadniesz do mnie po próbie?

- Dzisiaj?- To były pierwsze słowa, które udało mi się wydobyć z gardła po pojawieniu się Dave'a.

Mój zazwyczaj głęboki głos stał się skrzekliwy i niewyraźny. Czułam jak moja twarz zmienia kolor z bladego w czerwony, z czerwonego w blady. Miałam wrażenie, że Dylan przekazał mi właśnie zakodowaną wiadomość. Jak gdyby mówił „Nie chcę, żeby to się skończyło. Niech wydarzy się coś jeszcze”. Na chwilę odjęło mi mowę. Nie mogłam mu spojrzeć w oczy. Prawie pocałowałam tego chłopaka, a teraz muszę, musimy zachowywać się tak, jak gdyby nic się między nami nie stało.

- Nie mogę. Dzisiaj po zajęciach będę opiekować się dzieckiem.

- W takim razie może innym razem.

Dave wtrącił się do rozmowy.

- Ja też chciałbym ją przeczytać... jak tylko Naomi skończy.- Znajdowaliśmy się na poboczu sceny. Marnie pracowała w tej chwili przy światłach i skierowała jeden z reflektorów tak, że oświetlił mnie całą.- O rany, Naomi, pięknie wyglądasz- powiedział Dave z zakłopotanym uśmiechem.

- Nic w tym dziwnego- Dylan klepnął go po plecach i puścił do mnie oko.- W końcu gra Piękną!

Obaj z Dave'em ruszyli wolno, a ja, ociągając się, poszłam w ślad za nimi. Byłam wdzięczna z te chwilę, kiedy nikt nie zwracał na mnie uwagi. Inaczej nigdy nie udałoby mi się zebrać myśli. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić. Co tak właściwie wydarzyło się przed chwilą w magazynie? Najpierw Dylan omal mnie nie pocałował, a teraz swobodnie rozmawiał z Dave'em. Niewątpliwie bardzo szybko potrafi wcielać się w najróżniejsze role. W jednej chwili jest zaaferowany swoją przyszłością, sekundę później skupia całą uwagę na mnie, żeby po kilku minutach zachowywać się tak, jak gdyby nic się między nami nie wydarzyło. Właśnie dlatego zaczęłam się zastanawiać, czy to była tylko gra. Dylan potrafi błyskawicznie zmieniać nastrój. Z motocyklisty zmienia się w aktora, a potem w mechanika i na koniec w amanta. Starłam się złapać oddech, kiedy zastanawiałam się, kim naprawdę był Dylan.

Dzięki Bogu Sharon Jane Smithson jest słodkim, wiecznie śpiącym dzieckiem. Zazwyczaj kiedy opiekuję się maluchami, odrabiam pracę domową. Jednak kiedy moje życie zaczęło się zmieniać, zmieniło się także i to. Przez ostatni tydzień, za każdym razem, kiedy Sharon Jane spała, ja uczyłam się roli. W tym tygodniu przez cały czas pisałam pamiętnik. W tej chwili opisywałam, jakie to niesamowite uczucie, kiedy rozpuści się włosy. Jak w takiej sytuacji mogłam mieć czas na lekcje?

Niespodziewanie rozległ się dzwonek do drzwi. Podskoczyłam. Wstałam, czy prędzej zamknęłam pamiętnik i położyłam na nim notatki z biologii. Pobiegłam, żeby otworzyć drzwi, zanim ktoś jeszcze zadzwoni i obudzi Sharon Jane.

- Amanda!

- Nie rób takiej zaskoczony miny- powiedziała, kiedy mijła mnie w drzwiach z uśmiechem na twarzy. Max wszedł tuż za nią, a na końcu pojawił się Josh.- Wiedzieliśmy, że jak zwykle będziesz opiekować się dzisiaj małą. Skoro semestr dobiega końca, postanowiliśmy cię odwiedzić.

- Żeby to uczcić- dodał Josh.

Max, który miał roczną siostrę, położył palec na ustach.

- Oczywiście, będziemy siedzieć cicho.

Chciałam go za to uściskać. Zaprowadziłam wszystkich do salonu, jak najdalej od biurka, na którym leżał mój pamiętnik.

Na szczęście Smithsonowie to naprawdę wspaniali ludzie. Uważają, że nastoletnie nianie należy traktować z szacunkiem. A co najważniejsze wiedzą, że trzeba je dobrze karmić. W lodówce zostawili dla mnie mnóstwo przekąsek i kukurydzę do prażenia w mikrofalówce. Dali mi też jasno do zrozumienia, że mogę zaprosić przyjaciół, kiedy Sharon Jane śpi, pod warunkiem, że będziemy zachowywać się naprawdę cicho, pozmywamy po sobie talerze i nie urządzimy prywatki.

Razem z Amandą wysłałyśmy chłopców do kuchni. Amanda twierdzi, że to właśnie mężczyźni powinni obsługiwać mikrofalówki. Jej zdaniem, powinni także nauczyć się zmywać naczynia, prać i zmieniać pościel.

Kiedy zostałyśmy same w salonie, Amanda zauważyła szczotkę, którą kupiłam po drodze. Gdy tylko Sharon Jane zamknęła oczy, chwyciłam szczotkę i czesałam włosy przez następne dwadzieścia minut. Nie chciałam zapomnieć tego uczucia, kiedy czesał je Dylan.

Dopiero potem zaczęłam pisać pamiętnik.

- Masz rozpuszczone włosy- zauważyła. Zamilkła i spojrzała na szczotkę.- To coś nowego.- Podniosła ją i delikatnie przeczesała swoje długie, lśniące włosy. Amanda zawsze nosiła je rozpuszczone.

W tej chwili chciałam opowiedzieć jej dosłownie wszystko... co czułam, kiedy patrzyłam, jak Dylan gra na scenie. Jaki był wtedy poruszony. Jak opowiadał mi o teatrze. Jak dużo wiedział na ten temat. Że nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak on. Jakie miał delikatne ręce, kiedy czesał moje włosy.

Na samą myśl o tym zaczerwieniłam się. Nie mogłam opowiedzieć Amandzie wszystkiego. Ona nie lubiła Dylana. Twierdzi, że powinnam kochać Josha.

- Całe wieki nie widziałam cię w rozpuszczonych włosach- skomentowała, cofając się. Rzuciła szczotkę na sofę, wsunęła palce w szlufki dżinsów i przyjrzała mi się uważnie. Skinęła głową.- Podoba mi się. Wyglądasz jakoś inaczej... ale skąd wzięła się ta zmiana?

Coś wewnątrz mnie krzyczało. Miałam wrażenie, że na czole świeci mi neon z napisem DYLAN = ZMIANA.

Starłam się coś szybko wymyślić.

- To wszystko przez moją rolę... Judi zasugerowała, że powinnam przekonać się, jak to jest, kiedy mam rozpuszczone włosy- odparłam szczerze.- Baśniowe bohaterki zawsze noszą rozpuszczone włosy.

Amanda roześmiała się.

- No tak.- Opadła na najbliższe krzesło i potrząsnęła głową.- Pamiętasz, kiedy miałyśmy po siedem lat i postanowiłaś, że poczekaasz, aż twoje włosy urosną do ziemi, żebyś mogła zostać księżniczką?

- Powiedziałam coś podobnego?

- Oczywiście. Upierałaś się, że nigdy ich nie zetniesz, i od tego czasu bardzo rzadko pozwalałaś je podcinać.- Zrzuciła tenisówki i oparła stopy na niskim stoliku.- Prawdopodobnie już nigdy tego nie zrobisz.

- Czego?- zapytał Josh, wchodząc do pokoju.

- Nie zetnie włosów.

- Nie rób tego. Teraz wyglądasz tak romantycznie- stwierdził Josh, wkładając do ust pełną garść popcornu. Postawił miskę na stole i zdjął z blatu nogi Amandy.

- Zetnę je, jeżeli będę miała na to ochotę!- Sama byłam zaskoczona ostrym tonem mojego głosu.

Josh zmrużył oczy.

- Nie martw się, Josh. Naomi na pewno ich nie zetnie. Nienawidzi zmian- wtrąciła Amanda.

- Cieszę się z tego powodu- odparł Josh z uśmiechem. Pociągnął mnie za sobą, kiedy siadał na kanapie. Delikatnie odgarnął mi włosy z twarzy i pogłaskał po policzku. Drugą ręką sięgnął do miski z popcornem.

- Być może już wkrótce was zaskoczę- powiedziałam. Odsunęłam się od Josha i wstałam z kanapy. Byłam zła. Wszyscy myśleli, że jestem taka przewidywalna. Robiło mi się od tego niedobrze.- Może nawet ogolę się na tyso!- zagroziłam, upinając włosy.

Amanda zawyła z dezaprobatą.

Max zagwizdał.

Josh sięgnął po pilota.

- To, nie w twoim stylu- powiedział. Był taki pewny siebie.

Wsunęłam rękę do kieszeni w poszukiwaniu gumki. Kipiałam ze złości. Nie chciałam, żeby ktokolwiek poza Dylanem dotykał moich włosów.

Usiadłam na dywanie i zaczęłam wkładać klocki Sharon Jane do pojemników na zabawki. Pomyślałam, jaka jestem okropna. Znałam tych ludzi od zawsze, a zachowuję się tak, jakby byli mi obcy. Niestety, właśnie tak się teraz czułam. Wydawało im się, że mnie znają, ale nie mieli pojęcia, co działo się w moim życiu i w moim sercu.

Spojrzałam na Josha i ogarnęło mnie poczucie winy. Wiedziałam, że go nie kocham. Nie był najbardziej romantyczną osobą, jaką znałam, ale lubiłam go. Umawialiśmy się od kilku miesięcy. Ciekawe, jakie znaczenie ten związek miał dla Josha. I co znaczył on dla mnie. Pomyślałam, co Dylan robił, kiedy...

Zaczęło mnie to zastanawiać, dlaczego każda myśl, która przychodzi mi go głowy, musi dotyczyć Dylana.

Co się ze mną działo? Powinnam siedzieć na kanapie obok Josha. Tymczasem najbezpieczniej czułam się po drugiej stronie pokoju, gdzie mogłam bez przeszkód marzyć o Dylanie.

- Naomi- odezwał się Josh.

Aż drgnęłam na dźwięk jego głosu.

- Wyglądasz dzisiaj jakoś inaczej... Wyglądasz na...- Zamilkł, jak gdyby nie potrafił znaleźć właściwego słowa.

Winną, pomyślałam.

- Na szczęśliwą.

- Szczęśliwą?- powtórzyłam, spoglądając na niego z niedowierzaniem.

- A co jest w niej takiego innego?- zapytał Max, rozpinając sweter.

Amanda zmrużyła oczy i przyjrzała mi się uważnie.

- Moim zdaniem, Naomi zakochała się w teatrze.

Zamknęłam pudło z zabawkami.

- Jak zwykle- odparłam, starając się, żeby mój głos brzmiał naturalnie.-

Amanda ma rację.

Chłopcy wpatrywali się w ekran telewizora, a Amanda wpatrywała się we mnie.

- Jeszcze nie wspomniałaś dzisiaj o Dylanie- powiedziała, siadając obok mnie na dywanie. Zaczęła przeglądać jedną z książeczek Sharon. Odniosłam wrażenie, że stara się coś ze mnie wyciągnąć.

- A co miałabym o nim powiedzieć?- warknęłam.- Ćwiczyliśmy te same sceny co zazwyczaj. Prawie przez cały czas miałam próby z Dave'em Martinem, który gra ojca Pięknej.

- Myślałam, że może dzisiaj był ten wielki dzień.

Nie miałam pojęcia, o co jej chodziło.

Amanda przysunęła się do mnie i pociągnęła mnie delikatnie włosy.

- Czyżbyś zapomniała o dniu pocałunku?

- Zapomniałabym, gdybyś wciąż mi o nim nie przypominała!- odparłam.

Zatopiłam palce w miękkim dywanie. Jak mogłam o tym zapomnieć? Przez cały tydzień marzyłam o tej chwili, kiedy pocałuję Dylana. Zwłaszcza odkądomal mnie nie pocałował, nie mogłam się tego doczekać. Obawiałam się tylko, że nie będę potrafiła udawać, że całuję Bestię, skoro tak naprawdę chciałam pocałować Dylana.

- Nie zazdrozczę ci tego.

- Dylan wcale nie jest brzydki, Amando.

- Brzydki? Ani trochę. Powiedziałabym raczej, że jest przystojny... jeżeli lubisz ten typ urody. Osobiście uważam, że w tej kwestii nie dorasta Joshowi do pięt. Ale nie to mnie niepokoi. Odnoszę wrażenie, że on jest... nieszczerzy. Sama nie wiem. Może wszyscy aktorzy wyglądają tak jak on.

- To znaczy jak?- zapytałam, prostując się. Nie byłam pewna, czy mam ochotę wysłuchać opinii Amandy o aktorach.

- Tak, że nigdy nie możesz być pewna, z kim tak naprawdę rozmawiasz.

Jeszcze całkiem niedawno sama miałam podobne myśli. Czy Dylan rzeczywiście chciał mnie pocałować, czy tylko to sobie wyobraziłam? Czy naprawdę potrafił tak szybko odkryć przede mną swoje uczucia? Ja bym nie potrafiła. Czy on w ogóle był szczerzy?

- Wiesz, co chciałam przez to powiedzieć. Dylan właśnie taki jest. Mam rację? W jednej chwili jest motocyklistą a zaraz potem...

- Amando, czy nikt ci nigdy nie powiedział, że za dużo gadasz?- przerwałam jej w połowie zdania.- Dylan jest tym, kim jest. I tak go nie pocałuję. Pocałuję Bestię. Pamiętasz? To jest tylko przedstawienie, gram w teatrze. Wspaniale spędzam czas, kiedy biorę udział w próbach. I mam już tego dosyć, że za każdym razem starasz się zdyskredytować mojego partnera.

- Nie musisz być taka agresywna- odparła.

- Nie jestem agresywna- warknęłam.- Po prostu jestem zmęczona twoją postawą osoby, która wie wszystko.

- Znam cię, Naomi.- Uniósła brwi i spojrzała na mnie.

- A może nie- mruknęłam pod nosem, kiedy moja najlepsza przyjaciółka usiadła Maxowi na kolanach.

Rozdział piąty

- Tydzień i trzy dni. Czy możesz sobie wyobrazić, że znamy się dopiero ponad tydzień?- Głos Dylana rozbrzmiewał w pizzerii Pizza Palace.

Był piątek. Dylan wyciągnął mnie na lunch do miasta. Regulamin zabrania pierwszo- i drugoklasistą opuszczania terenu szkoły w czasie zajęć, dlatego też nigdy wcześniej nie jadłam lunchu w mieście. Dylan powiedział, że nadszedł czas, abym nauczyła się łamać pewne zasady. Nadszedł czas, żeby świętować. Świętować nasz tydzień. I naszą nową przyjaźń.

- Jeden tydzień, trzy dni, cztery godziny i dwadzieścia minut- poprawiłam go. Chciałam, żeby wiedział, że liczę każdą minutę spędzoną w jego towarzystwie. Ale nawet teraz, w takim momencie denerwowałam się, że któryś z nauczycieli może mnie tutaj zauważyć. Przerażała mnie sama myśl o tym.

Oprócz tego byłam bardzo poruszona i podekscytowana, że zrobiłam coś chociaż trochę niebezpiecznego.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Świetnie, że wjechałaś na dobry tor.- Oparł łokcie na blacie stołu i przysunął się do mnie.

Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się, żeby się odsunąć. Co się ze mną działo?

- Moje życie było strasznie nudne, zanim zacząłem grać w tej sztuce- powiedział.

- Nie wiem w to.

- Tak? Jesteś bardzo spostrzegawczą osobą- stwierdził, po czym odsunął się, by kelner mógł postawić na stole naszą pizzę. Podał mi kawałek, a potem wziął jeden dla siebie.- Masz rację, to nie prawda. Po prostu chciałem sprawdzić, czy się o mnie martwisz.

Rzuciłam w niego zmiętą serwetką.

Dylan odrzucił mi ją i kontynuował:

- To prawda, moje życie nie było nudne. Lubię Revere Hills. Lubię mieszkać z moim tatą. Ale czuję się o wiele lepiej, od kiedy poznałem ciebie. O wiele bardziej chce mi się chodzić do szkoły, bo wiem, że cię tam spotkam.

- Zanim zaczęliśmy przychodzić na próby, nigdy wcześniej cię nie widziałam.

Ta myśl nadal nie dawała mi spokoju. To prawda, że nasza szkoła jest ogromna, ale jak mogłam przegapić kogoś takiego jak Dylan?

- Ja też, to znaczy ja też nigdy ciebie nie zauważyłem. Musiałem być ślepy.- Zaczął uderzać słomką o blat niczym ślepiec laską, po czym wziął kawałeczek pepperoni z mojej pizzy.

Zabrałam mu słomkę. Wsunął pepperoni do ust i uśmiechnął się.

Odwzajemniłam uśmiech. Czy zanim poznałam Dylana też się tyle uśmiechałam?

- Mieszkasz z ojcem- podchwyciłam temat.- Wspominałeś o tym...- Celowo nie dokończyłam zdania. Chciałam, żeby mi coś o sobie powiedział. W końcu nadal bardzo słabo go znałam. Wiedziałam o nim tylko tyle, że kocha teatr i że jego ulubiona pizza musi być z podwójnym serem, kawałkami mięsa, pepperoni i kiełbaskami. Dokładnie taka sama jak moja ulubiona pizza. Często zastanawiałam

się, kim naprawdę był Dylan. Czasami ciężko było odróżnić rzeczywistość od tych chwil, kiedy grał.

- To prawda, mieszkam z tatą.- Dylan skinął głową. Wziął kawałki kiełbasek ze swojego kawałka pizzy i położył je na mojej porcji.- przeprowadziłem się do niego, kiedy moja mama postanowiła ponownie wyjść za mąż. Nie lubię faceta, którego poślubiła.- Przez chwilę jego głos był bezbarwny.

- Niełatwo zmieniać życie, kiedy jest się w klasie maturalnej- skomentowała. Miałam nadzieję, że nie przestanie mówić i nareszcie dowiem się, kim był, zanim przyłączył się do Masek, zanim przyjechał do Revere Hills i zanim mnie poznał.

- Masz rację, to wcale nie jest proste.- Zamilkł na chwilę, żeby oderwać kolejny kawałek pizzy.- Oprócz udzielania się w Maskach nie mam czasu na inne zajęcia poza szkołą. Nie mogę tak po prostu włączyć się po mieście.- W jego głosie zabrzmiał smutek.

- To przez pracę...

- Tak.- Zamyślił się.- Pracuję w sklepie taty.- Zastukał słomką o swoją szklankę.- Mój tata jest mechanikiem... w dodatku bardzo dobrym- dodał. Jego głos brzmiał trochę tak, jak gdyby chciał mi coś udowodnić.

- Słyszałam.

Spojrzał na mnie podejrzliwie.

- Wiem, że ma warsztat Double-R i sklep Fix-It w Keaton Corners, to znaczy, tam gdzie mieszkasz.- Chciałam czym prędzej zatuszować moją gafę. Nigdy wcześniej nie powiedziałam Dylanowi, że słyszałam coś o nim od moich przyjaciół.

Odpnął się.

- To ta gorsza dzielnica miasta.

Nareszcie zrozumiałam, dlaczego Dylan zachowywał się tak nieufnie. Myślał o sobie jak o kimś, kto mieszka w gorszej dzielnicy. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że Amanda, Josh, a nawet Max też muszą tak o nim myśleć. Nasi rodzice byli lekarzami i prawnikami, a sędzia Munoz miał w przyszłym roku ubiegać się o stanowiska gubernatora.

Z kolei ojciec Dylana naprawiał ich kosiarki, odśnieżarki oraz miksery.

- Nie zgadzam się- odparłam.- To taka sama dzielnica jak każda inna. Chyba nie zdążyłeś jeszcze poznać lokalnej geografii.- Włożyłam kurtkę.

- Wiem na ten temat wystarczająco dużo- powiedział lekkim głosem.

Nagle zrobiłam coś, czego nie robiłam nigdy wcześniej. Jeszcze tydzień temu, a nawet cztery dni temu udawałabym, że nie wiem, o czym mówi, żeby oszczędzić mu przykrości. Żeby uniknąć niepotrzebnych scen. Ale teraz po tylu ćwiczeniach na przełamywanie lodów i prób z Dylanem nie byłam już tą samą uprzejmą, niekonfliktową osobą. Stałam się dziewczyną, która wolała nosić rozpuszczone włosy.

- Posłuchaj, Dylanie Russo- powiedziałam, kiedy wyciągnęłam włosy na płaszcz i założyłam plecak.- Bez względu na to gdzie mieszkasz, jesteś moim przyjacielem. Keaton Corners jest takim samym miejscem jak każde inne.

Wstał i spojrzał mi prosto w oczy.

- Skąd wiedziałem, że mi to powiesz?

Odwróciłam się szybko od niego i spojrzałam na zegarek. Wszystkie myśli związane z Keaton Comers i Dylanem nagle znikły.

- Już pierwsza! Spóźnię się na zajęcia!

Biegiem przemierzaliśmy parking i wbiegliśmy przez frontowe drzwi do budynku. Kiedy znaleźliśmy się na korytarzu, rozległ się drugi ostrzegawczy dzwonek.

- O nie! Mam kłopoty!- wykrzyknęłam.

- Mam kłopoty!- powtórzył żartobliwie Dylan.

Dylan szedł krok w krok za mną. Miałam dziwne wrażenie, że naśladuje mój chód.

- A ty nie masz żadnych zajęć?- zapytałam. Oparł się o szafkę obok mojej i przyglądał mi się z zainteresowaniem. Dwa razy musiałam wybrać kod. Kiedy zamek w końcu zaskoczył, nie mogłam otworzyć drzwiczek. Dylan odsunął mnie delikatnie na bok i kopnął w nie lekko. Otworzyły się w3 magiczny sposób.

Stał przed szafką i nie pozwolił mi powiesić płaszcza ani zabrać książek.

- Mam okienko- poinformował mnie spokojnym głosem.- Czas wolny od zajęć, który wykorzystam na naukę tekstu à la pani Bothwraithe. Dzisiaj po południu odegramy naszą wielką scenę.

Wstrzymałam oddech.

- Prawda. To właśnie dzisiaj. Całkiem o tym zapomniałam.- I mówiłam szczerze. Teraz, kiedy stałam naprzeciwko Dylana i prawie stykałam się z nim nosem, nie miałam pojęcia, że coś tak ważnego mogło wylecieć mi z głowy.

Dzisiaj był dzień pocałunku.

Rozległ się ostatni dzwonek.

- Muszę uciekać- powiedziałam, ale stałam przed nim i nie mogłam się ruszyć.

- Zauważyłem- odparł z uśmiechem. Miałam dziwne wrażenie, że starał się opanować śmiech.

- Spóźnię się na zajęcia. Będę musiała zostać po lekcjach.

- Zdobędziesz nowe doświadczenie. Aktorzy zawsze powinni szukać nowych przeżyć.

- Przestań, Dylan!- krzyknęłam. Nadal blokował moją szafkę.

- Założę się, że zawsze dostajesz same piątki.

Zmrużyłam oczy.

- I co z tego?

- Co powiesz na nowe doświadczenie...

- Jakie?- starałam się go ominąć, ale nie pozwolił mi na to.

- Jaka jest najbardziej szalona rzecz, jaką chciałabyś zrobić?- Nie dał mi wystarczająco dużo czasu, więc nie zdążyłam się zaczerwienić.- Mam na myśli coś legalnego.- Zamilkł na chwilę.- Coś, o co nikt by cię nie podejrzewał.

Zamyśliłam się na chwilę.

- Obcięcie włosów!- wykrzyknęłam i prawie natychmiast zakryłam usta rękami. Jak mogłam powiedzieć coś takiego Dylanowi, który sprawił, że pokochałam swoje długie włosy bardziej niż kiedykolwiek przedtem?

- Cudownie! – Uderzył pięścią w otwartą dłoń. – W porządku. Zrobmy to teraz!

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Znasz małe centrum handlowe za szkołą?

- Shear Mandess? – Miałam wrażenie, jakbym wjeżdżała na sam szczyt kolejki górskiej i zaraz miała spaść.

- Zgadza się. Moja macocha chodzi tam do fryzjera. Ostrzygą cię w pół godziny za dziesięć dolców. Zerwiesz się z jednych zaledwie zajęć – dodał szybko. – Tylko pomyśl, co powiedzą ludzie, kiedy cię zobaczą!

Wiedziałam, że powinnam była mu odmówić, ale z drugiej strony chciałam to zrobić. Przygryzłam wargi.

- Zerwać się z zajęć, żeby iść do fryzjera? – powtórzyłam zaskoczona. I właśnie wtedy przypomniałam sobie słowa Amandy. „Ona nigdy ich nie zetnie!” A potem wyobraziłam sobie jej minę, kiedy mnie zobaczy, i doszłam do wniosku, że opuszczenie zajęć jest tego warte.

- Właśnie. Musisz zerwać się z zajęć! – Naśladował mój przerażony ton głosu. Potem zmierzwił mi włosy i odsunął się od szafki. Jego głos złagodniał i brzmiał smutno. – Jest taki piękny dzień i ...

- Nigdy w życiu nie uciekłam z zajęć

- Zawsze musi być ten pierwszy raz...

- A co jeśli nas przyłapią?

- Zaufaj mi. Nikt nas nie złapie. Wymkniemy się przez parking na tyłach szkoły, a potem minimy budynek wioślarzy przy rzece. Ścieżka nad wodą prowadzi prosto do centrum handlowego. Kiedy będą ci ścinać włosy, będziemy mogli poćwiczyć naszą scenę. - Wyciągnął rękę.

Zawahałam się tylko przez chwilę. Chwytałam jego dłoń i trzymałam ją mocno, jak gdybym właśnie zaczynała największą przygodę swojego życia.

- Może z drugich zajęć też się zerwiesz! – zasugerował Dylan czterdzieści minut później, kiedy znowu byliśmy na korytarzu. – Potrzebujesz przynajmniej godziny, żeby przyzwycząić się do nowego wizerunku! – Śmiał się przez cały czas, ale ani na moment nie odrywał wzroku od mojej twarzy. Bardzo spodobała mu się moja nowa fryzura.

Mnie również. Zwłaszcza po tym, że dzięki niej wyglądam tak, jakby zostały mi tylko oczy.

Muszę przyznać, że bardzo spodobała mi się jego propozycja i trudno było sobie wyobrazić, że mogłabym zostawić teraz Dylana i pójść na lekcję francuskiego. U fryzjera siedzieliśmy zaledwie dwadzieścia minut, a przez większość czasu włączyliśmy się nad rzeką i ćwiczyliśmy nasze role. Nadal czułam, że jestem nierozłączną częścią tego duetu. Tak naprawdę nie byłam pewna, czy bardziej przywiązałam się do Bestii, czy do Dylana.

- Nie chcę zmusić cię do czegoś, czego będziesz później żałować... - Uśmiech zniknął mu z twarzy.

Potrząsnęłam głową. Wzywała mnie rzeczywistość. Pogrzeżyłam się w marzeniach o spełnieniu całego popołudnia z Dylanem i westchnęłam.

- Było bardzo fajnie, ale nie kuś mnie. Proszę.

- Tylko pytałem – powiedział Dylan, nie odrywając ode mnie wzroku.

Kiedy tak na mnie patrzył, poczułam, że się czerwienię. Przez chwilę miałam wrażenie, że znowu jesteśmy w teatrze i musimy dokończyć naszą scenę. W tej chwili Piękna zdaje sobie sprawę, że Bestia nie jest takim potwornym stworem i zasługuje na współczucie.

- Nie mogę. Nie powinnam się spóźnić. Monsieur Manet nie znosi nawet, kiedy opuszczamy zajęcia z powodu grypy albo złamanej nogi.

- W porządku – odparł, odwracając się w przeciwnym kierunku. – Musimy wyskoczyć kiedyś na lunch.

- Jasne ... ale nie jestem pewna, czy znowu chciałabym wypróbować moje szczęście i wyjść poza teren szkoły.

- Albo uciec z lekcji.

Znajdowaliśmy się niecałe dwa metry od siebie, a francuski nadal był o kilometry stąd. Na korytarzu nie było żywego ducha.

- Do zobaczenia! – krzyknął. Jego słowa niesły się echem po korytarzu.

- Do zobaczenia! Na próbie. – Serce mi podskoczyło. Za czterdzieści pięć minut. Nie mogłam przestać się na niego gapić.

Dylan nie poruszył się.

Odwróciłam się pierwsza i zaczęłam biec. Prawie wpadłam na pana Wemeta, woźnego.

- Naomi Peters? - Patrzył na mnie niepewnie, jak gdyby mnie nie poznał. Uśmiechnęłam się słabo. Wyglądałam całkiem inaczej. – Spóźnisz się na lekcję? – zapytał zdumiony.

- Tylko trochę – odparłam. Prawdopodobnie dostałby ataku serca, gdyby przyłapał mnie z Dylanem, jak uciekaliśmy ze szkoły. Ta myśl przeraziła mnie tak bardzo, że kiedy wchodziłam do klasy, nadal byłam blada jak ściana.

Wszyscy siedzieli już na swoich miejscach.

- *Bonjour, mademoiselle Peters* – przywitał mnie pan Manet. – Trochę się dzisiaj panienska spóźniła, *un peu tard, non?* Nowa fryzura? – dodał, unosząc brwi. – *Tres chic!*

- Ach, tak ... to znaczy *oui*, to znaczy *merci*. - Usiadłam w pierwszym rzędzie, obok Josha.

Spojrzałam na niego. Patrzył na mnie, a konkretnie na moje włosy. Byłam prawie pewna, że nie podoba mu się moja nowa fryzura. Potem spojrzał na moją dłoń. Nadal trzymałam scenariusz, który w dodatku należał do Dylana. Jego imię było wydrukowane na okładce i na grzbiecie. Zielono-czerwona serwetka z napisem Pizza Palace wystawał spomiędzy kartek. Zaznaczyłam nią scenę, którą ćwiczyliśmy.

Monsieur Manet chrząknął znacząco.

- *Maintenant*, skoro *mademoiselle Peters* jest *un peu tard*, trochę spóźniona, będę musiał powtórzyć zadanie. *Mademoiselle*, właśnie zaczęliśmy *une petite conversation*. Ćwiczymy scenki w *restaurant*. Jedna osoba w parze jest kelnerem, a druga klientem. Ma pani partnera *monsieur* Davidsona, *oui?*

- Och, tak... *oui*... Josha. – Schowałam do plecaka scenariusz i otworzyłam książkę do francuskiego. Trzęsły mi się ręce. Słowa przed oczami zlewały się w wielką plamę. Serwetka była namacalnym dowodem mojej winy. Josh na pewno

domyślił się, że byłam na pizzy. A scenariusz powiedział mu, z kim spędziłam, lunch i ostatnią lekcję. Poczułam się paskudnie. To było takie paskudne uczucie.

Josh podsunął mi karteczkę. Rozwinęłam ją.

Byłam w bufecie.

GDZIE BYŁAŚ?!!!!!!!

I... CO SIĘ STAŁO Z TWOIMI WŁOSAMI???????????

Siedem wykrzykników. Policzyłam je dwa razy dla pewności. Fakt, że nie spotkałam się z nim w bufecie, nie zasługiwał na pełne wyrzutów pytanie zakończone siedmioma wykrzyknikami. A dziesięć znaków pytających to był zarzut, którego nie miałam zamiary tolerować.

Nie mogłam uwierzyć, że Josh był taki apodyktyczny. Spojrzałam na niego.

Ale on unikał mojego wzroku. Potrząsnął głową z niesmakiem i odwrócił krzesło przodem do mnie.

- Mamy dokładnie piętnaście minut na ćwiczenie. A potem będziemy musieli zaprezentować ten głupi dialog przed całą klasą – poinformował mnie przez zaciśnięte zęby.

Wszyscy, połączeni w pary, zaczęli ćwiczyć dialogi.

- *Bonjour, mademoiselle* – zaczął Josh, spokojnym ale ostrym głosem.

- Jesteś kelnerem?

- *Oui, je souis votre garcon ce soir.*

Mógł sobie mówić, że jest moim kelnerem, ale dla mnie jego słowa brzmiały tak, jak gdyby chciał mnie udusić.

- Josh – wyszeptalam – nie mam pojęcia, dlaczego się na mnie wściekasz.

- *Parlez seusement francais mademoiselle Naomi!* – przerwał mi nauczyciel.

Dobrze wiedziałam, że powinnam mówić tylko po francusku, ale on i tak musiał mi o tym przypomnieć. Przez cały czas kręcił się po sali i przysłuchiwał rozmowę.

- *Oui, monsieur.* – Udawałam, że szukam czegoś w słowniku, kiedy nad nami stał.

- Nie jestem aż tak bardzo wściekły. Jestem tylko wytrącony z równowagi.

Gdzie się podziewałaś? – Josh stanowczo oczekiwał ode mnie odpowiedzi. –

Wyglądasz dziwnie. Co zrobiłaś z włosami?

Był naprawdę poruszony i zachowywał się tak, jak gdybym ścięła jego włosy albo wyrządziła mu krzywdę.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Josh zaczął wymieniać kolejne zarzuty pod moim adresem.

- Amanda poinformowała mnie, że nie było cię również na zajęciach.

- Również?

- Nie byłaś na lunchu.

- Nie byłam w bufecie, to wszystko.

- Nie mogę uwierzyć, że zachowujesz się w ten sposób.

- To znaczy jak? – zapytałam wyzywająco.

Po raz pierwszy w życiu naprawdę się kłóciliśmy. Wszyscy zaczęli zwracać na nas uwagę.

Jessica Bartoli i Ann Brunswick oderwały wzrok od książek i spojrzały na nas.

- Zajmijcie się własnymi sprawami – warknęłam na nie. Natychmiast się odwrócili, a ja pokazałam im język.

Josh zrobił przerażoną minę.

- Po prostu poszłam na pizzę. – Zgniotłam kartkę od niego, którą nadal trzymałam w dłoni.

- Wyszłaś poza teren szkoły w czasie lunchu – odezwał się oburzony, odsuwając ode mnie krzesło, jak gdyby wyjście poza teren szkoły było zaraźliwe. – Drugoklasiści tego nie robią!

- I co z tego?

- Takie zachowanie jest wbrew regulaminowi, Naomi. Nie wiedziałem, że jesteś osobą, która łamie zasady. Poza tym uciekaś z lekcji. Mam rację? Tylko po to, żeby ćwiczyć rolę razem z Dylanem. Prawda? Ten cały teatr przewrócił całe twoje życie do góry nogami. Zachowujesz się jak ktoś pozbawiony rozumu.

- Nie jestem bezmyślna, Joshu Davidsonie. I nie umrę tylko dlatego, że opuściłam jedno zajęcia. To nic takiego. Poza tym nie jestem osobą, którą można zaszufładować. Jestem po prostu sobą. Chciałam zjeść pizzę na lunch i popracować nad sztuką, to wszystko. – Nie dodałam, że uciekałam z lekcji, żeby ściąć włosy. Josh za pewnością nie zniósłby tego.

- Ale ja na ciebie czekałem. – Nagle wydał mi się taki zagubiony. Zastanowiłam się chwilę.

- Umówiliśmy się? Mieliśmy spotkać się w bufecie?

- Mieliśmy?

Pokiwałam głową, po czym zauważyłam pana Maneta, który zmierzał w naszym kierunku.

- *J'ai faim!* – Starłam się wymyślić dialog na zawołanie. - *Je voudrais une pizza!* – dodałam tę kwestię o pizzy, żeby dokuczyć Joshowi. Natychmiast zrobił się czerwony.

Pan Manet uśmiechnął się z zadowoleniem i poszedł dalej.

- Nie, nie umawialiśmy się, ale zawsze jemy lunch razem. - Spojrzał na mnie z góry. W jego oczach dostrzegłam ból, wściekłość i zagubienie. – Wszyscy zastanawiali się, co się z tobą stało. Amanda omal nie poszła do pielęgniarki, żeby sprawdzić, dlaczego nie pojawiłaś się na zajęciach.

- Daj mi spokój!

Josh otworzył szeroko usta.

- To niesprawiedliwe. Amanda martwiła się o ciebie.

- Całkiem niepotrzebnie. Po prostu raz w życiu chciałam zrobić coś innego.

Josh westchnął, po czym przygładził włosy. Spojrzał na sufit, potem na podłogę. Patrzył wszędzie, tylko nie na mnie.

- Wydawało mi się, że już zawsze będziemy jeść lunch razem.

- Nie zawsze, Josh. Zazwyczaj tak właśnie było. Ale teraz gram w przedstawieniu i w czasie przerwy na lunch mogę ćwiczyć. Tak jak dzisiaj. – W czasie lunchu nie powtórzyłam ani linijki, tylko bawiłam się z Dylanem. A potem oboje ćwiczyliśmy nasze role. Jednak mimo to nie czułam się dobrze ze

świadomością, że właśnie przed chwilą skłamałam swojemu chłopakowi. – Nie nastawiaj się, że będę przychodzić za każdym razem. Dobrze?

W końcu spojrzał na mnie. Przygryzł wargi.

- Jasne. To znaczy, nic nie mogę poradzić na twoje próby. Mam rację? Ale wszystko będzie w porządku. Po prostu nie chciałem, żebyś znikła mi z oczu. – Uśmiechnął się uwodzicielsko.

Odwzajemniłam uśmiech i dotknęłam jego rękawa. Nagle ogarnął mnie smutek. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Oboje dobrze wiedzieliśmy, że mnie traci.

Rozdział szósty

- Pocałunki sceniczne zawsze wychodzą bardzo niezręcznie. Nawet jeżeli przećwiczyło się je tysiąc razy – powiedziała Judi Bender. Oboje z Dylanem staliśmy naprzeciwko niej. Wcześniej kazała wyjść wszystkim zbędnym osobą. I teraz w teatrze została tylko Marnie oraz jej ekipa, która przygotowywała dekoracje i stukwała młotkami za kulisami. – Właśnie dlatego uwolnijcie swoje uczucia i postarajcie się, żeby nic was nie blokowało.

Nasze uczucia? Wiedziałam, że Dylan musiał coś czuć, ponieważ stał wyjątkowo sztywno po jednej stronie dużego różanego krzewu wykonanego z papieru. Miał ramiona skrzyżowane na piersi i od dziesięciu minut unikał mojego spojrzenia.

Nie byłam pewna, czy chciałabym, żeby cały świat dowiedział się, co czuję. Po kłótni z Joshem moje życie pograżyło się w chaosie. Wszystko mi się pomieszało. A moje uczucia w większości były negatywne.

Josh powiedział, że stałam się inną osobą, i miał rację. Jeszcze wczoraj przez myśl by mi nie przeszło, żeby kłamać i oszukiwać. Nie byłam pewna, czy lubię tego kogoś, kim się stałam.

Całowanie Dylana zaczynało mnie niepokoić. Zupełnie nie wiedziałam, co powinnam o tym myśleć.

A Judi? Jakie uczucia nią targają? Spojrzałam na nią. Skupiła wzrok na zapleczu teatru. Przyglądała się ostatnim osobą, które wychodziły. Chociaż nie wspomniała o tym ani słowa, ja i tak domyśliłam się, że od samego początku czuwała nad tym fragmentem. Najpierw zaczęliśmy pracować w dużych grupach. Potem przećwiczyliśmy scenę z moim ojcem i złym hrabią, który chciał mnie poślubić. Aż w końcu zostaliśmy tylko my dwoje.

Została nam tylko ta jedna scena, kiedy Bestia umiera, a Piękna śpieszy mu na ratunek.

Kiedy teatr był całkiem pusty, Judi odwróciła się do nas plecami.

- W porządku. Po pierwsze, pocałunki sceniczne są tak naprawdę kwestią techniki. Najzwyczajniej w świecie musicie się ich nauczyć. Przez cały czas musicie posługiwać się swoimi ciałami, żeby publiczność odebrała wiele gorących i wyrazistych uczuć.

Zakryłam twarz scenariuszem. To prawda, że było mi bardzo gorąco. Dylan przez cały czas przestępował z nogi na nogę. Obję patrzyliśmy na Judi i w pewnym momencie roześmialiśmy się równocześnie. Wszyscy troje.

- Tak jak powiedziałam, lepiej ćwiczyć je na powietrzu. A wracając do tematu, pocałunki na scenie nie są takim wielkim problemem. Za to ich wykonanie jest. Najpierw musicie wczuć się w rolę. Piękna – zwróciła się do mnie, tak jak zwykle robiła w połowie sceny.

Judi wysłała mnie za kulisy, a potem kazała mi przećwiczyć wejście. Musiałam biegać po płytkim wgłębieniu, wbiegać na małą platformę, a potem pędzić w dół, żeby publiczność odniosła wrażenie, iż pokonuję schody, aby na koniec znaleźć się w ogrodzie Bestii. Kiedy tak biegłam, omal nie przewróciłam się o

spódnicę, którą przygotowała dla mnie Dana. Czekałam, aż Judi mnie zatrzyma i każe powtórzyć scenę.

Najwyraźniej nie miała takiego zamiaru.

Upadłam na kolana obok Dylana i zrobiłam to tak niezgrabnie, że uderzyłam się w nogę. Cicho syknęłam.

Dylan miał przez cały czas zamknięte oczy, ale jego serce biło tak mocno, że mogłam je poczuć pod grubą bluzą.

Byłam zdenerwowana, kiedy uniosłam jego głowę i położyłam na swoich kolanach. Czułam jak Dylan bierze głęboki oddech, żeby się odprężyć, rozluźnić napięcie. Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.

- Nie taki pocałunek miałam na myśli, Naomi.

Spojrzałam na Judi, która starała się opanować uśmiech.

- Czy mam zacząć wszystko od początku?

Judi zignorowała błaganie w moim głosie.

- Nie, to nie jest konieczne. Powtórz tylko pocałunek.

Tym razem starałam się wyobrazić sobie, że ratuję życie Bestii.

Pocałowałam go w policzek, a potem musnęłam jego usta. Były zimne i nieruchome. Nagle ogarnął mnie strach. Pocałowałam go raz jeszcze. Tym razem odwzajemnił mój pocałunek. Zachowywał się tak, jak gdyby był w piątej klasie podstawówki i pierwszy raz w życiu całował dziewczynę.

To było okropne. Ale kontynuowaliśmy naszą grę. Bestia wziął mnie za rękę, a ja udawałam, że pomagam jej wstać. Staliśmy teraz twarzą w twarz. Dylan oplótł mnie rękoma i przyciągnął do siebie. Najpierw zderzyliśmy się nosami, a potem czołami.

- Au! – jęknął, odsuwając się do tyłu, jak gdybym uderzyła go w głowę z siłą huraganu.

- Au! – krzyknęłam, pocierając czoło.

Nasze usta nawet się nie spotkały.

Judi roześmiała się głośno.

- Tak jak powiedziałam, pocałunki sceniczne wychodzą niezgrabnie. Dobrze, że jesteście tego samego wzrostu. To ułatwia sprawę.

- Chyba sprawie, że pocałunek staje się jeszcze bardziej niebezpieczny – zażartował Dylan.

- Dylan, przesunij się tak – poinstruowała go Judi – żeby twoja twarz osłaniała ją przed widownią. Naomi, zarzuć mu ręce na szyję. A teraz zbliżcie się. –

Przysunęła nas do siebie. – Musisz, rozchylić usta, żeby widzowie pomyśleli, że wasz pocałunek jest namiętny, ale jeżeli nie chcesz, nie musisz nawet go dotykać. Publiczność i tak niczego nie zauważy.

Bez słowa sprzeciwu wykonaliśmy instrukcję Judi. Dylan chwycił mnie w objęcia tak, że zasłaniał mnie przed widzami. Rozchyliliśmy usta i nasze twarze się dotknęły. Stał plecami do widowni, a jego twarz zasłaniała moją.

A potem mnie pocałował. Jego pocałunek przypominał raczej nieśmiałe cmoknięcie. Zrobiło mi się strasznie głupio. Odsunęliśmy się od siebie, chichocząc, ale napięcie między nami opadło.

Muszę przyznać, że byłam trochę zawiedziona.

Na szczęście Judi ogłosiła koniec próby. Kiedy już się przebrałam, spotkałam Dylana na scenie w momencie, gdy zarzucał plecak na ramię. Czułam się taka lekka. Wszystko, co trapiło mnie przed próbą, zniknęło. Nie martwiłam się ani Joshem, ani faktem, że się na mnie zdenerwował. Nie martwiłam się również całowaniem Dylana na scenie.

- To nie było wcale takie złe – powiedziałam, kiedy szłam za Dylanem po schodach.

- Wielkie dzięki. – Dylan położył rękę na sercu. – Każdy chłopak tylko marzy o tym, żeby usłyszeć, że nie jest taki zły.

Uderzyłam go notesem.

- Chodzi mi o to, że pocałunki sceniczne wcale nie są takie trudne, jak mi się wydawało. – Nie mogłam uwierzyć, że rozmowa na ten temat przychodzi mi z taką łatwością.

- Moim zdaniem musimy jeszcze sporo nad nimi popracować – odparł. Minęliśmy Judi, która siedziała na widowni i robiła notatki. – Wydaje mi się, że byłoby nam o wiele łatwiej, gdybyśmy naprawdę wczuli się w nasze role.

- Zaczynanie sceny od środka jest dość trudne. Nie potrafię tak na zawołanie wczuć się w sytuację Pięknej, a w tobie dostrzec Bestii – wyjaśniłam mu. W tej chwili przypomniałam sobie o książce. – Ta książka o kreowaniu postaci. Powiedziałaś, że mi ją pożyczysz.

Dylan zatrzymał się.

- Zupełnie o niej zapomniałem. Ale nadal uważam, że powinnaś ją przeczytać.

- Przynieś mi ją na następną próbę. W poniedziałek po południu.

Dylan skinął, a potem podrapał się po czole.

- Po co marnować weekend? – Spojrzał na zegarek. – Dzisiaj pracuję na nocną zmianę. Mam czas do piątej trzydzieści albo nawet dłużej. Może odwiozę cię do domu po zajęciach, a po drodze wstąpimy do mnie? Wtedy będę mógł dać ci książkę od razu.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć tak albo nie... zanim uświadomiłam sobie, że wracanie do domu z Dylanem oznacza jazdę na motorze, Judi spojrzała na nas znad notesu.

- Nie powiedziałam, że skończyliśmy próbę – odezwała się.

- Nie? – zapytał Dylan, zrzucając ni zdziwione spojrzenie. Cofnęliśmy się kilka kroków, po czym oparliśmy się o ścianę obok Judi.

- Tak jak w każdym innym przypadku – zaczęła ze spokojem – ćwiczenia czynią mistrza i to dotyczy także pocałunków scenicznych. Ale często zdarza się tak, że aktorzy mają kłopoty, kiedy zapominają, że ich romanse rozgrywają się tylko i wyłącznie pomiędzy wymyślonymi bohaterami.

Czy Judi dostrzegło, że coś dzieje się pomiędzy mną a Dylanem? Co miała na myśli?

Dylan mnie zaskoczył. Wyprostował się i spojrzał Judi prosto w oczy.

- Masz na myśli, że skoro spędzamy ze sobą tyle czasu, ludzie, aktorzy zaczną sobie myśleć, że jesteśmy czymś więcej niż przyjaciółmi?

Judi zachichotała.

- Można to tak nazwać. Ale nie zupełnie o to mi chodzi. Kiedy pracuje się razem w teatrze, między ludźmi wytwarzają się bardzo specyficzne relacje. Widzi się wtedy tę stronę człowieka, która wydaje się częścią jego duszy, ale tak naprawdę to nic innego jak tylko gra.

Musiałam wyglądać na bardzo zagubioną, ponieważ Judi wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie po rękawie.

- Nie przejmuj się tak bardzo, Naomi. To jest tylko ostrzeżenie reżysera szkolnego kółka teatralnego. Sprawiasz wrażenie bardzo wrażliwej osoby. Nie ma nic złego w przyjaźni.

Chciałam zignorować nacisk, który położyła na słowo przyjaźń, ale nie potrafiłam. Najwyraźniej Judi obawiała się, że ja i Dylan uwikłamy się w poważniejszy związek.

- Nie ma powodu do obaw – zapewniłam ją. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Wspaniale. Do zobaczenia w poniedziałek – odparła. – Postaraj się umówić na jutro na przymiarkę kostiumu, Naomi. To nie potrwa długo.

- Mam nadzieję – wyszeptaliśmy do Dylana, kiedy wyszliśmy z teatru na korytarz. – Jestem zavalona pracami domowymi.

- Nadal chcesz odebrać ode mnie tę książkę? – zapytał.

- Ach tak! Hm... bardzo bym chciała – odpowiedziałam powoli. – Ale nigdy wcześniej nie jechałam na motorze.

Oczy Dylana zabłysły.

- W takim razie to będzie dla ciebie niezła zabawa.

- Nie jestem tego taka pewna... to znaczy mój...

Dylan nie pozwolił dokończyć mi zdania, w którym chciałam mu wyjaśnić, że mój tata zabiłby mnie, gdyby się dowiedział, że jechałam na motorze.

- Wiem. Na pewno bardzo się boisz. Wszyscy są przerażeni za pierwszym razem. Mój tata nauczył mnie jeździć na motorze. Należy do klubu motocyklistów.

Oczywiście zobaczyłam grupę odrażających motocyklistów przed knajpą Pulito's.

Dylan musiał się zorientować, o czym myślę.

- To nie taki klub, jak sądzisz. Pan Cates z banku jest jego przewodniczącym. – Roześmiał się na widok mojej miny.

- Żartujesz.

Potrząsnął głową i otworzył drzwi. Chłodne powietrze owiało nam twarz. Niebo było błękitne, choć słońce chyliło się ku zachodowi. Znów poczułam, że zaczął się listopad.

- Nie jest za zimno na jazdę motorem?

- Próżne nadzieje. Nie pozwolę ci wywinąć się z tego tak łatwo. Zapnij kurtkę. Oczywiście nie pojedziesz bez kasku. Zawsze woź jeden dodatkowy. – Zbliżyłam się do jego harleya. Cieszyłam się, że ma taki duży motor. – Nie mieszkam aż tak daleko. Poza tym znam drogę do ciebie. Trzeba jechać ulicą Old Town, mam rację?

Skinęłam głową.

- Chyba tego nie polubię – powiedziałam kiedy pokazywał mi jak zapiąć kask. Wytlumaczył mi szybko, jak powinnam poddawać się ruchowi razem z nim, i obiecał, że nie będzie jechał za szybko.

- Możesz mi zaufać – dodał na koniec.

Byłam przerażona, ale chciałam spróbować czegoś nowego. Chciałam zobaczyć, jak to jest, kiedy się pędzi na motorze.

Na razie spróbowałam zagrać w sztuce i bardzo mi się to podobało. Uciekłam z zajęć, wyszłam poza teren szkoły, żeby zjeść lunch, i nie zostałam potępiona. Może urodziłam się po to, by jeździć na motocyklach, tylko jeszcze o tym nie wiedziałam?

Dylan zapalił motor kilka razy, po czym wyjechał na drogę. Zamknęłam oczy i chciałam krzyknąć. Ale zamiast tego skupiłam się na trzymaniu się pleców Dylana i na wsłuchiwaniu w wycie motoru.

Pierwsze pięć minut było okropne. Ryk silnika, dziwne uczucie, że między mną a drogą jest pusta przestrzeń. Przykleiłam się do Dylana jakby był moją kamizelką ratunkową. Ale gdy tylko zjechaliśmy z głównej drogi i zaczęliśmy pędzić mniejszymi uliczkami, zaczęłam rozkoszować się jazdą.

- Podoba mi się – starałam się przekrzyknąć wycie motoru, ale wątpiłam, żeby Dylan mnie słyszał. Miał przecież na głowie kask, a zimny wiatr dławił mi gardło. Pierwszy raz jadę na motorze, pomyślałam, i8 na pewno nie ostatni. Kiedy skręciliśmy za róg i na horyzoncie pojawił się czerwono-biały znak sklepu jego ojca, pokochałam tego dużego harleya. Cieszyłam się każdą chwilą jazdy.

Gdyby Amanda mogła mnie teraz zobaczyć! Na pewno padła by trupem. Jak tylko by się ocknęła, zadzwoniłaby do wszystkich naszych znajomych, zaczynając od Josha, i powiedziała by, że Naomi Peters naprawdę straciła rozum.

Kiedy Dylan parkował na podjeździe, pomyślałam, że podoba mi się rola zbuntowanej dziewczynki. Odchyliłam głowę i roześmiałam się. Nie robiłam nic złego, po prostu dobrze się bawiłam i zdobywałam nowe doświadczenia. Starałam się odnaleźć prawdziwą Naomi Peters.

Rozdział siódmy

- A teraz mi powiedz, jak bardzo Ci się podobało! – rozkazał Dylan, kiedy oboje zeskoczyliśmy z motoru pod sklepem jego ojca. Wyrzucił ręce w górę. – Czy to nie cudowne uczucie! Wiatr, który owiewa Ci twarz, droga, która śmiga Ci przed oczami! Wolność.

- Podobało mi się. Podobało.

Roześmiała się. Zdjęłam kask i dotknęłam policzków. Były gorące i wysmagane wiatrem. Potrząsnęłam włosami. Nadal byłam zaskoczona, jak lekka była moja głowa, kiedy miałam krótkie włosy. Tuż nad nami wisiała tablica z białoczerwonym napisem. Spodobało mi się to miejsce.

Dylan poprowadził harleya obok garażu z napisem „sprzęt do wynajęcia” i zaparkował go obok małego traktora. Zaczynałam się rozglądać w poszukiwaniu domu jego ojca.

Sklep znajdował się na rogu. Powietrze pachniało farbą, rozpuszczalnikami i starą gumą. Poprzez suche brązowe liście rosnących dębów zobaczyłam średniego rozmiaru dom z oszalowanymi ścianami. Daszek nad tarasem trochę się przekrzywił, ale poza tym budynek był dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam.

Dylan skręcił za sklepem. Tylne drzwi były uchylone, a przez okna widać było półki ze starymi częściami i złomem. Kiedy szedł, nucił melodię z filmu Disneya „Piękna i Bestia”. Poruszał się w rytm melodii. A jego oczy błyszczały. Spojrzał najpierw na drzewa, a potem na komórkę z narzędziami. Kiedy popatrzył na mnie, uśmiechnął się promiennie.

- Jesteśmy. Tutaj właśnie mieszkam.

Skinęłam głową i zaczęłam iść ścieżką pomiędzy drzewami, która prowadziła do domu.

- Zatrzymaj się! – Położył ręce na moich ramionach i poprowadził mnie w kierunku sklepu. – Zaraz przyniosę Ci książkę.

- Mieszkaś nad sklepem? – Byłam zaskoczona. Spojrzałam w górę i zobaczyłam czerwone zasłony w oknach na drugim piętrze. Przez chwilę przeszła mi przez głowę szalona myśl, że cała rodzina gnieździ się w3 tym małym ciasnym mieszkaniu.

- Jasne. Mój tata ma nową rodzinę. Mieszka ze swoją drugą żoną, Millie, oraz z moimi dwoma przyrodnimi braćmi i przyrodnią siostrą. Dom jest nieduży, dlatego, kiedy przeprowadziłem się do nich w sierpniu, doszli do wniosku, że jestem wystarczająco dorosły, żeby mieszkać całkiem sam. Większość czasu spędzam razem z nimi w domu, ale to mieszkanie jest naprawdę moje. Nie ma się czym zachwycać, ale ja i tak bardzo je lubię – mówiąc to, otworzył drzwi. Na górę prowadziły wąskie drewniane schody. – Mam szczęście. Czerpię wszystko co najlepsze z obu miejsc. Mam wystarczająco dużo miejsca, żeby oddychać, myśleć i trzymać się z daleka od dzieciaków, ale nie muszę być sam, kiedy nie mam na to ochoty.

Zaczął wchodzić po schodach.

Stałam przy drzwiach. Trzymałam je otwarte na oścież. Zaszczoło mi w ustach. Co ja robiłam? Nigdy nie poszłam całkiem sama do pokoju chłopaka. U Josha albo u Maxa zawsze spędzaliśmy czas w kuchni albo w salonie.

- Wchodzisz? - Dylan spojrzał na mnie z samej góry schodów. Jego twarz tonęła w ciemnościach.

Nagle zrozumiałam, że zachowuje się idiotycznie. Josh na pewno pomyślałby, że odwiedzenie Dylana w jego mieszkaniu jest jeszcze gorsze niż wychodzenie na lunch poza teren szkoły czy ucieczka z zajęć. A Amanda umarłaby, gdyby się dowiedziała. Ale żadne z nich niczego się nie dowie. Poza tym chciałam tylko pożyczyć książkę.

- Jasne – odparłam, przeskakując po dwa stopnie.

Jego mieszkanie ani trochę nie przypominało chłopięcego pokoju, którego obraz zawsze miałam w głowie. Spodziewałam się zastać bałagan, tak jak w pokoju młodszego brata Amandy. Spodziewałam się też, że kiedy Dylan otworzy drzwi, na zewnątrz wysypie się połowa zawartości jego mieszkania. Ale nic takiego się nie wydarzyło.

- To zajmie mi tylko chwilę. Nie czytałem tej książki, odkąd się rozpakowałem.

Rzucił klucze na łóżko i uklęknął przy szafie z książkami.

Rozejrzałam się po pokoju. Wąskie łóżko stało pod uchylonym oknem. Zimne powietrze delikatnie poruszało zasłonami. Książki wypełniały każdy cal półki zrobionych z desek umocowanych na betonowych blokach.

Nie zauważyłam ani jednego krzesła. Zamiast tego na podłodze leżała poduszka. Obok lampki znajdowały się równo ułożone zeszyty. Nie było tutaj komputera, tylko mnóstwo zatemperowanych ołówków i butelek z atramentem.

Nie zauważyłam także telewizora ani wieży. Za to na skrzynce po mleku stał mały odtwarzacz CD.

Bardzo często wyobrażałam sobie mieszkanie w takim miejscu, całkiem niepodobnym do mojego domu, który był bogato wyposażony i nie było w nim ani jednego kąta, gdzie można byłoby pozbierać myśli.

- Czuj się jak u siebie w domu – powiedział Dylan.

Spojrzałam na CD.

- Lubisz jazz!

- Uwielbiam go. Ale tylko w nocy.

- Kiedy do mnie dzwoniłeś, słyszałam jazzową stację w tle. – Znów rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam, że na biurku stoi telefon. To oznaczało, że nie dzwonił do mnie z przytulnej kuchni.

- Naprawdę?

- Zawsze zwracam uwagę na takie rzeczy – odparłam. Byłam zadowolona, że ani na chwilę nie odrywał wzroku od książek, ponieważ w innym wypadku zauważyłby, że się czerwienię. Poczulałam się jak szpieg, który wszędzie węszy. – Poezja! – wykrzyknęłam podekscytowana. – Uwielbiam poezję. – Czym prędzej przeczytałam tytuły na grzbietach.

Dylan wstał, trzymając w ręku książkę Stanisławskiego.

Patrzyliśmy się na siebie w milczeniu. Dylan przerwał ciszę.

- Jest w tobie coś niesamowitego, Naoni. Jesteś pełna niespodzianek. Zawsze kiedy myślę, że już wszystko o tobie wiem, zaskakujesz mnie czymś nowym. Bardzo mi się to podoba.

Ja też to w nim lubiłam, ale dziwnie się poczułam, kiedy powiedział o tym na głos.

Nagle zdałam sobie sprawę, że byliśmy całkiem sami w jego pokoju, a ja myślałam tylko o tym, żeby go pocałować.

Dylan musiał myśleć o tym samym.

- Lepiej już chodźmy – jego głos był ochrypliwy i nienaturalny. Być może sprawiało to zachodzące słońce, ale jego policzki przybrały różowy kolor. Podobnie jak moje.

Podał mi książkę Stanisławskiego bardzo ostrożnie, tak żeby nasze dłonie się nie spotkały. Wstałam i skierowałam się do drzwi, a Dylan wziął klucze. Zaczęłam schodzić po schodach.

Usłyszałam zgrzyt klucza przekręcanego w zamku. Nie było mi już tak gorąco. Poczułam się bezpiecznie i znów mogłam patrzeć bez skrępowania na Dylana. A potem wydarzyło się coś niespodziewanego. Spadł mi plecak i prawie straciłam równowagę. Chwyciłam torbę, ale upuściłam książkę.

Oboje schyliliśmy się żeby ją podnieść. Tym razem nie zderzyliśmy się głowami. Czułam bijące od niego ciepło i prawie słyszałam szum krwi krążącej w jego żyłach.

Wyprostowałam się powoli, ale on chwycił moja rękę. Jego kciuk zaczął zataczać kręgi na mojej dłoni. Poczułam, że powinnam odwrócić od niego głowę i zbiec po schodach. Czy Judi nie przestrzegала nas właśnie przed tym, co się teraz działo?

Nasze twarze znalazły się bardzo blisko siebie. Miałam wrażenie, że cząstka mnie przez całe życie czekała na ten moment. Ugięły się pode mną kolana. Usta Dylana znalazły się nagle bardzo blisko moich i zanim zamknęłam oczy, zobaczyłam jego uśmiech.

To nie był długi pocałunek, raczej muśnięcie ust, ale moje serce zadrżało. To nie był mój pierwszy pocałunek, ale jedyny, który miał dla mnie znaczenie.

A potem Dylan oparł ręce na ścianie obok mnie i pocałował mnie jeszcze raz. Tym razem pocałunek trwał o wiele dłużej niż jakikolwiek inny w moim życiu. Przyłgnęłam do niego. Nawet gdybym chciała uciec, nie miałabym jak. Czułam się tak, jak gdyby moje serce całowało jego serce, a moje dusza całowała jego duszę.

Kiedy się odsunęłam, zakręciło mi się w głowie jak motocykliście, który jechał zbyt szybko.

Wyciągnęłam przed siebie rękę i dotknęłam jego kolczyka.

Uśmiechnął się tajemniczo i spojrzał mi prosto w oczy. Miałam wrażenie, że w tej chwili wiedział o mnie wszystko. Dosłownie wszystko. Gdybym stała tak chociaż jeszcze jedną minutę dłużej, nie zostałyby mi ani jeden sekret do ukrycia. Ani jedna prywatna myśl. Ani jedna kryjówka.

Odwróciłam od niego wzrok i zbiegłam po schodach. Popchnęłam drzwi i znalazłam się na zewnątrz.

Promienie zachodzącego słońca sprawiły, że napis nad sklepem jarzył się w kolorze bursztynowym. Obrazy zamazywały mi się przed oczami. Przystanęłam na

chwilę, żeby się uspokoić. Poczułam, że Dylan zbliża się do mnie, ale nie dotknęliśmy się. Nagle bałam się na niego spojrzeć. Nie chciałam przerwać zaklęcia. Dylan schował klucze od domu i zaczął iść w stronę motoru.

Nie trzymaliśmy się za ręce. Po prostu mijaliśmy rzędy zepsutych kosiarek, generatorów, lodówek, które stały obok ciężarówki zaparkowanej tuż obok harleya. Dylan wsunął kluczyki do stacyjki i podał mi kask.

- A ten chłopak... Josh... - To były pierwsze słowa, które wymówił.

Przełknęłam ślinę.

W tej chwili chciałam stracić mowę. Pragnęłam go całować i patrzeć na niego. Ale dopadła nas rzeczywistość i nie mogłam jej ignorować, nawet teraz, kiedy nareszcie udało mi się odnaleźć prawdziwy romans.

- Czy to coś poważnego? To znaczy, czy ty...? – Słyszałam niepokój w jego głosie.

Jak mógł o to pytać? – zastanawiałam się w myślach. Nadal czułam smak jego pocałunków. Moje usta nie potrafiły nawet wymówić imienia Josha. Wzięłam głęboki oddech.

- Nie. Chodzi mi o to, że spotykamy się czasem, ale to nic poważnego. Nie stałego. Nic w tym rodzaju. Nic podobnego do tego, co wydarzyło się przed chwilą.

Nigdy nie uganiałam się za chłopakami. Naprawdę nigdy mi na tym nie zależało. Nikt nigdy nie zaproponował mi randki, ale gdyby ktoś ze mną jednak chciał umówić, na pewno nie zrezygnowałabym z powody Josha. Ten pocałunek z Dylanem tego dowiódł.

- Jesteśmy przyjaciółmi... Może kimś więcej, ale to się stało całkiem przez przypadek, kiedy zostaliśmy sami, a wszyscy w naszej paczce połączyli się w pary. Skinął głową. Zrozumiał.

Usiadłam za nim na motorze i objęłam go w pasie. Przycisnęłam twarz do jego pleców. W tej chwili mogłabym roztopić jego kurtkę, sweterek i podkoszulek, które nas dzieliły. Zastanawiałam się, czy jego serce biło równie szybko jak moje.

Dylan zapalił silnik. Zanim odjechaliśmy, wyciągnął rękę do tyłu i dotknął mojego policzka, ale nie spojrzął na mnie.

- Każdy chłopak musi czasem oddychać – powiedział. – Żeby móc prowadzić motor – dodał po chwili.

Poluzowałam uścisk i odsunęłam się trochę do tyłu. Znów miałam gorące policzki. Zastanawiałam się, czy Dylan się złościł. Jego pocałunek był taki prawdziwy, taki głęboki, że prawie nie czułam dzielącej nas przestrzeni. Może pocałunki były dla Dylana niczym chleb powszedni.

Ze sklepu wyszedł mężczyzna w koszulce Double-R. spojrzął dziwnie na mnie i Dylana. Staralam się zignorować to spojrzenie, ale bardzo mnie zaniepokoiło. Zaczęłam się zastanawiać, czy Dylan często zaprasza do siebie różne dziewczyny. Zerwał się zimny wiatr, który przeniknął przez mój sweter i zamszową kurtkę, a czerwone słońce zaczęło chować się za wieżą kościoła.

Jeżeli wybierze się boczne ulice, droga z Keaton Corners na Old Town, gdzie mieszkam, jest bardzo krótka. Jednak w czasie jazdy moje myśli znajdowały się miliony kilometrów stąd. W jednej sekundzie czułam się taka bliska Dylanowi i

miałam wrażenie, że on czuł to samo. A już po chwili dochodziłam do wniosku, że zrobiono ze mnie głupca.

Co naprawdę czuł Dylan? Chciałam go o to zapytać, ale byłam przerażona na samą myśl o tym, co mogłabym usłyszeć w odpowiedzi. Czy żałował, że mnie pocałował? Czy jego zdaniem Judi ma rację? Czy uważał, że zaangażowanie się w ten związek byłoby złym pomysłem?

Wspomnienie słów Judi sprawiło, że serce zamarło mi w piersi. Romans sceniczny, dwoje ludzi pracujących bardzo blisko siebie, którzy dali się ponieść emocją... A nasza sztuka była taka romantyczna. Byłam prawie pewna, że zaczynałam zakochiwać się w Dylanie. Ale czy on pocałował Piękną czy Naomi Peters?

Naomi miała mętlik w głowie, kiedy skręcili w Old Town. O tej godzinie nasza ulica jest rzadko uczęszczana przez kierowców.

- Tutaj mieszkam! – wrzasnęłam do Dylana, starając się przekrzyczeć ryk silnika. Wskazałam ręką w stronę domu na końcu ulicy.

Nagle przed oczami śmignęło mi pomarańczowe futerko, które goniło po ulicy za ptakiem.

- Pebbles! – Usłyszałam swój krzyk, a harley pędził prosto na mojego kota.

Dylan skręcił i przechylił się niebezpiecznie, kiedy starał się ominąć zwierzątko. Przez chwilę całe życie stanęło mi przed oczami. W pewnej chwili motor wyprostował się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i zatrzymał się na żwirze przy moim podjeździe.

- Niewiele brakowało – powiedział Dylan. – Temu kotu z pewnością zostało już tylko osiem żywotów.

- Ona nazywa się Pebbles – odparłam, zsiadając z motoru. Byłam cała roztrzęsiona. Nogi drżały mi tak bardzo, że z trudem odpięłam kask. Dylan wyciągnął podpórkę, wyłączył silnik i zsiadł. Pomógł mi odpiąć pasek od kasku.

- Nie martw się. Kotu nic się nie stało. To twój?

Przełknęłam ciężko i starałam się odezwać. Ale nadal byłam zbyt przerażona. Omal nie zabiliśmy Pebbles. A potem omal nie zgineliśmy, kiedy staraliśmy się ją wyminąć. Ręka Dylana znajdowała się tak blisko moich ust, że świat znowu zaczął wirować.

- Jesteś świetnym kierowcą – udało mi się wykrztusić tych kilka słów. Odsunęłam się od niego i podałam mu kask. – Pebbles rzadko wybiega na drogę, ale czasem to się jej zdarza... Tata mówi, że kiedyś wpadnie pod koła. Staramy się jej pilnować. – Zaczynam bełkotać. – Dziękuję, że jej nie przejechałeś.

Kątem oka dostrzegam acurę taty zaparkowaną tuż za volvo mamy. To znaczy, że oboje byli już w domu. Prawdopodobnie słyszeli mój krzyk i ryk motora. Prawdopodobnie wszystko widzieli. Zadrżałam.

Dylan wzrusza ramionami.

- Wszystko jest w rękach opatrności. Widzisz, powiedziałem, że możesz mi zaufać.

- No tak. – Stałam przez chwilę bez ruchu. – Dzięki, że mnie podwiozłeś – odezwałam się wreszcie. Wygladziłam ogrodniczki i przyjrzałam się uważnie swoim butom.

Dylan uchwycił moje spojrzenie. Delikatnie dotknął moich włosów. Ten gest był taki czuły. Dotknęłam jego dłoni i nagle zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie jesteśmy obserwowani. Cofnęłam się.

- Muszę już iść.

- Zaczekaj.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

- Co się tam wydarzyło? – Jego głos był spięty.

- Masz na myśli kota? – Udawałam, że nie rozumiem. Ta rozmowa o nas nadal mnie przerażała. Nie byłam nawet pewna, czy było jakieś my.

- Judi starała się nas ostrzec...

Skinęłam głową.

Widziałam, jak napinają się jego mięśnie.

- Przed romanssem scenicznym.

- Zgadza się. Mówiła o tym, że dużo ze sobą pracujemy i że sztuka jest taka romantyczna...

- Może na razie powinniśmy zostać przyjaciółmi – zasugerował Dylan. Nie widziałam jego twarzy, ale w jego głosie nie wyczułam żadnych uczuć. Zachowywał się tak, jak gdyby klepał na pamięć linijki tekstu.

- Prawie się nie znamy – dodałam, a moje serce waliło jak oszalałe.

Przyjaciele. Równocześnie poczułam ulgę i żal. Ale z przyjaciółmi mogłam sobie jeszcze poradzić. Na razie. Przyjaźń była prawdziwa. Romans mógł być tylko grą.

- Przez trzy tygodnie ciężko jest kogoś dobrze poznać – przyznał.

- Lepiej już sobie pójdę – powiedziałam, spoglądając w stronę kuchni. – muszę pomóc mamie przygotować kolację. Chcesz wejść?

- Nie. Może innym razem. – Odsunął się ode mnie.

Staliśmy przez chwilę i patrzyliśmy się na siebie.

- Przyjaciele – powtórzyłam.

- Tak... przynajmniej na razie. Może powinniśmy zwolnić... Do zobaczenia jutro.

- Na próbie. – Cały czas wmawiałam sobie, że takie zachowanie było rozsądne. Uważaj, Naomi. Zachowuj się z największą ostrożnością. Czy właśnie to powiedziała nam Judi?

- Zgadza się.

Nadal na siebie patrzymy.

- Naomi! – To był głos mojego taty. Po tonie poznałam, że nie był uszczęśliwiony.

- Już idę, tato! – krzyknęłam i pomachałam w jego stronę. Stał przez chwilę z rękami na biodrach i potrząsał głową. Dopiero po pewnym czasie wszedł do środka i zamknął drzwi.

- Chyba nie masz kłopotów? – zaniepokoił się Dylan. Jego oczy szukały mojego spojrzenia.

Miałam wrażenie, że gdybym pozostała jeszcze chwilę, znów zaczęlibyśmy się całować, mimo że przyrzekliśmy sobie przyjaźń, i nie przeszkadzałoby nam, że stoimy przed moim domem, gdzie wszyscy mogą nas zobaczyć. Mój tata. Sąsiedzi. Amanda, która mieszka dwa budynki dalej.

- Lepiej już pójść. – Oderwałam wzrok od Dylana i zaczęłam biec przez podjazd w stronę tylnych drzwi.

Zatrzymałam się na tarasie. Chciałam trochę ochłoniąć i poczekać, aż moje serce przestanie tak szybko bić. Wsluchiwałam się w ryk silnika motoru. Nagle zdałam sobie sprawę, że Dylan czekał, aż wejść do domu i zamknę za sobą drzwi.

- Naomi, chodź tutaj w tej chwili!

Podskoczyłam na dźwięk głosu taty. Był wściekły i przeraził mnie na śmierć. Mój tata nigdy nie podnosił głosu. Jest cichym, spokojnym i opanowanym człowiekiem.

- Naomi!

- Idę, tato! – krzyknęłam i otworzyłam drzwi. Zamknęłam je głośno, dopiero wtedy gdy Dylan odjechał.

Zrzuciłam buty i zaczęłam zastanawiać się, co się tak naprawdę dziś wydarzyło. Zakochałam się? Czy to był romans? Czy Dylan był szczery, kiedy zaproponował, że powinniśmy zwolnić i na razie zostać przyjaciółmi? Czy to był początek prawdziwej historii miłosnej, czy może nasza znajomość była tak krótka jak piętnasto minutowa droga z Keaton Corners na ulicę Old Town?

Udałam się do kuchni. Dotknęłam palcami ust, w które pocałował mnie Dylan, i zaczęłam się zastanawiać, czy potrafię być jego przyjaciółką.

Rozdział ósmy

Kiedy weszłam do domu, kolacja już dawno stała na stole, ale ja nie byłam głodna. Mdlilo mnie. Byłam zakochana. Byłam przeklęta. I z pewnością nie byłam gotowa do konfrontacji z tatą.

Na szczęście zdążył już ochłonąć i odzyskać opanowanie. Ale nie zdołał mnie zbyć tym pozornym spokojem. Wyraz jego twarzy wskazywał na to, że zaraz wymyśli dla mnie jakąś straszną karę.

Po zjedzeniu zupy w całkowitym milczeniu odezwał się wreszcie:

- Jestem bliski nałożenia na ciebie aresztu domowego, Naomi.

- Mam szlaban! – wykrzyknęłam. – Ponieważ Dylan była tak miły i podwiózł mnie do domu?

- Na motorze! – wybuchnęła mama, podnosząc serwetkę do ust. – I co ty zrobiłaś z włosami?

- Dobrze wiesz co sędzę o motorach...

- Uprzedzenia... same uprzedzenia – sarknęłam.

Złość ojca była kuloodporna. Moje słowa nie wywarły na nim najmniejszego wrażenia.

- Jechał jak wariat. Postawił na nogi całą dzielnicę... i prawie zabił Pebbles!

- To nie prawda. Pebbles prawie sama się zabiła. – pogłaskałam kotkę, która siedziała na mojej stopie i czekała na jakiś smakołyk. – Dylan ja uratował. Każdy inny kierowca prawdopodobnie by ją zabił.

Heroiczny akt Dylana nie zrobił wrażenia na tacie.

- Omal nie zginęłaś – powiedział.

Mama jęknęła cicho, po czym dotknęła rękawa ojca.

- Ale nic jej nie jest.

- Na pewno nie dzięki temu chłopakowi. Poza tym on nie jest osobą, w której towarzystwie chciałbym cię widzieć. Moim zdaniem zwiastuje same kłopoty.

Nie mogłam w to uwierzyć. Ojciec zachowywał się tak, jak gdybyśmy żyli w średniowieczu.

Postanowiłam zastosować nową taktykę.

- Fakt, że jeździ na harleyu, nie oznacza, że zwiastuje same kłopoty. Pan Cates z banku też jeździ na motorze. Czy miałabym szlaban, gdybyś zobaczył mnie w jego towarzystwie?

Mój tata starał się rozważyć tę wiadomość. Nadal był na mnie zły, ale tym razem pojawił się na jego ustach blady uśmiech.

- Pan Cates nie ma z tym nic wspólnego. Po prostu obchodzi mnie to, z kim się spotykasz. Lubię Josha. Myślałam, że jesteście parą. On jest takim rozsądnym chłopcem, a poza tym znamy go od wieków. Powinnaś być z kimś takim jak on, Naomi. A nie z jakimś łobuzem na motorze.

- Ja się z nim nie spotykam – wybuchnęłam. Miałam nadzieję, że moja twarz nie przypomina buraka. – On gra ze mną w przedstawieniu i podwiózł mnie do domu. Poza tym Dylan jest zajęty dwadzieścia cztery godziny na dobę. Chodzi do szkoły i pracuje. Podwiózł mnie do domu, OK., ale to nie znaczy, że wyjdę za niego za męża! – obruszyłam się. Przez jedną cudowną chwilę wyobraziłam sobie Dylana jadącego na motorze w stronę zachodzącego słońca.

A zaraz potem pojawił się jeszcze cudowniejszy obraz...

Ojciec nałożył by mi szlaban, gdyby dowiedział się, że byłam całkiem sama u Dylana w domu... i że go pocałowałam.

Moja dwunastoletnia siostra, Karen, patrzyła na nas z niedowierzaniem.

- Czy my się właśnie kłócimy? Przy stole? W czasie kolacji? – W jej głosie słychać było radość.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza – odparłam i odsunęłam swój talerz.

- Naomi, co się z tobą dzieje? – Mamie nareszcie udało się opanować i zaczęła mówić spokojnym głosem. Zwinęła serwetkę i spojrzała na mnie. Miałyśmy takie same oczy, które zmieniały kolor razem z nastrojem. W tej chwili jej oczy były ciemne i zmartwione. Nie byłam pewna, czy podoba się jej moja nowa fryzura, czy wręcz uważa, że jest okropna. – Zawsze byłaś takim słodkim dzieckiem. Nigdy nie mieliśmy z tobą kłopotów. Miałaś najmilszych przyjaciół. A teraz spotykasz się z tym dziwnym chłopakiem, który dzwoni do ciebie o każdej porze...

- Tylko raz zadzwonił do mnie po jedenastej.

- I tak dziwnie się odzywa... jo czy ho. – Mama potrząsa głową i skrzywia się na wspomnienie tej rozmowy.

Skuliłam się w sobie. Gdyby tylko Dylan nie powiedział jo do mojej mamy!

- Naomi, martwi mnie, że tak bardzo się ostatnio zmieniłaś – kontynuowała. – Już prawie cię nie poznaję.

- Oczywiście, że się zmieniam! – wykrzyknęłam i natychmiast pożałowałam swoich słów, kiedy zrobiła zranioną minę. Ale jakaś część mnie nie chce się opanować. – Mam piętnaście lat. Sama powiedziałaś mi kiedyś, że kiedy ma się piętnaście lat, wszystko się zmienia. – Zgniotłam serwetkę i miałam ochotę rzucić nią w kogoś. Zamiast tego wycelowałam kolejne ostre słowa w mamę i rzuciłam nimi jak lotkami do tarczy. – Jestem więc normalną piętnastoletnią dziewczyną!

- Zaczyna korzystać z życia – skomentowała Karen.

- Zaczynasz mnie drażnić – powiedziałam, spoglądając na siostrę.

- Nie wtrącaj się, Karen – skarcił ją tata. Potulnie wbiła wzrok w ziemniaki na talerzu.

Głos mojego ojca zmienił się nie do poznania.

- Naomi, czy chcesz nam o czymś powiedzieć?

Nie mogłam w to uwierzyć. Tylko raz przyjechałam do domu na motorze, a moi rodzice zaczęli podejrzewać, że mam kłopoty. Prawdopodobnie myśleli o narkotykach albo wszystkich innych zagrożeniach, które czyhają na nastolatki w dzisiejszych czasach.

Karen pochyliła się do przodu.

- Posprzątaj ze stołu, Karen – poleciła mama. – I zacznij wkładać naczynia do zmywarki.

- Muszę? – jęknęła.

- W tej chwili.

Karen zacisnęła zęby i chwyciła serwetkę.

- Właśnie teraz, kiedy zaczyna się coś dziać – wycodziła przez zęby, kiedy przechodziła obok mnie.

Ojciec zaczekał, aż Karen zniknie w kuchni.

- Zmieniło się twoje zachowanie. Wszystko odkładasz na później. Martwimy się o ciebie. – Jego głos był spokojny i brzmiał trochę tak, jak gdyby recytował z pamięci broszurę o narkotykach. Nie mogłam tego wytrzymać. W naszym domu życie przypominało szept. Nikt nie krzyczy, o wszystkim się dyskutuje. Od kiedy przyłączyłam się do Masek, od kiedy wcieliłam się w rolę Pięknej i od kiedy poznałam Dylana, przestałam szeptać. Zaczęłam krzyczeć!

- I tak mnie nie zrozumiecie – odparłam głośno. – Ale nie martwcie się. Nie dzieje się ze mną nic złego. Nie biorę narkotyków i śpiewając zaliczyłam przedmioty na koniec semestru. Może jest dokładnie tak, jak powiedziała Karen. Spokojna, cicha Naomi nareszcie zaczęła korzystać z życia.

Moi rodzice spojrzeli na siebie bezradnie, a potem oboje popatrzyli na mnie.

- Tylko nas nie odpychaj – poprosiła mnie mama dziwnym, smutnym głosem.

Poczułam, że zaraz się rozpłaczę. Po raz pierwszy w życiu nie mogłam porozmawiać o wszystkim z rodzicami. Najwyraźniej nie rozumieli nic z tego, co działo się w moim życiu.

Odsunęłam, krzesło od stołu.

- Nie jestem głodna. Idę na górę – powiedziałam cicho.

- Tym razem nie będziesz miała szlabanu – odezwała się tata, zanim wyszłam z pokoju. – Rozumiemy, że przygotowujesz się do przedstawienia, masz próby i w ogóle... - Chrząknął. Kiedy odniosłam wrażenie, że skończył, dodał pospiesznie. – Ale już nigdy nie chcę cię widzieć na motorze z tym chłopakiem ani z kimkolwiek innym!

- Nie zobaczysz... - Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Popatrzyłam mu prosto w oczy i uśmiechnęłam się. – W porządku, tato. Już nigdy nie zobaczysz mnie na motorze ani z Dylanem, ani z kimkolwiek innym. – Skrzyżowałam palce za plecami.

Kiedyś w takiej sytuacji zabarykadowałabym się w pokoju i zalewała łzami. Potem zadzwoniłabym do Amandy i przez długie minuty rozmawiałybyśmy o rodzicach, głupich zasadach i sądach nad miłością. Ale tym razem nie mogłam zatelefonować do Amandy, bo ona też uważała Dylana za przyczynę wszystkich problemów.

Zanim doszłam do swojego pokoju, na korytarzu rozległ się dzwonek. Mama otworzyła drzwi i do środka wszedł Josh.

- Naomi jest na górze – usłyszałam jej głos. – Przyszedł Josh! – krzyknęła do mnie. Jej głos nie zdradzał żadnych uczuć, ale mimo to byłam przekonana, że nawet gdybym powiedziała, że źle się czuję i nie mogę zejść na dół, na pewno by mnie nie kryła.

- Zaraz zejść. – Pobiegłam do łazienki, obmyłam twarz wodą, nastroszyłam włosy i wzięłam głęboki oddech. Pięć minut później zeszedłam po schodach bez większego entuzjazmu.

Josh czekał na mnie w salonie.

- Cześć – przywitał się z uśmiechem. Stała przy oknie.

- Cześć – odparła. Nie miałam pojęcia, po co przyszedł. Po naszej kłótni dzisiaj po południu nie wydawało mi się, żeby Josh chciał spędzić ze mną wieczór. Nagle zdałam sobie sprawę, że nasz związek już się dla mnie nie liczył, odszedł w przeszłość. Czułam się okropnie. Byłam zakłopotana, zrozpaczona i zagubiona. Miałam mętlik w głowie. Musiałam mu powiedzieć, że chcę od niego tylko przyjaźni, ale nie mogłam tego zrobić. Nie byłam na to gotowa. Nie chciałam go zdenerwować.

- Wiem, że dzisiaj wieczorem uczycie się z Amandą.

Całkiem o tym zapomniałam.

- Jeszcze jej nie ma.

Nie wyglądał na zaskoczonego.

- No tak. Wiedziałem, że jesteś w domu, więc postanowiłem wpaść. Chciałem cię przeprosić.

Wzruszyłam ramionami. Nie byłam pewna, kto kogo powinien dzisiaj przeproszać.

- Podoba mi się twoja nowa fryzura. Jest bardzo ładna – wymamrotał po chwili przerwy.

- Moja fryzura? – Spojrzałam na niego uważnie, po czym zachichotałam. – Dzięki.

- Nadal jesteśmy przyjaciółmi? – zapytał. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Oczywiście. – Nie miałam co do tego wątpliwości. Josh był osobą, z którą mogłam się przyjaźnić całe życie. Czy jemu naprawdę się wydawało, że pokłóciliśmy się o moją fryzurę? Że chciałam zaryzykować naszą przyjaźń, ścinając włosy? Nasza kłótnia dotyczyła zupełnie czegoś innego. Chciałam być wolna, żeby móc dorosnąć i zmienić się.

Josh odetchnął z ulgą i usiadł na sofie.

- Trochę się dzisiaj przestraszyłem – wyznał. W jego głosie było o wiele więcej uczuć, niżbym sobie tego życzyła. Wbił się w róg sofy i czekał, aż usiądę obok niego. Przycisnęłam się do ściany i oparłam ręce za plecami. Nie chciałam spędzić całego wieczoru, siedząc na sofie z Joshem. Modliłam się, żeby Amanda przyszła jak najszybciej. – Mimo to – kontynuował – zaryzykowałem. Pomyślałem, że mi wybaczysz i dlatego przyniosłem kilka filmów. W wypożyczalni wideo jak zwykle zrobili promocję na koniec miesiąca i wypożyczali filmy za dolara.

Nie mogłam się opanować, więc zmarszczyłam czoło i zrobiłam niezadowoloną minę.

- Ale Amanda będzie tutaj lada chwili...

- Może się do nas przyłączyć. Ona nienawidzi się uczyć – dodał Josh ze śmiechem. – Daj spokój, dawno tego nie robiliśmy.

- Całe wieki – przyznałam. – Zawsze uwielbiałam promocje za dolara. – Do chwili kiedy wszystko zaczęło się rozpadać. Amanda, Max, Josh i ja zawsze korzystaliśmy z tych wspaniałych promocji. Zapominaliśmy wtedy o pracy domowej i wszystkie zajęcia odkładaliśmy na bok.

- Nie mamy zbyt wiele czasu na zabawę – powiedział, jak gdyby czytał w moich myślach. – Koniec semestru, szkoła, wszystko pędzi jak szalone. – Położył kasety na końcu stołu. – Zastanawiałem się nad tym, żeby założyć Klub Klasyki Filmowej.

- A co się stało z Orłami Temidy?

- Nie zapomniałem o nich – odparł. – Ale ostatnio brakuje mi spędzonego z tobą czasu po szkole. Pomyślałem, że klub filmowy mógłby ci zainteresować.

- Dlaczego?

- Bo ostatnio zakochałaś się w teatrze.

- To prawda. Dlatego nie mam czasu na inne zajęcia pozalekcyjne.

- Ale próby niedługo dobiegną końca.

W tej chwili zadzwonił telefon. Zmówiłam krótką modlitwę dziękczynną do boga albo bogini, która zajmuje się liniami telefonicznymi, i chwyciłam słuchawkę już po drugim dzwonku. To nie był najlepszy moment, żeby opowiadać Joshowi o moich planach związanych z teatrem.

- Jo, Naomi?

To był Dylan. Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, a potem powraca z siłą tajfunu.

- To ty! – Nie mogłam opanować radości, która mnie przepełniła. Dopiero po chwili przypomniałam sobie o Joshu. Zerknęłam na niego i zauważyłam, że przegląda tytuły na grzbietach kaset. – Nie mogę teraz z tobą rozmawiać.

- Masz kłopoty? Z mojego powodu – zmartwił się.

- Niezupełnie. Ale coś w tym stylu.

- Przez motor?

- Między innymi – odparłam ostrożnie.

- W takim razie będę się streszczał.

Pragnęłam, żeby mówił do mnie przez całą wieczność, ale musiałam być ostrożna ze względu na Josa. Poza tym co będzie, jeżeli mój tata odbierze drugi telefon?

- Myślałem o nas. O tym że powinniśmy zostać przyjaciółmi. Ja... uważam, że to dobry pomysł... A ty?

Usłyszałam niepewność w jego głosie i nadzieję, że może powiem, że to najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Westchnęłam.

- W tej chwili to dla mnie za dużo, Dana. – Zauważyłam, że Josh przygląda mi się katem oka.

- Naprawdę nie możesz teraz rozmawiać.

- Zgadza się.

- Telefon nie jest najlepszym środkiem komunikacji do tej rozmowy. Może spotkamy się jutro wieczorem? Będziesz mogła?

Jak ja to zrobię?

- Jasne – odparłam. Miałam plan. – Spotkamy się po próbie.

- Ale nie będzie mnie na próbie. – Najwyraźniej był zdziwiony, ale tylko przez chwilę. – Aha, rozumiem. Motor, twój tata, nie chcesz, żebym przyjechał po ciebie pod dom.

- Bingo.

Zapadł milczenie.

- Posłuchaj, Naomi. Nie podoba mi się, że muszę się skradać jak jakiś złodziej.

- Proszę...

- W porządku. Spotkamy się jutro po próbie na Tylach szkoły, niedaleko teatru.

Może o szóstej wieczorem? Pójdziemy gdzieś i pogadamy.

- OK, bardzo bym chciała. – Odwróciłam się plecami do Josha.

Dylan odłożył słuchawkę.

Zrobiłam skwaszoną minę, a przynajmniej miałam nadzieję, że mi się udało, i spojrzałam na Josha.

- Kto to był? – zapytał.

- Dana. Chciała porozmawiać o kostiumach. Będę po raz kolejny musiała przymierzyć moją suknię, żeby mogła dokonać niezbędnych poprawek. A potem będę ćwiczyć scenę z Dave'em Martinem i Candy Lawrence. Wiesz, to ta dziewczyna, która gra moją egoistyczną, wstrętną siostrę. – Roześmiałam się lekceważąco. – Prawie nigdy nie zna swojej kwestii. – To akurat była prawda. Candy miała problemy z nauką na pamięć, mimo że była całkiem niezłą aktorką. – Obiecałam, że pomogę jej nauczyć się roli.

- Kiedy? – Josh zmarszczył czoło.

Zawahałam się.

- Jutro po południu, zaraz po próbie.

Josh zrobił rozczarowaną minę. Wsunął zaciśnięte pięści do kieszeni.

- Ale jutro mieliśmy iść na otwarcie nowego toru wrotkarskiego w centrum handlowym.

- Przykro mi Josh, ale nie mogę. Ostatnie próby są niezwykle ważne. Kiedy będzie po wszystkim, życie popłynie zwykłym torem.

Przyznaję, że powinnam mu była wtedy wszystko wyznać. Powiedzieć o moich prawdziwych uczuciach i o tym, że chciałam, żebyśmy zostali tylko przyjaciółmi. Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybym to zrobiła. Wątpiłam, żebym w przyszłości spędziła jeszcze jeden sobotni wieczór w towarzystwie Josha. Ale nie miałam pojęcia, jak mu o tym wszystkim powiedzieć.

- Nic ci nie jest? – W głosie Josha usłyszałam niepokój.

Zdałam sobie sprawę, że nadal jedną rękę trzymam na telefonie i patrzę przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Ach tak, to znaczy nie – skłamałam. – Boli mnie głowa.

Josh zmartwił się.

- To chyba nie jest dobry moment na oglądanie filmów.

Potrząsnęłam głową.

- To był długi dzień, a jutro znowu będę zajęta próbą. Nawet mnie nie pytaj, ile prac domowych odłożyłam na później. – Spojrzałam na zegarek. – Amanda pewnie już nie przyjdzie. Muszę do niej zadzwonić.

Josh skinął głową.

- Mam przeczucie, że się nie pokaże.

Coś w jego głosie sprawiło, że spojrzałam na niego. Josh w przeciwieństwie do Dylana nie był dobrym aktorem. Starał się ukryć swoje uczucia, ale tylko pogorszył sytuację. Zrozumiałam, że Josh nie przyszedł do mnie tak po prostu, żeby pooglądać filmy. Odwiedził mnie, ponieważ Amanda poradziła mu, żeby zaczął się bardziej o mnie starać... ponieważ w innym wypadku starci mnie z powody kogoś takiego jak Dylan.

- Lepiej już idź – powiedziałam. Nie potrafiłam się zdobyć na nic więcej. W tej chwili moje obawy związane z Joshem i z tym, jak powiedzieć mu o Dylanie, nie miały znaczenia. Mężczyli mnie moi tak zwani starzy przyjaciele, a w szczególności Amanda Zukowski, która wtrąca się do mojego życia na każdym kroku.

Odprowadziłam Josha do drzwi. Przez cały czas uważałam, żeby nie podejść do niego zbyt blisko i nie dać mu szansy pocałować się na dobranoc.

Gdy tylko wyszedł, wróciłam do salonu. Byłam zdecydowana powiedzieć Amandzie, żeby nie wtykała nosa w nie swoje sprawy!

Rozdział dziewiąty

- Ulubione lody? – zapytał Dylan następnego dnia wieczorem.
- Waniliowo-wiśniowe! – odparła, przysiadając po turecku na brązowo obitym fotelu w kinie.

- Czekaladowo-czekoladowy baton – wyznał Dylan z ręką na sercu. Zagłębił dłoń w pojemniku z popcornem.

- Ulubiony film? – rzuciłam kolejne pytanie.

- „Buntownik bez powodu”.

- To dlatego spędzamy ten wieczór tutaj.

Dylan oparł stopy na siedzeniu przed nami i włożył do ust kolejną garść popcornu.

- A jaki jest twój ulubiony film?

- „Przeminęło z wiatrem”.

- Sam nie wiem, Naomi Peters. – Na twarzy Dylana pojawiała się na przemian radość i przerażenie. – Nie lubimy tych samych filmów, nie jestem pewien, czy możemy zostać przyjaciółmi.

- Nie możemy?

Dylan podał mi jedno ziarenko popcornu. Otworzyłam usta, a on włożył mi je do środka, muskając przy tym moje wargi. Przebiegła po mnie ciepła fala od stóp aż po czubek głowy.

On też musiał to poczuć, ponieważ odwrócił się i powoli odsunął ode mnie na bezpieczną odległość. Nie przestaliśmy wypytywać się o różne rzeczy, ale teraz patrzyliśmy tylko na ekran.

- Wydaje mi się, że nie mamy zbyt wiele wspólnego – stwierdził bezbarwnym głosem.

- To prawda. – Udawałam przygnębioną, ale moje serce śpiewało z radości.

Mogliśmy przez jakiś czas być przyjaciółmi, ale wiedziałam, że to będzie dla niego tak samo trudne jak i dla mnie. Lubił mnie tak samo jak ja jego. Byłam tego pewna. – Z jednym wyjątkiem – dodałam pogodnie. – Może „Buntownik bez powodu” nie jest moim ulubionym filmem, ale bardzo go lubię.

- Nie byłoby nas tutaj, gdybyś go nie lubiła – odparł Dylan.

Poruszyłam się niespokojnie. Nie czułam się tak komfortowo jak on. Prawdziwym powodem, dla którego wybraliśmy się do kina w Keaton Corners, był fakt, że znajdowaliśmy się całe kilometry od centrum rozrywki Revere Hills, w którym Amanda, Josh oraz Max jeździli na wrotkach. Właśnie dlatego zaproponowałam wyjście do kina, w którym grają stare filmy. Dzięki Bogu okazało się, że Dylan uwielbia Jamesa Deana.

W końcu zgasły światła i podniesiono kurtynę. Kilkoro nastolatków kręciło się w przejściu w poszukiwaniu wolnych miejsc. My siedzieliśmy w ostatnim rzędzie. To moje ulubione miejsce.

W końcu zaczął się film. Dotknęliśmy się palcami, kiedy sięgaliśmy do pojemnika z popcornem. Trzymaliśmy się za ręce przez dobre dziesięć minut, zanim Dylan pochylił się w moją stronę. Jego oddech łaskotał mi ucho.

- Czy nadal jesteśmy przyjaciółmi?

Coś w jego głosie sprawiło, że odwróciłam się w jego stronę. Nasze usta znalazły się bardzo blisko siebie.

- Judi to się nie spodoba – wyszeptałam.

Oczy Dylana lśniły w ciemnościach.

- Judi twierdzi, że ćwiczenia czynią mistrza.

Po dwudziestu minutach filmu doprowadziliśmy nasze pocałunki do perfekcji.

Widziałam ten film przynajmniej dziesięć razy, a może nawet dwadzieścia, ale od dzisiaj już zawsze będzie mi się kojarzył z Dylanem, z jego włochatym swetrem, delikatną skórą jego szyi i chłodem kolczyka, które czułam za każdym razem, kiedy dotykałam go w ciemnościach.

Kiedy zapalono światła nadal się całowaliśmy. Dylan odsunął się ode mnie pierwszy. Jego policzki płonęły. Potargał moje włosy i odchylił mnie do tyłu w ramionach.

- Jesteś piękna.

- A ty jesteś bestią! – roześmiałam się.

On także zaczął się śmiać, po czym pomógł mi włożyć kurtkę.

Kiedy spojrzałam w stronę pierwszych rzędów, przeżyłam największy szok w swoim życiu. Zobaczyłam Amandę. Zrobiło mi się zimno, a potem gorąco. Na szczęście ona nadal stała twarzą do ekranu i zakładała nowy płaszcz ze sztucznego futra. Nie mogłam nie zauważyć jej czerwonych włosów. Podobnie jak wysokiego chłopaka, który stał obok niej. To był Josh. Nie mogłam dostrzec Maxa, ale byłam pewna, że on też tu był.

- Wynośmy się stąd. Robi mi się gorąco. – Nie czekając na odpowiedź Dylana, szybko precisnęłam się między rzędami i wypadłam do przejścia. Kino Keaton Corners jest dosyć małe i nie ma zbyt wielu zakamarków, w których można by się ukryć.

- Co się stało? – Dylan wybiegł tuż za mną. Podał mi szalik. Prawdopodobnie zgubiłam rękawiczki, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Nie zamierzałam po nie wracać.

Spojrzałam przez ramię. Tłum zaczynał się przerzedzać. Ludzie powoli przesuwali się w kierunku drzwi.

- Chodźmy stąd.

- Twoi rodzice? – był przerażony. – Sa tutaj.

- Rodzice? Nie. Później wszystko ci wyjaśnię. A teraz chodźmy stąd. W tej chwili!

Tego wieczoru Dylan pożyczył z warsztatu jedną z furgonetek. Jednym powodem, dla którego to zrobił, była temperatura na dworze, a drugim mój tata.

Kiedy Dylan ruszył w kierunku bary Jonesy'ego, szybko poprosiłam go, żeby skręcił do McDonald'sa. Wiedziałam, że Amanda nie znosi fast foodów i że nigdy tam nie zajrzy. Najbliższy McDonald's pięć mil stąd, dziesięć mil od Jonesy'ego. Tam będziemy bezpieczni.

Piętnaście minut później siedzieliśmy w świetle jasnych fluorescencyjnych lamp. Ze stolika machał do nas Roland McDonald. To nie była najbardziej romantyczna pierwsza randka, jaką mogłam sobie wyobrazić.

Ale w tej chwili romans nie był mi w głowie.

Bawiłam się swoim hamburgerem i opowiadałam Dylanowi o tym, jak zobaczyłam Amandę w kinie. Najwyraźniej mnie nie zrozumiał.

- Nic z tego nie łapię. Najpierw twoi rodzice nie chcą mnie widzieć. A teraz twoi przyjaciele. – Odrzucił do tyłu włosy. Wyglądał na złego i dotkniętego. – Wydawało mi się, że dostałem rolę w sztuce, ponieważ jestem dobry, a teraz zaczynam podejrzewać, że po prostu idealnie nadaję się do tej roli. Dylan Russo. Bestia.

- Przestań, Dylan! Przestań! – Spojrzałam na niego. – Zaczynasz robić z tego melodramat. To nie tak, jak myślisz. Nikt nie uważa cię za bestię.

- O rany, od razu mi ulżyło – odparł sarkastycznie. – To nie ma nic do rzeczy, skoro i tak nikt naprawdę mnie nie zna... - Zamilkł. Kiedy znów się odezwał, z jego głosie brzmiała złość. – Nawet ty.

- Jak możesz tak mówić! – wrzasnęłam. Nie mogłam siedzieć naprzeciwko niego i patrzeć, jak cierpi. Wstałam i zajęłam miejsce obok niego, ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go. Ktoś za nami to skomentował. Ktoś inny zachichotał, ale dla mnie to nie miało znaczenia. Najmniejszego znaczenia.

Kiedy odsunęliśmy się od siebie, usta Dylana wygięły się w łagodnym uśmiechu.

- Ćwiczenia czynią mistrza.

Oparł się o krzesło i podał mi kubek z napojem.

- Wydaje mi się, że to, co dzieje się między nami, nie przytrafia się ludziom zbyt często.

- Wiem co masz na myśli. – Spojrzałam na stolik. – Nigdy wcześniej nie przeżyłam niczego podobnego. Teraz jest zupełnie inaczej, niż było z Joshem.

- Josh też tam był.

Skinęłam głową. Zastanawiałam się, czy miłość była warta utraty wszystkich najlepszych przyjaciół.

- Nigdy wcześniej nie czułem niczego takiego – wyszeptał Dylan. Uniósł mój podbródek.

Każdy jego dotyk sprawiał, że zmieniałam się w galaretę. Czy właśnie na tym polega miłość? Czy właśnie na to czekałam całe życie?

Coś wewnątrz mnie krzychało: "Tak!".

Nagle zdałam sobie sprawę, że Dylan chce mi coś powiedzieć. Zmusiłam się, żeby skupić się na jego głosie, a nie na ustach.

- Nigdy nie czułem nic podobnego do innych dziewczyn, z którymi się umawiałem. – Odgarnął włosy z oczu. – Po prostu nie podoba mi się ten grząski grunt, po którym stąpamy.

- Nie stąpamy po grząskim gruncie... zbyt często – odparła.

Dylan roześmiał się.

- Naomi, byliśmy dopiero na jednej prawdziwej randce. Nadal na niej jesteśmy. A ty nie chcesz, żebym poznał twoich przyjaciół. Twoja rodzina nie chce mnie znać. Za bardzo cię lubię, żeby przez cały czas się skradać. Nie chcę tego.

- Robisz z tego tyle zamieszania – stwierdziłam.

- Co z tym zrobimy?

Serce zamarło mi w piersi.

- Zrobimy?

- Naprawdę nic nie rozumiesz, Naomi? Nie chcę, żeby moja obecność cię krępowała za każdym razem, kiedy spotykamy twoich przyjaciół albo rodziców. Więc jeżeli masz czuć się w ten sposób, to rozstańmy się już teraz... zanim będzie za późno. Lubię cię o wiele za bardzo, żeby... - Głos mu się załamał. Potarł ręką czoło, po czym wbił wzrok w stolik. – Żeby się w to zaangażować, a potem rozstać.

- Rozstać?

Spojrzał na mnie i potrząsnął głową.

- Nie patrz na mnie w ten sposób. Proszę – błagał, dotykając palcami moich ust.

Odsunęłam się i przytaknęłam powoli.

- Masz rację. Ja też nie lubię oszukiwać innych. Tylko to wszystko jest takie skomplikowane. Porozmawiam z Joshem. Ale musisz dać mi trochę czasu. Nie mogę mu tego wykrzyknąć. Starłam się zeszłego wieczoru, ale nie wiedziałam, jak mu o tym powiedzieć. On jest moim starym przyjacielem i będzie cierpiał. Obiecuję, że to zrobię. Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich.

Dylan posłał mi jeden ze swoich najpiękniejszych uśmiechów.

A ja uśmiechnęłam się do niego.

Przypieczętowaliśmy nasz układ pocałunkiem.

- A potem powiesz o wszystkim rodzicom – wyszeptał.

- Ach... tak...

- Krok po kroku – powiedział ze współczuciem. – Może się w końcu przyzwyczają.

Nie mogłam sobie tego wyobrazić, ale kiedy Dylan wziął mnie w ramiona, wszystkie myśli uleciały mi z głowy.

Rozdział dziesiąty

W niedzielę rano leżałam w łóżku i liczyłam godziny do momentu, kiedy znowu spotkam się z Dylanem. Poniedziałek wydawał mi się taki odległy. Poza tym nie mogłam kręcić się w pobliżu domu, bo wtedy ryzykowałabym spotkanie z Amandą.

Byłam przekonana, że nie zauważyła mnie w kinie z Dylanem, ale nie mogłam mieć stu procentowej pewności. Nie chciałam, żeby urządziła mi przedstawienie. To szybko zepsułoby cudowne wspomnienia pierwszej randki z Dylanem. Nie wytrzymałabym jej kolejnego kazania o złamanych sercach i zrujnowanym życiu albo o tym, jak zmieniłam się w rozkapryszoną, bezmyślną gwiazdeczkę.

Czasem wydaje mi się, że to ona powinna występować na scenie. Może nie kocha romansów tak jak ja, ale za to uwielbia tragedie.

Przeczesałam włosy palcami. Stałam przed lustrem i zrobiłam minę niewiniątka. Musiałam spotkać się dzisiaj z Dylanem. Postanowiłam, że odwiedzę go w pracy, dlatego musiałam trochę poćwiczyć, żeby wyglądać naturalnie. Od pewnego czasu okłamywanie mamy przestało być dla mnie wyzwaniem.

Zaczekałam, aż tata i Karen wyszli po lunchu w odwiedzinach do dziadków. Potem pobiegłam do pokoju, spakowałam książki, które wypożyczyłam z biblioteki, i zesłam na dół. Wsunęłam głowę do pracowni rodziców i zobaczyłam mamę, przeglądającą rachunki i rozliczenia, które przyniosła z pracy. Spojrzała znad okularów, kiedy weszłam do pokoju.

- Jadę na rowerze do biblioteki – oznajmiłam. – Za długo trzymam te książki.

- Czy nie jest na to za zimno? – Spojrzała na zegarek. – Mogę cię zawieźć. Po drodze odpiorę kilka rzeczy ze spożywczego. – Zaczęła ściągać okulary.

- Nie wygłupiaj się mamo. – Zapięłam parkę. Miałam nadzieję, że nie zauważyła mojego nowego wspaniałego topu i najlepszych džinsów, które włożyłam specjalnie na spotkanie z Dylanem. – Jesteś zajęta. Poza tym jest taki piękny dzień. Lubię zimne powietrze, a do tego przyda mi się trochę ćwiczeń.

- No dobrze, ale ubierz się ciepło. Mogłabyś kupić mleko i chleb, kiedy będziesz wracać?

- Jasne. Ale nie wrócę przed piątą. Muszę przeprowadzić małe poszukiwania na temat naszego przedstawienia. – Sama sobie dziwiłam się, że kłamanie przychodzi mi tak łatwo.

Przejechałam całą Old Town i skręciłam w prawo w ulicę Elm. Minęłam bibliotekę, po czym zawróciłam w lewo.

Czułam się wolna i pełna życia, ale byłam też trochę zdenerwowana. Różne myśli kłębiły mi się w głowie. Myślałam o Joshu i Amandzie, o tym, że może potrafić mnie ciężarówka, i o tym, co będę musiała powiedzieć rodzicom, kiedy się dowiedzą, że przez przypadek znalazłam się w Keaton Corners.

Otrząsnęłam się z zamyślenia i roześmiałam nerwowo. Skupiłam się na jeździe rowerem. Jediną osobą, o której nie potrafiłam zapomnieć, był Dylan.

- Dylan i Naomi – powtarzałam sobie pod nosem, rozkoszując się brzmieniem tych słów. Moje serce było przepełnione miłością, a myśli rozsadały mi głowę. To nie był tylko sceniczny romans. Amanda i Judi mogły sobie myśleć, co chciały.

Przebiegłam Oak Lane i wjechałam na parking warsztatu Double-R. Od razu zauważyłam Dylana w otwartych drzwiach garażu. Zmagał się z szafą grającą. Rozpoznałam w niej szafę grającą z baru Jonesy'ego. Dylan wyglądał naprawdę fajnie w ogrodniczkach w biało-niebieskie pasy.

Kiedy jechałam w stronę garażu, mój rower zazgrzytał na żwirze. Dylan nie wiedział, że go odwiedzę. Chciałam mu zrobić niespodziankę. Zeskoczyłam z roweru i oparłam go o ścianę, a potem znowu spojrzałam na Dylana. Sprawiał wrażenie samotnego.

Kiedy podchodziłam do niego na palcach, serce biło mi dwa razy szybciej. Z radia, które stał w rogu, leciał folk. Zakryłam Dylanowi oczy.

Drgnął i odwrócił się. Na jego twarzy najpierw pojawiło się zdziwienie, a potem nieopisana radość.

- Naomi, co ty tutaj robisz? – To był najszerszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam. A potem spojrzał na swoje ręce. Były brudne, więc szybko wyjął szmatę z tylnej kieszeni. – Jak tutaj trafiłaś? – Podeszedł do dużego porcelanowego zlewu i umył ręce. Potem spojrzał na mnie przez ramię. Na jego twarzy malowała się radość i zdziwienie.

- Przyjechałam na rowerze. – Chciałam podbiec do niego i pocałować go natychmiast. Nie dbałam o to, że pobrudzę mój nowy sweter ani najlepsze dżinsy. Ale trochę się wstydziłam. Dawna Naomi jeszcze czasem dawała o sobie znać.

- Dzisiaj rano zadzwoniła jakaś dziewczyna, która chciała przynieść mikser swojej matki. Pomyślałam, że to może być ona...

- Czyli wszystkie klientki witają cię w ten sposób? – zażartowałam, ale w głębi duszy bałam się usłyszeć odpowiedź.

Dylan odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Sięgnął po ręcznik i wytarł w niego ręce.

- Mogę sobie pomarzyć! Jak nakłoniłaś rodziców, żeby pozwolili ci tutaj przyjechać?

- Powiedziałam im, że jadę do biblioteki.

- Rozumiem. – Uśmiech znikł z jego twarzy, kiedy odkładał na bok ręcznik.

- Ale... w poniedziałek...

Nie musiałam dodawać nic więcej.

- Do poniedziałku jest jeszcze bardzo daleko. – wyszeptał.

To zabawne, że pomyślałam dokładnie tak samo.

Po chwili złapał mnie w ramiona i zakręcił mną dookoła. Wylądowaliśmy obok otwartych drzwi na Tylach warsztaty. Drzwi prowadzące do jego pokoju były zamknięte. Dylan przytulił się do mnie mocno. Przytrzymałam się jedną ręką klamki, żeby nie stracić równowagi.

Chłonełam każdy rys jego twarzy. Napawałam się widokiem smugi na jego nosie, błyskiem w jego oczach, napisem Dylan na kieszeni ogrodniczek. Nie mogłam oderwać od niego oczu. Czułam się niezwykle! Nagle ziemia i niebo zamieniły się miejscami. Wtedy Dylan mnie pocałował. To był długi, cudowny pocałunek.

Zsunął ręce z moich bioder, po czym oparł się tuż obok mnie.

- Chciałem się z tobą zobaczyć – powiedział, nie patrząc na mnie. – Ale nie mogłem wpaść. Nie mogłem do ciebie zadzwonić. Nie podoba mi się to spiskowanie, Naomi. Twoi rodzice, Josh...

- Ty nic nie rozumiesz. To nie jest proste.

- Wiem, że to nie jest proste. – Kopnął w kępę wyschniętej brązowej trawy.

- A może – odparłam, kiedy obudziła się we mnie nadzieja – może po sztuce zdadzą sobie sprawę, jakim jesteś wspaniałym aktorem, i przestaną w tobie widzieć niebezpiecznego motocyklistę. Niestety nadal mają o tobie nie najlepsze zdanie, mimo że powiedziałam mojemu tacie o panu Cates.

Dylan wyglądał na zaskoczonego.

- Odparł, że pan Cates nie spotyka się z jego córką.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem i śmialiśmy się tak długo, aż rozboleły nas brzuchy.

- Wtedy nawet się nie spotykaliśmy. Tylko raz cię pocałowałem. – Ściszył głos. – Tylko raz.

Pogłaskał mnie po policzku.

Przysunęłam się do niego. Nasze usta prawie się dotknęły, kiedy przed sklepem zajechał samochód.

- Fatalne wyczucie czasu! – wyszeptał Dylan, po czym odsunął się ode mnie. – Pewnie ta dziewczyna od miksera. To nie potrwa długo.

- Mam nadzieję! – Pogroziłam mu palcem. – Będę miała na ciebie oko, kiedy będziesz się witał z klientką...

Dylan położył ręce na sercu i zrobił minę skrzywdzonego. Potem pobiegł do sklepu. Oparłam się o drzwi, które prowadziły do jego pokoju.

Na zewnątrz było zimno, ale mimo to listopadowe słońce przedzierało się przez gołe gałęzie drzew. Wystawiłam twarz w kierunku ciepłych promieni i zamknęłam oczy. Nie mogłam opanować głupiego uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy. Im więcej czasu spędzałam z Dylanem, tym bardziej byłam pewna, że to musi być miłość. To musiało być prawdziwe uczucie. Nie potrzebowałam martwić się o inne dziewczyny, które przychodziły do jego sklepu. Dylan kochał mnie tak samo jak ja jego. Uszczypnęłam się. Czy to naprawdę przydarzyło się właśnie mnie?

- Myślisz, że uda Ci się naprawić ten mikser? – Rozległ się w sklepie znajomy kobiecy głos.

Otworzyłam szeroko oczy. To była Amanda! Jęknęłam głośno. Czym prędzej zakryłam usta rękoma. Co ona tutaj robi?

Głupie pytanie. Chciała przeprowadzić prywatne dochodzenie na temat Dylana Russo. Jestem pewna, że przyjechała tutaj z powodu ostatniego wieczoru. Musiała widzieć nas w kinie.

Odsunęłam się. Chciałam zerknąć przez drzwi, ale za bardzo się bałam, że Amanda mnie zobaczy. Nie pozostało mi nic innego jak podsłuchiwać.

- Możesz go naprawić? – Mówiła całkiem naturalnie i bardzo słodko.

- Możemy naprawić wszystko. – W głosie Dylana było tyle dumy. Cieszyłam się, że on nie miał pojęcia, z kim rozmawiał.

I nagle sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót.

- A ty przyjechałeś, żeby coś odebrać? – zapytał Dylan.

- Zgadza się! Odśnieżarkę mojego ojca. – To był kolejny znajomy głos, w którym usłyszałam wyjątkowo dużo złości.

Josh! Amanda przywiozła Josha? To było zbyt okropne, żeby mogło być prawda. Zerknęłam przez szparę w drzwiach. Musiałam spojrzeć, żeby się upewnić. To był Josh, nie miałam co do tego wątpliwości. Sprawiał wrażenie wściekłego jak nigdy w życiu. Czy on też widział nas w kinie?

Szczerze w to wątpiłam. Gdyby nas wtedy zobaczył, na pewno by podszedł. A może Amanda opowiedziała mu o wszystkim później.

Cofnęłam się, zanim ktokolwiek mnie zauważył. Jeżeli jeszcze kiedykolwiek odezwę się do Amandy, będzie musiała mi sporo wytłumaczyć. Węszanie to była jedna sprawa. Ale przywożenie ze sobą Josha to coś całkiem innego.

- Odśnieżarka jest naprawiona. Zaraz ją przyniosę. Zmieści się w bagażniku twojego samochodu?

- A jak, twoim zdaniem, ją tu przywieźliśmy? – warknął Josh.

Usłyszałam kroki Dylana i zauważyłam czerwoną odśnieżarkę, która stała oparta o ścianę garażu. Błyszczała i wyglądała, jak gdyby przed chwilą zdjęto ją z taśmy produkcyjnej.

Przemknęłam się za róg i schowałam za drzwiami. Nie mogłam spojrzeć Dylanowi prosto w oczy.

Słyszałam odgłosy wsadzania ciężkiego sprzętu do samochodu. Josh i Dylan rozmawiali o tym, że trzeba by przywiązać maszynę. A potem usłyszałam ryk Olasa Josha. Wstrzymałam oddech do momentu, aż odjechał.

Dopiero wtedy przypomniałam sobie o rowerze, który zaparkowałam na widoku z drugiej strony sklepu. Wątpiłam, żeby Josh pamiętał, jak wygląda mój rower, ale Amanda przyjechała tutaj, żeby węszyć, a do tego szczyliła się sokolim wzrokiem. Prawdopodobnie domyśliła się, że czaiłam się gdzieś na zapleczu. Na tę myśl rozboleł mnie żołądek.

- Naomi? – Głos Dylana dopadł mnie w mojej kryjówce. – Gdzie jesteś?

Wyszłam zza drzwi i zobaczyła go. Mój wzrok powędrował na ladę sklepu, na której stał mikser.

- Czy coś się stało? – zapytał, biorąc mnie za rękę.

Potrząsnęłam głową i odsunęłam się.

- muszę się zbierać. – Z trudem udało mi się wymówić tych kilka słów. Chwyciłam swój rower i odwróciłam go tak, żebym mogła stanąć przodem do Dylana. – Miałaś rację, Dylan – dodała. Nie mogłam opanować drżenia głosu. – Mnie również nie podoba się to spiskowanie.

Przyjrzał mi się uważnie.

- To dobrze. Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. – Nie mogłam spojrzeć mu w twarz. Nie mogłam powiedzieć mu, że Josh i Amanda byli przed chwilą w sklepie jego ojca. Nie mogłam powiedzieć mu prawdy.

- Musze już iść.

Pod sklep podjechała ciężarówka, w której siedziało kilku nastolatków. Kilku chłopaków wysiadło na zewnątrz i podeszli do nas.

- Jo, Dylan! – krzyknął jeden z nich. – Zrobiłeś już ten generator?

- Jasne, Riley. Zaraz do ciebie przyjdę. – Dylan odwrócił się do mnie. – Muszę lecieć. Do jutra?

- Do jutra.

- I powiesz o wszystkim Joshowi?

- Tak, zrobię to.

Kiedy wchodziłam do domu, przypominałam sobie, że zapomniałam o mleku i chlebie.

- Jak w takim razie mam zrobić grillowane kanapki z serem? – jęczała Karen tak długo, aż w końcu tata obiecał, że zrobi zakupy.

- Nie oddałaś książek? – zapytała mama, kiedy zdejmowałam płaszcz. Powiesiłam go w małej szafie w przedpokoju.

- Oddałam. – Spojrzałam na plecak wypełniony książkami. – Przyniosłam tylko trochę materiałów niezbędnych do moich poszukiwań.

Mama spojrzała na mnie dziwnie.

- Dobrze się czujesz?

- Jak nigdy w życiu. – Schyliłam się, żeby zdjąć buty.

- Czasami wydaje mi się, że twój udział w przedstawieniu nie jest dobrym pomysłem, Naomi. Zachowujesz się tak, jak gdybyś chciała złapać kilka srok za jeden ogon naraz.

- Mamo, czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? To przedstawienie to najlepsza rzecz, jaka mi się ostatnio przydarzyła – oświadczyłam, wychodząc z kuchni.

Odwróciłam się do niej i posłałam jej pogodny uśmiech. Ale nie potrafiłam już dłużej udawać. Mama przestała myć sałatę nad zlewem i przyjrzała się uważnie mojej twarzy.

Prawie straciłam nad sobą kontrolę. Chciałam podbiec do niej, zarzucić jej ręce na szyję i opowiedzieć o wszystkim. Dosłownie o wszystkim. O dobrych rzeczach, o złych rzeczach, o przerażających rzeczach, o tym, że tracę Amandę, i nie wiem, jak mam porozmawiać z Joshem. Ale przede wszystkim chciałam jej powiedzieć o Dylanie, wymówić jego imię setki razy. Chciałam zapytać o jej pierwszą miłość i o to, co wtedy czuła. Chciałam dowiedzieć się, co czuła, kiedy poznała tatę. Chciałam powiedzieć jej, że każda część mojego ciała jest nowa i taka żywa jak nigdy przedtem, zapewnić ją, że nie chcę stracić ani jej, ani taty, ani swoich przyjaciół.

Rozmowa z mamą sprawiłaby, że wszystko wydałoby mi bardziej prawdziwe.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że powinnyśmy porozmawiać? – Usiadła przy kuchennym blacie i wskazała mi miejsce obok.

Ale mimo, że tak bardzo pragnęłam jej wszystko wyznać, nie mogłam tego zrobić w tej chwili. Nie będę mogła zrobić tego tak długo, jak długo moim rodzicom nie będzie się podobał pomysł moich spotkań z Dylanem. Musiałam go ochraniać. Może musiałam przekonać się na własnej skórze, czym jest miłość.

- Nie teraz, mamo.

Potrząsnęła głową.

- Nigdy wcześniej nie miałyśmy przed sobą tajemnic – powiedziała, bębniąc palcami o kuchenny blat. Nagle wstała i podeszła do zlewu. – Odkąd zaczęłaś grać w tej sztuce, już sama nie wiem, kim ty jesteś. – Odkręciła wodę.

Patrzyłam na nią i poczułam się bardzo młoda i przerażona, ale nadal uważałam, że to był nie najlepszy moment na rozmowę. Zamknęłam przed nią serce.

- Wiesz, mamo – odparłam łagodnie, mimo, że nie słyszała mnie przez szum wody.
– Czasami sama nie wiem, kim jestem.

Rozdział jedenasty

- Witaj nieznajoma! – zawołała Amanda w poniedziałek rano. Była wyjątkowo miła. Powiedziałbym nawet, że za miła.

Siedziałam w ostatnim rzędzie na widowni i starałam się zlać z szarymi krzesłami. Ukryłam twarz w scenariuszu, mimo że od tygodnia znałam cały tekst na pamięć. Spojrzałam na nią znad kartek i miałam nadzieję, że moja twarz nie zdradza poczucia winy. Nie rozmawiałam z Amandą od piątku wieczorem, kiedy do niej zadzwoniłam. Nie zamieniłam z nią słowa przez cały weekend, mimo że widziałam ją kilka razy, najpierw w kinie, a potem w sklepie Dylana. Najbardziej zastanawiało mnie jednak, czy ona widziała mnie.

- Witam. – Uśmiechnęłam się niewyraźnie i udawałam, że nie słyszałam nuty sarkazmu w jej głosie.

Amanda minęła kilka rzędów siedzeń i zajęła miejsce tuż obok mnie.

- Unikaszk mnie? – zapytała, stawiając plecak z książkami na podłodze.

Na szczęście Amanda nie dała mi szansy na odpowiedź.

- Masz całkiem fajną fryzurę – mówiła dalej. – Nie mogę uwierzyć, że ścięłaś włosy bez skonsultowania tej decyzji ze mną! Przez pół życia rozmawialiśmy o włosach. – Amanda była trochę zirytowana.

Przez krótką chwilę miałam wrażenie, że moje problemy dobiegły końca. Amanda nie widziała mnie z Dylanem i w końcu dotarło do niej, że nie powinna się mieszać w moje sprawy z Joshem.

- Dzwoniłam wczoraj do ciebie dwa razy – dodała.

- Naprawdę? – Udawałam zaskoczoną. – Nic mi o tym nie wiadomo.

- Twoja mama powiedziała, że pojechałaś do biblioteki.

- Bo to prawda. – Wyjęłam z plecaka paczkę chrupek.

- Zabawne, że się nie spotkałyśmy!

- Och... - Karton z chrupkami wyslizgnął mi się z ręki i potoczył pod siedzenie przede mną. Uklęłam i zaczęłam szukać.

- Ale za to widziałam cię w sobotę.

Nie podniosłam się z kolan. Przez cały czas wbijałam wzrok w podłogę. Wzięłam głęboki oddech. Teraz byłam już pewna, że Amanda widziała mnie z Dylanem.

Prawie mi ulżyło. Zostawiłam moje opakowanie chrupek tam, gdzie leżało, i podniosłam się.

- Co robiłaś w kinie, w Keaton Corners? – zapytała, starając się uporać z własnymi myślami.

- Nie otworzyli jeszcze toru. Josh lubi „Buntownika bez powodu”. Dobrze wiesz, że to jego ulubiony film.

Zupełnie o tym zapomniałam.

- No tak.

Amanda wysunęła nogi przed siebie i spojrzała na mnie.

- Co się z tobą dzieje, Naomi? Co robiłaś z tym chłopakiem?

Zsunęłam się na siedzeniu, zamknęłam oczy i położyłam głowę na oparciu.

Przycisnęłam palce do skroni. Nagle bardzo rozboleła mnie głowa.

- Nic się ze mną nie dzieje, Amando – odparłam spokojnie. – Chyba się w nim zakochałam. – Nareszcie zebrałam się na odwagę.

- Zakochałaś się! – krzyknęła. Wszyscy, którzy siedzieli w pierwszych rzędach, odwrócili się w naszą stronę. – Nie wtrącajcie się w cudze sprawy – skarciła ich Amanda. Nikt nie powiedział słowa.

Wstałam. Poczułam się nagle osaczona. To, co działo się między mną a Dylanem, było wyjątkowe, intymne. To nie było coś, o co można by się kłócić, w szkolnym teatrze.

- Wynoszę się stąd. – Chwyciłam swoje rzeczy i minęłam Amandę. – Boli mnie głowa. Idę do pielęgniarki. – Czułam, jak płonie mi twarz ze zdenerwowania i zażenowania. Miałam wrażenie, że zaraz się załamie i rozplaczę, a ja nigdy nie płaczę na forum publicznym.

Ale Amanda nie miała zamiaru stracić mnie z oczu tak szybko. Wyszła za mną na korytarz i wciągnęła do najbliższej łazienki. Na szczęście była pusta.

- Jak mogłaś zakochać się w kimś tak szybko?! – wybuchnęła. – To niemożliwe! I co z Joshem?

- Josh – wymamrotałam. – On też widział mnie z Dylanem?

- Czy tylko to cię obchodzi? Czy zostałaś złapana na gorącym uczynku? Nie przejmujesz się uczuciami Josha? I tym, że zawsze byliście przyjaciółmi?

Zakryłam uszy rękami, żeby chociaż trochę stłumić jej głos. Oparłam się o zimną ścianę i zaczęłam się zsuwać, aż usiadłam na podłodze.

- Przestań, Amando. Nie chcę więcej o tym rozmawiać.

- Ale ja chcę – odparła. Słyszałam przez ścianę, że na sali zaczęli śpiewać hymn. To był znak, że rozpoczął się apel. Jeżeli szybko nie wrócimy do teatru, obie będziemy musiały zostać za karę po lekcjach... chyba że naprawdę pójdę do gabinetu pielęgniarki.

- Coś się z tobą stało, Naomi.

- To prawda – przytaknęłam, wstając z podłogi. Otrzeptałam legginsy i wygładziłam sweter. – zakochałam się.

Amanda parsknęła, a ja miałam ochotę ją uderzyć.

- To tylko zauroczenie, Naomi. On jest przystojnym chłopakiem, który gra twojego ukochanego. Nie rozumiesz, co się dzieje?

- Rozumiem, ale ty najwyraźniej nic nie rozumiesz! – warknęłam.

Amanda potrząsnęła głową z niesmakiem.

- Miłość, prawdziwa miłość nie skłania cię do okłamywania przyjaciół, rodziców, do spiskowania i krzywdzenia ludzi, których znasz od zawsze.

Roześmiałam się.

- To nieprawda – powiedziałam. – Miłość jest właśnie taka. Nie czytałaś „Wojny i pokoju” albo „Romea i Julii”?

- To tylko książki, tak samo jak te durne romanse, które kiedyś czytałaś. To jest prawdziwe życie, Naomi. Zamieniasz się w osobę, której chyba nie chcę znać.

Co się stało z Amandą? Z moją Amandą? Dziewczyną, która była moją najlepszą przyjaciółką?

- Amando! O co ci chodzi? Jesteś jedną z niewielu osób, z którą powinnam móc porozmawiać o Dylanie. Której mogłabym opowiedzieć, co czuję. Ale ty nawet nie chcesz mnie wysłuchać. Przez cały czas tylko powtarzasz, jaka jestem wstrętna.

- Nie jesteś wstrętna... tylko okropnie się zachowujesz. Moim zdaniem to wszystko wina Dylana Russo. Zanim zaczęłaś się z nim spotykać, byłaś naprawdę cudowną osobą.

Amanda, była taka zdenerwowana, że aż mnie przestraszyła. Zrozumiałam, że była nie tylko wściekła, ale naprawdę się o mnie martwiła.

- Naomi – błagała – nie zrób nic głupiego. Ten chłopak... prawie go nie znasz. On wyrócił twój świat do góry nogami. Nie jesteś człowiekiem, który zapomina o wszystkim i o wszystkich bliskich dla kogoś, o kim prawie nic nie wie. – Zmusiła się, żeby na mnie spojrzeć. – Wiem, że cały wczorajszy dzień spędziłaś z Dylanem.

- Nie byłam w jego mieszkaniu, Amando. Widziałam, jak przyjechałaś. Widziałam, jak mnie szpiegujesz. Podejrzewałam, że zobaczysz mój rower. Prawdopodobnie obeszałaś cały dom, zanim przyszałaś do Dylana. Mam rację?

- Masz. Ale nie miałam pojęcia, że z nim będziesz. Że okłamiesz swoją mamę, mówiąc jej, że idziesz do biblioteki.

- I właśnie dlatego przywiozłaś ze sobą Josha?

Amanda zadrzała.

- Nie szpiegowałam. Chciałam sprawdzić, jaki jest Dylan. Josh poprosił, żebym go ze sobą zabrała. Jego tata powiedział o odśnieżarce, a on nie chciał spotkać się z Dylanem sam na sam. Nadal jest wściekły na niego za to, że wyciągnął cię na pizzę w czasie lunchu i

...

- Więc on nic nie wie o kinie? – Nie potrafiłam ukryć ulgi w głosie.

Amanda potrząsnęła smutno głową.

- Nie wie. Nie martw się, ja mu o tym nie powiem. Ale prędzej czy później sam się o wszystkim dowie. Powinnaś wszystko mu wytłumaczyć, zanim zrobi to ktoś inny albo zanim zobaczy cię razem z Dylanem. On nie ma pojęcia, co się naprawdę dzieje, i to jest nie w porządku. Jemu nadal się wydaje, że jutro wieczorem wybierzesz się z nami do centrum. Wiesz, że od tygodnia zamierzaliśmy wyskoczyć zjeść coś dobrego.

Przytuliłam się do białych kafelków. Były zimne i twarde.

- No tak, centrum handlowe – powtórzyła. Czułam się jak robot, którego boli głowa.

- Całkiem o tym zapomniałam. – Zawahałam się, w moim umyśle zaczął rodzić się pewien pomysł. – może pójdę do centrum tylko z Joshem. Porozmawiam z nim, a potem wszyscy spotkamy się i Jonesy'ego.

Amanda powoli potrząsnęła głową.

- Jak możesz być taka zimna? Josh za tobą szaleje.

- Ale ja nie szaleję za nim. Nie rozmawiamy już o tym... proszę.

- Uwierz mi, że rozmowa o twoich miłosnych przeżyciach jest ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę.

- To jest sprawa między Dylanem, mną i Joshem. I nie ma nic wspólnego z tobą, Amando. Nadal jestem twoją przyjaciółką. – Łzy napłynęły mi do oczu. Starłam się je opanować.

Amanda przeszła obok mnie.

- Gdybym nie była pewna, że to tylko przelotna miłośćka, przysięgam, że nie odezwałabym się do ciebie już nigdy więcej.

Po tych słowach wyszła z łazienki i trzasnęła mi drzwiami przed nosem. Oparłam się o drzwi i zaczęłam łkać. Nad moim życiem otworzyła się czarna dziura i pochłonęła moją najlepszą przyjaciółkę.

Kiedy dużo później znalazł mnie Dylan, nadal szlochałam.

- Gdzie byłaś? Nic ci nie jest? – zapytał, wpadając do budynku ze sprzętem wodnym.

Siedziałam na czubku złożonej liny przykryta kocem po czubek głowy. Nie mogłam opanować płaczu. Wymknęłam się ze szkoły w czasie apelu i zostałam tutaj, gdzie nikt nie mógł mnie znaleźć. Nie mogłam odpowiedzieć, bo szloch zaciskał mi gardło.

- Jest przeraźliwie zimno! – wykrzyknęłam i czym prędzej narzuciłam mi na ramiona swoją kurtkę. Dopóki nie poczułam ciepła jego ciała, nie zdawałam sobie sprawy, jak było mi zimno. Pogładził mnie po włosach, a ja wtuliłam się w jego sweter i łkałam. – Wszędzie cie szukałam. Od zakończenia apelu. Marnie powiedziała mi, że nie przyszałaś, a Dana

twierdziła, że nie było cię na lunchu. Za czterdzieści pięć minut zaczyna się próba. Bałem się, że nie zdążysz.

Powoli moje łzy zaczęły wysychać. Próbowałam się odezwać, ale nie mogłam wydobyć głosu. Z trudem dotarło do mnie, że siedziałam tutaj tyle czasu. Cały dzień. Opuściłam wszystkie zajęcia. Jeszcze kilka dni temu mogłam z dumą powiedzieć, że nigdy w życiu nie uciekłam z zajęć. Ale nawet to się zmieniło.

- Chodźmy stąd. Musisz się rozgrzać – nalegał Dylan. Wsunął rękę pod płaszcz i potarł moje plecy.

- Nie wrócę tam – jęczałam. Postanowiłam, że już nigdy nie wrócę do szkoły.

Dylan postawił mnie na nogi i wyprowadził na zewnątrz. Zmrużyłam oczy od słońca. Niebo było jasne, różowe i srebrne. Odbijało się w rzece.

- Co się stało? Dlaczego płaczesz? Rozmawiałaś z Joshem? Był dla ciebie niemiły? – W głosie Dylana pojawił się niepokój.

- Nie chodzi o niego. Rozmawiałam z Amandą. Widziała nas w kinie i przyszła do ciebie do sklepu. To ona była tą dziewczyną od miksera.

- Amanda była w sklepie? Ta ruda? – Dylan nie wypościł mnie z objęć, ale odsunął od siebie. – Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Josh był razem z nią – dodałam. Potarłam pięścią zapuchnięte oczy i starałam się otrzeć twarz.

Dylan wyjął z kieszeni czerwoną bandankę. Delikatnie wytarł mi policzki, a potem uniósł moją twarz.

- Co się stało, Naomi? Dlaczego mi wtedy nie powiedziałaś?

- Myślałam, że nie będzie ci przyjemnie, kiedy się dowiesz. – zaczęłam iść brzegiem rzeki. Miałam sztywne nogi i bolała mnie głowa.

- Okropnie czuję się dopiero teraz. Co się z tobą działo? Masz przeze mnie poważne kłopoty? – Był zmieszany i zraniony.

Chciałam potrząsnąć głową, ale nie miałam już siły, żeby kłamać.

- Tak, mam poważne kłopoty. – Zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Och, Dylan. Nie wiem od czego zacząć. – Usiadłam na ławce i wszystko mu opowiedziałam. Zaczęłam od dnia, kiedy wywieszono listę z obsadą. Powiedziałam mu, jak bardzo złościł się mój tata, kiedy zobaczył nas na motorze, i o tym, jak zareagowała Amanda, kiedy rozmawiałam z nią dzisiaj rano. – Czuję się tak, jak gdyby ziemia usuwała mi się spod nóg i pochłaniała całe moje życie – zakończyłam ze szlochem.

- Nadal jestem przy tobie – odparł Dylan. – Jeżeli uważasz, że jestem tego wart... - Przerwał i zsunął rękę z mojego ramienia. Zrozumiałam, że nadszedł czas, abym podjęła decyzję.

Czy on nie wiedział, że ja już dawno zdecydowałam? Oczywiście wtedy nie miałam pojęcia, że wybrałam Dylana kosztem wszystkich innych osób w moim życiu. Ale nie miałam zamiaru się wycofać. Wiedziałam, że jakoś poradzę sobie z Amandą, Joshem i rodzicami. Tylko Dylan się teraz dla mnie liczył. Był całym moim życiem.

- Jak możesz tak mówić – jęknęłam.

Przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

Ale nadal musieliśmy odpowiedzieć sobie na jedno pytanie.

- Dylan, to wszystko, co się między nami dzieje, jest prawdziwe, tak? To znaczy wydaje mi się, że cię kocham, ale pod koniec tego tygodnia, kiedy zagramy przed publicznością i wszystko się skończy...

- Nadal będę cię kochał – odparł, zanim zdążyłam go o to zapytać. – Napisałem coś dla ciebie. Miałem ci to dać po przedstawieniu, ale...

Wstał i odwrócił się do mnie plecami. Kiedy znów na mnie spojrzął, uklęknął przed ławką, na której siedziałam. Ujął obie moje dłonie.

- Napisałem ten wiersz tylko dla ciebie – powiedział. Pierwszy raz wydawał się trochę zawstydzony. – To nie jest długi wiersz. Tak naprawdę jest bardzo krótki i wcale się nie rymuje. – Chrząknął, po czym odezwał się łagodnym głosem:

*Kiedy odchodzisz
Staję się pusty niczym dziecięce zoo
W śnieżnej zamieci*

- Och, Dylan – wyszeptałam. – To takie piękne. – Nie mogłam dodać nic więcej. Ta chwila była boska. Moje serce drżało.

Nad nami rozległ się krzyk. Oboje spojrzeliśmy w górę. Stado gęsi przecinało dużą różową chmurę. Przez chwilę patrzyliśmy w niebo. Nie dotykaliśmy się. Nie całowaliśmy.

Kiedy zabrzmiał trzeci dzwonek, wpadliśmy do szkoły i udaliśmy się na próbę. Szliśmy ramię w ramię. Nie obchodziło mnie, czy zostanę za karę po lekcjach. Nie dbałam o to, czy spotkamy Josha. Nic i nikt nie mógł mnie zmusić, żebym dłużej ukrywała moją miłość do Dylana.

Wstąpiliśmy do bufetu, żeby napić się gorącej czekolady, a potem poszliśmy prosto do teatru.

- Wszystkie te sekrety straszliwie mnie przygnębiły – powiedział, kiedy przemierzaliśmy wyludniony korytarz.

Większość uczniów kibicowała naszej drużynie futbolowej, która rozgrywała mecz ze szkołą Quincy.

- Porozmawiasz jutro z Joshem? – zapytał Dylan.

- Tak. Pójdziemy do centrum, tak jak powiedziałam Amandzie.

- Ale na pewno mu powiesz, mimo...

Nagle odniosłam wrażenie, że Dylan mi nie ufa.

- Oczywiście, muszę tylko wybrać odpowiedni moment. Tak długo byliśmy przyjaciółmi.

- Wiem. Już mi o tym mówiłaś – odparł.

Zauważyłam Marnie, która biegła w naszą stronę. Dylan zsunął rękę z mojego biodra i krzyknął w jej stronę:

- Znalazłem ją!

- W samą porę, Dylan. Judi zabiłaby was oboje, gdybyście nie pojawili się na próbie. To nasze ostatnie spotkanie przed próbą generalną w kostiumach, która odbędzie się w środę.

- Uwierz mi, nie pozwoliłbym Naomi zawieść Judi. – Dylan zczekał, aż Marnie odwróci się do nas plecami, przysunął się do mnie i pocałował. – W końcu nie byłbym prawdziwą Bestią, gdybym nie miał swojej Pięknej – wyszeptał łagodnym, trochę zachrypniętym głosem.

- Dylan... - Zatrzymałam się. – Chyba nie szukałeś mnie tylko ze względu na próbę?

- Szukałem cię, ponieważ za tobą tęskniłem – odparł. A potem dotknął palcami moich ust i oboje weszliśmy do teatru.

Moje serce zabiło mocniej. Jednak poczułabym się lepiej, gdyby powiedział: „Ponieważ cię kocham”.

Rozdział dwunasty

Czasami bardzo ciężko dotrzymać niektórych obietnic. Zrozumiałam to następnego wieczoru, kiedy poszłam razem z Joshem do centrum Revere Hills. Tak jak obiecałam Amandzie, Dylanowi i sobie, chciałam wszystko mu wyjaśnić, ale zamiast tego poszłam z nim na dyskotekę.

Zaparkowaliśmy przed głównym wejściem. Przez całą drogę ćwiczyłam w myślach, co mu powiem. Ale kiedy znajdowaliśmy się kilka kroków od bufetu, znaleźliśmy się na parkiecie razem z innymi, którzy ćwiczyli te same kroki taneczne. Wyglądało na to, że dzisiaj wieczorem odbywa się nauka tańca.

Kobieta w kowbojskim kapeluszu i drelichowej minispódniczce stała na małej scenie i demonstrowała kolejne kroki. Josh spojrzął na nią, a potem na mnie i roześmiał się.

- Nie wierzę. W końcu zaciągnęłaś mnie na tańce.

Josh nie znosił tańczyć, a ja to uwielbiałam.

- Nie, Josh – zaprotestowałam. – Nigdzie cię nie zaciągnęłam. I nie jestem w nastroju na zabawę.

Ale Josh mnie nie słuchał. Zaczął wystukiwać rytm butem i przyglądać się instruktorce, która pokazywała kolejne kroki.

Po minucie Josh chwycił mnie za rękę i pociągnął do ostatniego rzędu tancerzy. Cieszyłam się, kiedy mnie puścił. Nie chciałam, żeby dotykał mnie jakkolwiek inny chłopak oprócz Dylana.

Tak czy inaczej taniec był bardzo fajny. Na chwilę zapomniałam o bolesnym obowiązku, który musiałam spełnić. W końcu przestałam ćwiczyć kroki razem z innymi i zatraciłam się w muzyce funky country. Nie wiem, jak długo tańczyłam, ale kiedy w końcu zrobiłam sobie przerwę, oboje z Joshem poszliśmy do bufetu.

Byłam zmęczona i spragniona, ale poza tym czułam się świetnie. Zrelaksowałam się i odprężyłam. Szliśmy, unoszeni przez tłum. Na chwilę straciłam Josha z oczu i nagle zdałam sobie sprawę, że wcale nie znajdowaliśmy się w pobliżu bufetu. Josh stanął obok mnie pod arkadą. Przez otwarte drzwi wpadało zimne powietrze.

Josh przysunął się do mnie bliżej i dopiero wtedy zrozumiałam, że coś się dzieje. Był zdecydowanie za blisko. Czułam ciepło, które bilo od niego. Przycisnęłam plecy do ceglanego muru, a Josh przysunął się jeszcze bliżej. Zaczął całować moją szyję, moje usta tak jak nigdy przedtem.

Odepchnęłam go od siebie wyjątkowo mocno.

- Josh, co ty wyprawiasz! – krzyknęłam. Zaczęłam wycierać twarz. Nie mogłam się przed tym opanować.

Spojrzął na mnie zdziwiony, po czym się uśmiechnął.

- Chyba powinniśmy częściej tańczyć – wyszeptał rozmarzonym głosem. – Nigdy nie wyglądałaś tak pięknie jak dzisiaj wieczorem. Czułem, miałem wrażenie, że widzę cię pierwszy raz w życiu, Naomi. Chyba zako...

- Joshu Davidsonie! – przesunęłam się pod jego ramieniem i odsunęłam od niego. Skrzyżowałam ręce na piersiach i zmusiłam się do uśmiechu, mimo że miałam ochotę od niego uciec. – Nie angażuj się tak bardzo – ostrzegłam go, po czym spojrzałam na zegarek. – Spóźnimy się. Amanda i Max będą musieli na nas czekać.

Odeszłam czym prędzej od arkady i ruszyłam w stronę samochodu. Kiedy szłam przez ciemny parking, przesunęłam palcami po ustach, by zmasać tamten pocałunek. Pocałunki Josha stały się nagle grzeszne. Jak gdyby bezcześciły wszystko, co dzieliłam z Dylanem.

Przez całą drogę do baru Jonesy'ego starałam się zebrać na odwagę, której potrzebowałam. Chciałam powiedzieć „Posłuchaj Josh, nie możemy się więcej spotykać, chyba że na stopie przyjacielskiej”. Ale on przez cały czas puszczał muzykę country i wybijał rytm na kierownicy. Był taki szczęśliwy.

Czułam się strasznie. Jak miałam mu to zrobić?

Światła bary Jonesy'ego błyszcząły w ciemnościach. Na parkingu stała dziwnie znajoma furgonetka.

- To takie niezwykle, Naomi. Mam wrażenie, że dzisiaj wieczorem zakochałem się w tobie.

- Och, Josh – jęknęłam. Po wyrazie jego twarzy mogłam się domyślić, że wziął moje słowa za westchnienie zadowolenia.

Weszliśmy do baru. Amanda i Max siedzieli przy tym samym stoliku co zazwyczaj. Josh objął mnie i potargał moje włosy. Kiedy doszliśmy do stolika, Amanda obdarzyła nas promiennym uśmiechem.

Dobrze wiedziałam, o czym myślała. Przypuszczała, że zamiast zerwać z Joshem, pogodziłam się z nim. Wrócił mi zdrowy rozsądek i dokonałam właściwego wyboru. Amanda podniosła kciuk, by mi pogratulować. Nagle jej twarz zaczęła się zmieniać. Dostrzegłam przerażenie w jej oczach. Nie mogłam zrozumieć, o co chodzi.

Odwróciłam się i zobaczyłam Dylana, który stał przy kasie i trzymał niebieski pojemnik z kawą na wynos. Miał na sobie robocze ogrodniczki. Za jego plecami stała zreperowana szafa grająca. Z głośników leciała piosenka Elvise „Hound Dog”. Dylan spojrzał na mnie, na Josha i znowu na mnie. Jego piękne usta wykrzywiły się z niesmakiem. Potrząsnął głową i szybko się odwrócił.

Po chwili już go nie było.

Josh niczego nie zauważył. Był zbyt zajęty rozmową z Maxem. Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. Odepchnęłam Josha i wybiegłam na zewnątrz.

- Dylan! – krzyknęłam, rozglądając się za jego motorem.

I wtedy zauważyłam furgonetkę. Dopiero teraz dostrzegłam na niej logo warsztatu Double-R. To dlatego wyglądała tak znajomo. Samochód zatrzymał się przy ulicy, a potem zniknął w ciemnościach.

Bardzo długo wpatrywałam się w zatłoczony bulwar.

- Naomi? – Josh stał tuż za mną. Zanim zdążył mnie dotknąć, zbiegłam ze schodów.

- Chce jechać do domu. W tej chwili! Muszę jechać do domu. Nie patrz na mnie w ten sposób – wyrzuciłam z siebie potok słów, a Josh przyglądał mi się ze zdziwieniem.

- W porządku – odparł. Jego zaciśnięte usta przypominały cienką nitkę. – Powiem im tylko, że idziemy.

Patrzyłam, jak wraca do baru, ale myślałam tylko o Dylanie. Pamiętałam, jak na mnie spojrzał. Jak musiał się czuć zdradzony! Usiadłam obok Josha i pojechaliśmy prosto do mojego domu. Wiedziałam, że Josh był na mnie zły i zbity z tropu. Wiedziałam, że nie zachowywałam się fair. Ale nie mogłam sobie teraz z tym poradzić. Musiałam zadzwonić do Dylana. Musiałam mu wszystko wyjaśnić.

Dylan mnie kochał. Kiedy mu opowiem co się wydarzyło, zrozumie mnie. Wybacz. Musi wybacz.

Gdy tylko Josh zatrzymał samochód przed moim domem, wyskoczyłam na zewnątrz i pobiegłam na taras.

- Naomi?! – krzyknął za mną.

- Porozmawiamy jutro – rzuciłam przez ramię. To był najgorszy wieczór mojego życia, ale nie z winy Josha.

- Wcześniej wróciłaś – stwierdziła mama, kiedy weszłam do salonu. Moi rodzice byli tak pochłonięci oglądaniem telewizji, że nie zauważyli łez, które płynęły mi po twarzy.

Pobiegłam na górę, chwyciłam telefon i przeciągnęłam długi kabel do mojego pokoju. Zamknęłam za sobą drzwi i usiadłam. Nawet nie zdjęłam płaszcza. Drżącymi palcami wybrałam numer do warsztatu.

- Dodzwoniłeś się do warsztatu Double-R. Dzisiaj wieczorem nie pracujemy. Jeżeli masz pilną sprawę, wybierz...

Odłożyłam słuchawkę. Głos na sekretarce był zachrypnięty, głęboki i z pewnością nie należał do Dylana. Prawdopodobnie to był jego ojciec. Postanowiłam zadzwonić do Dylana do domu. Już dawno nauczyłam się na pamięć jego numeru.

- Jo. Dodzwoniłeś się do studia Dylana Russo, znanego także jako melina Dylana. Nie ma mnie w pobliżu. Wiesz, co robić, kiedy usłyszysz bip.

Nienawidziłam rozmawiać z sekretarkami i z trudem zmusiłam się, żeby wydobyć z siebie głos.

- Dylan, to ja. Naomi. Zadzwonź do mnie. Jeszcze dzisiaj, we wtorek. Nie dbam o to, że jest późno. Proszę! Musimy pogadać. Muszę ci coś wyjaśnić. To nie tak... - Bip. Maszyna przerwała mi w połowie zdania. Zaczęłam ponownie wybierać jego numer, ale rozłączyłam się. Jak mogłam powiedzieć Dylanowi, co czułam, za pośrednictwem sekretarki?

- Wydzwaniałam do niego przez całą noc! – szlochałam następnego dnia w przebieralni. – Ale on się nie odezwał.

Siedziała na ziemi otoczona długą suknią i pięcioma dziewczynami, których prawie nie znałam. Nigdy wcześniej nie zwierzałam się nikomu poza Amandą.

Straciłam wszystkich, na których mi zależało, chłopaka, którego kocham, moją najlepszą przyjaciółkę. Byłam na najlepszej drodze do tego, żeby stracić Josha, ponieważ nie mogłam już dłużej udawać, że mi an nim zależy.

Nigdy w życiu nie czułam się taka samotna. Za pięć minut miała zacząć się próba generalna, a ja nie potrafiłam sobie wyobrazić wyjścia na scenę. Cały tydzień czekałam na tę chwilę. Nie mogłam się doczekać, kiedy włożę romantyczny strój Pięknej i umaluję się, a gdy wyjdę na scenę, Dylan oniemieje na mój widok.

A teraz ta myśl tylko prowokowała kolejne łzy.

Jeszcze dwa tygodnie temu byłam nieśmiałą, łagodną nastolatką, a teraz histeryzuję. Nie mogłam się opanować.

Dylan mnie przekreślił i złamał mi serce. Nie byłam pewna, co gorsze. To, że nie miałam przy sobie Amandy, która mogłaby mnie pocieszyć, czy to, że Dylan unikał mnie jak ognia. Znowu zaczęłam szlochać. Całą noc wydzwaniałam do niego i9 przez całą noc rozmawiałam z jego sekretarką.

A dzisiaj Dylan zniknął w tłumie uczniów na zatłoczonych korytarzach szkoły. To był pierwszy dzień od naszego spotkania, kiedy nie wpadaliśmy na siebie nawet przez przypadek. Wiedziałam, że specjalnie mnie unikał, ale nie mogłam tego znieść. Nawet nie dal mi szansy wytłumaczyć, co się wydarzyło.

Jak mógł wykluczyć mnie ze swojego życia tak po prostu? Jak mógł pozwolić mi odejść?

- Co z niego za człowiek?! – Ukryłam twarz w dłoniach.

Dana nerwowo poprawiał mi fryzurę. Marnie klęczała obok mnie i podawała mi chusteczkę za chusteczką. Kilka tygodni temu nawet nie znałam tych dziewczyn, a teraz zastępowały mi Amandę. A najgorsze w tym wszystkim było to, że, podobnie jak Dylana, starci lam Amandę z własnej winy.

Czy Judi i Amanda miały rację? Czy nasza miłość istniała tylko wtedy, kiedy graliśmy „Piękną i Bestię”?

Przypomniałam sobie twarz Dylana wczoraj wieczorem. Jego rozczarowanie, ból i odraza były także prawdziwe. Nawet Dylan Russo nie był aż tak dobrym aktorem. Jego złość musiała być prawdziwa. Wiedziałam, że musiał być wytracony z równowagi. Byłam tego pewna.

- Musisz wziąć się w garść. Próba zaczyna się za pięć minut. A Ty wychodzisz za osiem minut. Musimy trzymać się rozkładu. Ta próba ma wyglądać dokładnie tak samo jak jutrzejsza premiera. – Dana zaakcentowała słowo jutrzejsza.

Parę minut później, kiedy czekałam za kurtyną, żeby wyjść na scenę, zobaczyłam Dylana. Kiedy krótki prolog dobiegł końca, zbiegł ze sceny niczym burza. Kiedy zarzucił płaszcz, w powietrze wzbił się kurz. Odwrócił się jednym gwałtownym ruchem i zawył. Ciężka maska była skonstruowana tak, żeby wzmocnić jego głos. Ale nawet to mu dzisiaj nie pomogło. Jego ryk był słaby i nieprzekonywujący. W pewnym momencie Dylan zawirował i prawie na mnie wpadł.

Spojrzałam mu prosto w oczy przez cienkie szparki w masce. Minął mnie, jak gdybym była częścią dekoracji.

Oniemiałam.

- Dylan! – krzyknęłam za nim. Ale już po chwili ktoś wypchnął mnie na scenę. Stałam tam nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Oślepiły mnie światła reflektorów. W skroniach mi pulsowało. Miałam pustkę w głowie, dźwięczało tam tylko jedno słowo: Dylan.

Wpadałam w panikę. W ciemnościach zobaczyłam biały notes Judi i jej błyszczące oczy. Dana podpowiadała mi kilka pierwszych słów. Wróciła mi pamięć i zaczęłam mówić swoją kwestię.

Ale Dylan przerwał mi w połowie pierwszego zdania. Przeszedł obok mnie z maską Bestii w ręku. Podszedł bliżej reflektorów, osłaniając oczy.

- Judi! – zawołał w ciemność. Jego głos brzmiał jak marsz żałobny.

Zapanowała cisza.

- Co ty wyprawiasz, Dylan?

- Idę do domu.

- Do domu? – powtórzył przerażona Judi.

- Źle się czuję. Boli mnie gardło. Jestem pewien, że jutro wszystko będzie w porządku, ale nie chciałbym nikogo zarazić... to znaczy... nie chciałbym zarazić Naomi.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

Judi chrząknęła głośno.

- W porządku, Dylan. Prawdopodobnie masz tylko przedpremierowe dreszcze. Ale na wypadek gdybyś miał się rozchorować, lepiej połóż się do łóżka. Ćwiczyłeś wystarczająco dużo. Jestem pewna, że poradzisz sobie i bez tej próby. Będziemy musieli kontynuować bez ciebie. – Zawołała Steve'a Levine'a, dublera Dylana, żeby wyszedł na scenę. – Nie musisz się przebierać, Steve. Załóż tylko maskę Dylana. Przyzwyczajaj się do niej, na wypadek gdybyś naprawdę musiał jutro wystąpić.

Potem poradziła Dylanowi, żeby wracał do domu, napił się cytrynowej herbaty z miodem i postarał się przespać. Zachowywała się jak matka, a ja byłam pewna, że przejrzała go na wylot.

Dylan nie był chory i Judi dobrze o tym wiedziała.

Po jego wyjściu próba zaczęła się sypać. O ósmej wieczorem Judi powiedziała nam, że próby generalne zawsze tak wyglądają, a potem odesłała nas do domu.

Zostałam całkiem sama w garderobie. Kiedy wkładałam buty, weszła Judi.

Przysunęła sobie krzesło, postawiła je oparciem do przodu i usiadła na nim okrakiem.

- Cześć, Piękna – zagadnęła. – Chcesz porozmawiać o tym fatalnym przedstawieniu, które właśnie urządziłaś? Próby generalne nigdy nie wychodzą tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Ale nie byłoby tak źle, gdyby nie twoje problemy z Dylanem.

- O co ci chodzi? – warknęłam, jak gdybym chciała ją znokautować.

Judi skrzywiła się nieznacznie.

- Nie jestem ślepa, Naomi.

- A ja wręcz przeciwnie. Jestem ślepa i głupia. Powiem więcej, jestem kompletną idiotką, kiedy chodzi o chłopaków. Dla twojej informacji nic się między nami nie dzieje. Już nie. – Te słowa uderzyły mnie niczym policzek. – Przepraszam – szlochałam ukrywając twarz w ramionach. – Wszystko zepsułam. No, dalej, powiedz: "A nie mówiłam". Takie związki nigdy się nie udają.

- Mają małą szansę na powodzenie, ale czasem się udają – odparła Judi. Jej słowa całkiem mnie zaskoczyły. Spojrzałam na nią. – Ale tak czy inaczej, musisz zachowywać się profesjonalnie. Właśnie dlatego jestem dyrektorem Masek. Jestem tutaj, żeby pomóc wam radzić sobie z emocjami. Wiele osób, nawet dorosłych i doświadczonych, traci rozum, kiedy zbliżają się do siebie w czasie sztuki. Ćwiczenia są bardzo intensywnym doświadczeniem.

- Co ty powiesz – odparłam, pociągając nosem.

- Ale bez względu na to, co się wydarzy, przedstawienie musi się odbyć.

Wszystko się we mnie skurczyło. Przedstawienie mogło trwać, ale ja nie mogłam.

Za żadne skarby. Jak mogłabym spojrzeć Dylanowi prosto w oczy?

- Może powinnaś z nim porozmawiać – zasugerowała Judi. – Może powinnaś ogłosić zawieszenie broni... przynajmniej na kilka kolejnych wieczorów. Kiedy wcielisz się w swoją postać, będziesz zaskoczona, jakie cuda mogą dziać się na scenie. Zapomnisz o Dylanie Russo i zakochasz się w Bestii. A kiedy opadnie kurtyna, będziesz mogła nawet nienawidzić tego chłopaka. Jednak następnego wieczoru znów zagrasz i będziesz czarować publiczność. Uwierz mi. Czy myślisz, że wszyscy aktorzy na Broadwayu zakochują się w rzeczywistości tak samo jak na scenie?

Wiedziałam, do czego zmierzała, ale nie miała racji. To było coś zupełnie innego. Nie chodziło o Broadway. Chodziło o mnie i Dylana.

- Naomi – Judi dotknęła mojego rękawa. – Posłuchaj mnie. Jesteś utalentowaną aktorką. Masz dar. Wiem, że teraz trudno ci w to uwierzyć, ale za kilka dni się rozstaniecie i już nigdy więcej się nie spotkacie. Masz przed sobą całe życie. Będziesz miała wielu chłopaków. Ale najważniejsze, żebyś tego nie odrzucała. – Zatoczyła ręką koło, wskazując na stroje, kosmetyki i rekwizyty. – Daj sobie szansę, Naomi. Dobrze wiesz, że ten chłopak nie jest wart utraty całej radości, którą daje ci granie na scenie.

- Ależ on jest tego wart! – sprzeciwiłam się.

Skoczyłam na równe nogi i chwyciłam kurtkę. Dylan był jedynym źródłem radości w ostatnich tygodniach mojego życia. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym wyjść na scenę bez niego.

- Dylan – ciągnęła ze współczuciem w głosie – jest bardzo dobrym aktorem, Naomi. Ma wielki talent i daleko zajdzie. Kiedy gra na scenie, utożsamia się z postacią, którą przedstawia... z twoim partnerem, Bestią, i czymkolwiek tylko zapragniesz.

Kiedy jej słuchałam, przestałam płakać.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że on to wszystko zaplanował? Że wszystko między nami było tylko złudzeniem? Że Dylan mnie nabrał? O to ci chodzi? – Czułam się koszmarnie. Przytłaczał mnie ciężar, którego moje piętnastoletnie serce nie potrafiło unieść. W każdej chwili mogłam zemdleć.

- Nie, Naomi. On zaplątał się w nasz związek pod wpływem tej sztuki. Tak samo jak ty. Czasami różne rzeczy, ludzie, uczucia nie są takie, na jakie wyglądają.

- Nie muszę tego słuchać! – zawołałam. – Nie masz pojęcia, co się dzieje między mną a Dylanem. On taki nie jest. Rozumiesz, nie jest! – Wykrzyknęłam ostatnie słowa. Chwyciłam plecak i czym prędzej wyszłam z teatru. Wybiegłam na zewnątrz i znów się rozplakałam. Było ciemno. Mżyło. Krople deszczu zmywały łzy z mojej twarzy.

Rozdział trzynasty

Zakochanie się w Dylanie było największym błędem mojego życia. Zrozumiałam tę bolesną prawdę, kiedy szłam w kierunku przystanku autobusowego tamtej nocy po próbie.

Najpierw myślałam tylko o tym, jak bardzo Judi się myliła. Dylan i ja byliśmy całkiem inni. Nasz romans nie był tylko złudzeniem. To była prawdziwa miłość. Mimo że twarz miałam słoną od łez, nadal czułam smak jego pocałunków. Słyszałam jego głos, widziałam ogromną radość w jego oczach, kiedy na mnie patrzył... i ból, który mu zadałam tamtej nocy, gdy zobaczył mnie z Joshem.

Nagle wszystko stało się jasne jak słońce. Dylan mnie nie kochał. Gdyby było inaczej, nie uciekłby przy pierwszej napotkanej przeszkodzie. Nie pozwoliłby mi tak łatwo odejść. Wierzyłby we mnie, nawet gdyby zobaczył mnie z Joshem. Schowałby dumę do kieszeni i zadzwonił do mnie tamtej nocy. A przede wszystkim nie zostawiłby mnie samej na scenie.

Dałam się oszukać jego komplementom, wierszowi, który dla mnie napisał, a nawet jego pocałunkom. Bóg jeden wie, czy zostałam ofiarą rutynowego popisu, wyuczonych kwestii i teatralnych gestów. Dylan zasługiwał na Oscara, a mnie przypadała w udziale nagroda idiotki roku.

Może on naprawdę tak bardzo utożsamił się ze swoją rolą, że zapomniał i rzeczywistości? Może wierzył w to, co grał?

Może tak naprawdę był potworem.

Już prawie dotarłam do przystanku, kiedy z parkingu dobiegł mnie głos Josha.

- Naomi?

Odwrociłam się bez namysłu. W tej chwili najbardziej potrzebowałam przyjaciela. Starego przyjaciela.

Josh stał przy swoim oldsie. W rękę trzymał kluczyki.

- Pada – odezwał się nerwowo, kiedy szedł w moją stronę. – Nasza dyskusja późno się skończyła, a ostatni szkolny autobus już dawno wrócił na parking. Potrzebujesz szofera? – Stał w deszczu. Był taki wysoki i silny. – Poza tym chciałbym porozmawiać o wczorajszym wieczorze. Odeszłaś bez słowa pożegnania. – Zatrzymał się. – Proszę, Naomi, nie rób mi tego. – Otworzył drzwi od strony pasażera i czekał, aż wsiądę.

Cieszyłam się, że pada deszcz, ponieważ Josh nie mógł zauważyć łez na mojej twarzy.

- Nie, Josh. Nie chcę, żebyś podwoził mnie dzisiaj do domu. A jeśli chodzi o wczorajszy wieczór... - Całym sercem pragnęłam spojrzeć teraz na Josha, a potem wskoczyć do jego samochodu i poczuć się tak, jak czułam się przy nim, zanim poznałam Dylana. Miło, przyjemnie i bezpiecznie.

Ale w tej chwili przeżywałam coś innego. Być może Dylan wymyślił swoją miłość, ale ja kochałam go naprawdę. W jego ramionach czułam się wolna i już nigdy w życiu nie potrafię zadowolić się namiastką tego uczucia. Od tej pory dla Naomi liczy się tylko prawdziwa miłość albo nic! A nie kochałam Josha. Byłam tego pewna jak nigdy przedtem.

- Ostatniego wieczoru próbowałam z tobą porozmawiać, ale wyglądałeś na takiego szczęśliwego.

- Jestem szczęśliwy. – Uśmiechnął się do mnie szeroko Ala potwierdzenia tych słów.

- A ja nie.

- Widzę. – Zrobił krok w moją stronę i dotknął mojej ręki.

Odsunęłam się.

- Nie, Josh, nie rób tego. Dobrze wiesz, że jesteśmy przyjaciółmi od bardzo dawna.
- Od szóstej klasy?
- Od piątej – poprawiłam go. W świetle latarni ulicznych dostrzegłam, że uśmiechnął się lekko. Musiałam powiedzieć mu prawdę. Chciałam mieć to za sobą jak najszybciej. – Nadal jestem twoją przyjaciółką. Ale nie chcę się z tobą spotykać, Josh.

Wsunął ręce do kieszeni, odrzucił głowę do tyłu i jęknął.

- To przez tego chłopaka, prawda?

- Dylana?

- Tak. Tego, który gra z tobą w przedstawieniu. – Josh potrząsnął głową. – Jestem skończonym palantem. Powinienem być zauważyć, co się dzieje. Zanim go poznałaś, wszystko między nami układało się wspaniale. A on zawrócił ci w głowie, całym tym romantyzmem. – Odetchnął głęboko. – Jak mógłbym konkurować z kimś takim?

- Nie, Josh. Nie masz racji.

- Nie kochasz go?

Jego słowa zmroziły mnie na chwilę. Walczyłam, żeby nie stracić kontroli nad sobą.

- Nie, tak, sama nie wiem. Och, Josh... - Zaczęłam płakać. – Dylan nie ma nic wspólnego z tym, co ci zaraz powiem. Bardzo mi przykro, ale nigdy nie czułam do ciebie nic więcej poza przyjaźnią.

Josh odsunął się nieznacznie.

- Ale ty znaczysz dla mnie o wiele więcej – odparł szczerze. – Ostatniego wieczoru... - Starannie dobierał słowa. – Ostatnio bardzo się zmieniłaś. Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek, Naomi. Jest coś takiego w tobie... jesteś taka pełna... sam nie wiem, Naomi. Wiem, że to może głupio zabrzmieć, ale przez ostatnie dni byłaś taka żywa.

Serce mi zamarało. Żywa. To prawda. Tak właśnie się zachowywałam, i to dzięki Dylanowi. Zaczęłam wierzyć w sny. Zrobiłam pierwszy mały krok, kiedy zgłosiłam się na przesłuchanie Masek. Wtedy zmieniło się całe moje życie. Josh zakochał się w Naomi, którą się stałam, kiedy poznałam Dylana, kiedy zaczęłam występować na scenie, kiedy przestałam uciekać przed swoimi marzeniami.

Połknęłam kilka łez.

- Przykro mi, Josh. Nie potrafię zmienić tego, co do ciebie czuję. – Czułam się jak kretynka, kiedy to mówiłam.

- A ten chłopak... Dylan...

Potrząsnęłam głową i wzruszyłam ramionami.

- Sama nie wiem. Wydaje mi się, że go kocham, ale... - Znowu wybuchnęłam płaczem.

Josh nigdy wcześniej nie widział, żebym płakała. A teraz nie mogłam się opanować. Josh objął mnie ramieniem. Łkałam w jego drelichową kurtkę. Pogłaskał mnie po plecach.

Odsunęłam się od niego i poczułam się nagle bardzo samotna.

- Nie, Josh. Mówiłam poważnie. Mogę być tylko twoją przyjaciółką... jeżeli się oczywiście na to zgodzisz.

Josh był taki zagubiony, ale mimo to zdobył się na uśmiech.

- Myślę, że się zgodzę. Będę potrzebował trochę czasu, żeby poukładać swoje sprawy. Ale... w końcu ilu ludzi na świecie może powiedzieć, że przyjaźni się z kimś od piątej klasy? Zadzwoił kluczykami i wskazał drzwi samochodu. – Moja propozycja jest nadal aktualna.

- Nie. Czuliśmy się niezręcznie. Poza tym wydaje mi się, że oboje potrzebujemy samotności.

Josh zamknął drzwi od strony pasażera. Delikatnie dotknął mojego policzka, kiedy przechodziła na drugą stronę samochodu.

- Dobranoc, Naomi.

- Dobranoc, Josh - odparłam. Patrzyłam, jak wsiada do samochodu.

Kiedy odjechał, usłyszałam znajomy dźwięk dochodzący z parkingu. To przecież nie mogła być prawda! Dylan wyszedł z teatru kilka godzin temu. Odwróciłam się. Serce mi zadrżało, kiedy zobaczyłam harleya skrytego w mroku. Było ciemno, ale ja wiedziałam, że to Dylan. Podjechał pod latarnię i zatrzymał się. Jego spojrzenie przeraziło mnie.

- Dylan! – krzyknęłam. – To nie jest tak, jak myślisz. Nie odjeżdżaj! To nie jest tak, jak myślisz!

Jego szyderczy śmiech zabolął mnie jak cios prosto w serce.

- Skąd możesz wiedzieć, co ja myślę? – Jego głos był ostry jak sztylet.

Zatrzymałam się obok motoru. Przeszywał mnie lodowaty wiatr. Nie miałam pojęcia, jak to możliwe, że ktoś mógł mnie tak bardzo zranić.

Założył rękawice i położył ręce na kierownicy.

Ukryłam twarz w dłoniach. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Dylan najniespodziewaniej w świecie przyjechał tutaj. I znów zobaczył mnie razem z Joshem.

A teraz odcinał się ode mnie. Znów chciał mnie opuścić. Nie teraz, po tym, jak udało mi się zakończyć znajomość z Joshem. Nadal istniała szansa, że uda mi się wszystko naprawić. Nie pozwolę, żeby Dylan miał o mnie takie złe zdanie.

Stałam przed harleyem i starałam się wydobyć głos.

- Czy ty nic nie rozumiesz? Właśnie zerwałam z Joshem!

- Trudno mi w to uwierzyć. – Jego głos był miękki i opanowany.

Chciałam nim potrząsnąć, żeby odzyskał zdrowy rozsądek. Czy on naprawdę nie rozumiał? Zraniłam jednego ze swoich najlepszych przyjaciół tylko po to, żeby z nim być. I to wcale nie było takie łatwe. Zazwyczaj bardzo długo się z kimś zaprzyjaźniam, a kiedy ten ktoś staje się częścią mojego życia, nie chcę go tracić.

Dylan... nie... miłość wszystko zmienia. Chciałam już na zawsze być z Dylanem.

- Ściskanie i całowanie chłopaków, z którymi zrywasz, zaczyna wchodzić ci w nawyk.

- To nie fair! – wrzasnęłam. – Nigdy nie ściskałam ani nie całowałam żadnych chłopaków, poza tobą i Joshem. Ale Josh się nie liczy i dobrze o tym wiesz.

- Okazujesz to w bardzo dziwny sposób. – Dylan był taki słodki, kiedy kochał, ale kiedy nienawidził, palił niczym trucizna. – Byłaś z nim dwa razy w ciągu dwóch dni. – Już się do mnie nie uśmiechał. W jego oczach dostrzegłam ból. Jego ciało było napięte i przepełnione złością.

Zrozumiałam, że wykluczył mnie ze swojego życia. „Nie odpychaj mnie”, powiedziała kiedyś moja mama. Wiedziała, jak strasznie musiała się wtedy czuć. Dylan zamknął przede mną serce.

- Sama nie wiesz, co jest prawdą, Naomi. Zaufałam ci. A ty złamałaś obietnicę, którą mi dałaś. Nie lubię ludzi, którzy nie dotrzymują obietnic. Muszę ufać własnym oczom. Dobrze wiem, co widziałem. Myślę, że kłamiesz.

- Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. – Skuliłam się w sobie i starałam się zapomnieć o deszczu. Gardło drżało mi od płaczu. – Nigdy w życiu cię nie okłamałam. Nigdy. tylko przytuliłam Josha. Znam go całe życie. Nie mogłam powiedzieć mu: „Już cie nie kocham, więc spadaj”.

Oczy Dylana lśniły w światłach latarni. Jego twarz wykrzywił grymas. Jak mógł tak łatwo zapomnieć o miłości?

Deszcz smagał mi twarz, ale nie mogłam się ruszyć. Nie mogłam przestać szukać w ciemnościach jego twarzy. Jeszcze kilka godzin temu nie chciałam przestać go dotykać. A teraz zdałam sobie sprawę, że prawie go nie znam.

Dwa ostatnie tygodnie nagle wydały mi się takie nierealne. Stałam wodę z twarzy. Nie mogłam przestać na niego patrzeć. Czekałam. Miałam nadzieję, że w końcu powie: „Dosyć tego. Zaczniemy wszystko od początku. Niech nasze zakończenie też będzie szczęśliwe”.

Ale zamiast tego Dylan podniósł nóżkę motoru, postawił kołnierz kurtki i włożył kluczyki do stacyjki.

- Co się tutaj dzieje?! – krzyknął nagle Josh, wysuwając głowę przez szybę swojego oldsa. Podjechał blisko nas. Wskoczył z samochodu i stanął pomiędzy mną a Dylanem. Górował nad nami. Słodki, delikatny Josh wyglądał w tej chwili wyjątkowo groźnie.

- Co ty tutaj robisz?! – zirytowałam się, ocierając twarz.

- Rozpadało się. Chciałem zawieźć cię do domu.

- Droga wolna – warknął Dylan, ale nie odjechał. Spojrzał najpierw na Josha, a potem na mnie.

- Czy on sprawia ci kłopoty? – zapytał Josh.

- Co to miał znaczyć? – Dylan zsiadł z motoru i postawił go na podpórcę.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się działo. Zaczęli mierzyć się wzrokiem i wszystko wskazywało na to, że zaraz się pobiją. Pobiją się o mnie. Ta myśl mnie przeraziła.

- Uspokójcie się obaj! – krzyknęłam. – Nic mi nie jest, Josh. I nie cofnę tego, co powiedziałam. Wolę pojechać autobusem.

Josh zawahał się. Dylan stanął obok motoru. Obaj stawali się coraz bardziej agresywni. Nagle przestało mi na nich zależeć.

- Róbcie co chcecie! – zawołałam. – Jeżeli chcecie się pozabijać, to wasz problem.

Odwrociłam się na pięcie i ruszyłam w kierunku przystanku autobusowego. Kiedy biegłam przez parking, usłyszałam samochód Josha. Obejrzałam się i przez potoki deszczu zobaczyłam, jak odjeżdża.

Gdy dobiegłam do przystanku, minął mnie autobus. Zaczęłam za nim krzyczeć, ale w końcu jęknęłam z rezygnacją.

Nie słyszałam motoru Dylana.

- Wskakuj! – krzyknął.

- Wynoś się! – odparłam.

Złapał mnie za ramię, a ja odepchnęłam jego rękę.

- Spóźniłaś się na autobus. Będziesz stać na tym przystanku przez kolejną godzinę. Wskakuj!

Spojrzałam na niego, a potem na wiatę na przystanku. Jakieś dzieciaki zniszczyły dach w czasie nocy Halloween i teraz deszcz lał się do środka. A potem latarnie zamrugały raz, drugi, trzeci, aż w końcu zgasły. Tylko reflektor motoru Dylana przecinał ciemność.

Zrozumiałam, że zmarznę, zanim przyjedzie następny autobus. Czułam się taka bezsilna. Ale nie mogłam czekać, aż przestanie padać. Robiło się późno i prawdopodobnie coraz bardziej niebezpiecznie. Wzięłam kask, który podał mi Dylan, wskoczyłam na tylne siedzenie i chwyciłam się poręczy, tak żebym nie musiała go dotykać.

Droga do domu ciągnęła się w nieskończoność. Dylan omijał każdą kałużę. Ruch na ulicach został sparaliżowany przez ulewę. W każdej innej sytuacji pomyślałabym, że to takie romantyczne, tylko Dylan i ja na całym świecie, sami na motorze. Ale postanowiłam skończyć ze snami o wzniosłych uczuciach. Jeżeli tak wyglądała miłość, nigdy więcej nie chciałam się zakochać.

Kiedy dojechaliśmy do mojego domu, byłam przemoczona do suchej nitki. Dylan zatrzymał się przed drzwiami frontowymi. Nie miało dla mnie znaczenia, czy ktoś nas widział, chociaż wiedziałam, że nikt nie stał w oknie. Mama, tata i Karen wybrali się do jej szkoły na zebranie rodzicielskie.

Zeszłam z motoru, podałam mu kask i pobiegłam na taras, nie oglądając się za siebie. Ręce drżały mi tak bardzo, że nie mogłam trafić kluczem do zamka. W ciemnościach nawet go nie widziałam.

Ani nie słyszałam, jak Dylan odjeżdżał.

Ale Amanda słyszała.

Nadal stałam na tarasie i starałam się wsunąć klucz, kiedy ruszyła przez trawnik w moją stronę z latarką w ręku.

- Naomi Peters, teraz naprawdę przeholowałaś! Powiedz, że to nie jego motor odjechał właśnie w tym deszczu. Powiedz, że to nie był Dylan.

Amanda nigdy nie owijała w bawełnę. I mimo że właśnie rujnowała moje życie, nadal chciała mi pomóc. Weszła po schodach na taras. Z jej żółtego płaszcza kapłała woda. Skierowała światło latarki na drzwi, żebym mogła je otworzyć.

- Dziękuję – powiedziałam, wchodząc do domu. Odwróciłam się w drzwiach. Miałam nadzieję, że nie wejdzie za mną do środka.

- Jesteś przemoczona – zauważyła. – I nienormalna. Mogłaś zabić się na tym motorze w taką ulewę. – Przeszła obok mnie i poświeciła latarką w przedpokoju. – Co nie znaczy, że na to nie zasługujesz. Ranienie wspaniałego człowieka, jakim jest Josh, zasługuje na surową karę.

- Josh? Już z nim rozmawiałaś? – Zdjęłam kurtkę i powiesiłam ją na jednym z drewnianych wieszaków w szafie. – Widziałam się z nim dwadzieścia minut temu.

- Zerwałaś z nim.

- Wiedziałaś, że zamierzam to zrobić. – Przez cały czas stałam tyłem do Amandy.

- Wiedziałaś, ale miałam nadzieję, że się rozmyślisz. – Amanda zdjęła płaszcz przeciwdeszczowy i otrząsnęła krople deszczu z włosów. Wyjęła ręcznik z kosza na pranie i podała mi go. Roztrzepałam mokre włosy i zaczęłam je suszyć. –Nie mogę uwierzyć, że rzuciłaś go tak po prostu. Dla takiego zera jak Dylan.

- Nie rzuciłam go tak po prostu, Amando. Powiedziałam mu, że nadal możemy być przyjaciółmi.

- To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony – odparła. W tym momencie na zewnątrz błysnęły latarnie. Lodówka w kuchni powróciła do życia, a na ganku zapaliło się światło, które zostawili moi rodzice.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to zrobiłaś. Josh jest wart tysięcy Dylanów. Jej słowa były niedorzeczne.

- Może dla kogoś innego, ale nie dla mnie.

- Tęskniłam za tobą, Naomi – powiedziała niespodziewanie.

- Właśnie myślałam o tym samym – odparłam, po czym zdjęłam mokry sweter i włożyłam jedną z bluz taty. – Dzisiaj na próbie generalnej przez cały czas płakałam z powodu Dylana. – Na samo wspomnienie o tym zrobiło mi się smutno. Nie mogłam sobie wyobrazić, że jeszcze kiedyś spojrzę w twarz Danie, Marnie czy Judi. wszyscy wiedzieli, jaką byłam idiotką. – Było tam ze mną mnóstwo osób, ale brakowało ciebie, Amando. Jedynej osoby, która się dla mnie liczy. Myślałam, że kiedy się zakocham, będę mogła o wszystkim ci powiedzieć... podzielić się z tobą każdą chwilą. Myślała, że będziemy najlepszymi przyjaciółkami do końca życia i że nigdy niczego przed tobą nie ukryję. Ale ciebie przy mnie nie było.

- Jak mogłam tam być? – Jej głos drżał. – Nie należę do Masek. Postanowiłaś spotykać się z nowymi ludźmi. Już prawie się nie widzimy.

- Nie odepchnęłam przyjaciół – wyjaśniłam jej, kierując się do kuchni. Amanda ruszyła w ślad za mną. Usiadłyśmy przy stole.

- Pozbyłaś się Josha. Wiem, że macie zostać przyjaciółmi i w ogóle, ale wątpię, żeby tak się stało. Będę tęskniła za naszą czwórką. Żałuję, że poznałaś Dylana – powiedziała rozżalona Amanda.

- Ja też – przyznałam cicho.

Amanda wyprostowała się.

- Powtórz to?

- Spotkanie z nim odmieniło moje życie. Dzisiaj wieczorem żałowałam, że nie mogę cofnąć czasu i wrócić do chwili, kiedy to wszystko się zaczęło. Przed Dylanem życie było łatwiejsze.

- Wydawało mi się, że go kochasz.

- Bo to prawda. Kocham go... ale on nie kocha mnie.

- To znaczy, że będę musiała bliżej go poznać.

- Czy ty mnie słuchasz? Zerwaliśmy dzisiaj wieczorem. On nie chce mnie więcej widzieć. Wiem, co mówię. – W tej chwili nie byłam pewna, czy sama chcę się z nim spotykać. Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, co powiedziała Amanda. – Chcesz go bliżej poznać?

- Nie chcę, ale wydaje mi się, że będę musiała, jeżeli macie zamiar się spotykać.

- Ale my się już nie spotykamy.

- O nic się nie martw – zapewnił mnie Amanda. Sięgnęła do miski z owocami i wybrała dla siebie pomarańczę. – Jutro jest premiera. I znów się spotkacie.

- Nie, jeżeli mam na to wpływ. Już podjęłam decyzję. Zakochałam się w sztuce aktorskiej, ale mam zamiar zrobić sobie przerwę. W czerwcu Dylan zda maturę, a ja wrócę do teatru. Judi widziała, co się dzisiaj działo. Na pewno mnie zrozumie.

Amanda przyjrzała mi się uważnie.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć. Nigdy w życiu się nie poddałaś. Najpierw Josh...

- Amanda przerwała w połowie zdania. – No dobrze... zapomnijmy o Joshu. Ale poświęciłaś się dla tej sztuki, przyrzekałaś, że weźmiesz w tym udział i teraz chcesz się wycofać. Maski to nie tylko ty i Dylan. To cała grupa nastolatków, którzy ciężko pracowali, żeby stworzyć coś cudownego. Nie możesz ich tak po prostu zostawić. Zawiedziesz wszystkich. Nie pozwolę ci na to. – Amanda roześmiała się i dodała: - Sama na to nie pozwolisz. To nie w twoim stylu.

Spojrzałam na nią. Wiedziałam, że dobrze mnie zna. Nigdy wcześniej nikogo nie zawiodłam i nie mogłam pozwolić, żeby teraz to się stało.

- Masz rację. Ale gdybyś to ty była na moim miejscu... Wyobraź sobie, że zrywasz z Maxem, a potem musisz go pocałować... to znaczy udajesz, że go całujesz.

- Musisz z nim porozmawiać, Naomi. Postaw wszystko na jedną kartę. Bądź z nim szczerą. Może uda wam się dojść do porozumienia i wystąpicie razem. Możecie się nienawidzić, kiedy kurtyna opadnie, ale na scenie musisz dać z siebie wszystko, na co cię stać.

- Nie mogę tego zrobić. Nie uda mi się z nim porozmawiać. Przez cały dzień mnie unikał.

- Zaufaj mi, Naomi – powiedziała Amanda. Włożyła płaszcz, spojrzała na mnie, jak gdyby chciała powiedzieć, że zna mnie od dziecka, i dodała: - Znajdziesz rozwiązanie, ponieważ ci na Dylanie zależy.

Rozdział czternasty

Jak zwykle Amanda miała rację. Znalazłam sposób, żeby porozmawiać z Dylanem. Tak naprawdę to było proste.

Kiedy obudziłam się następnego dnia rano, promienie słońca wpadały przez okno do mojego pokoju. Nagle mnie olśniło. Pomysł sam przyszedł mi do głowy.

- Co mi szkodzi jeszcze jedno kłamstwo? – wyszeptałam do siebie, kiedy wychodziłam z łóżka.

Dziesięć minut później siedziałam w autobusie do Keaton Corners. Mama myślała, że spotykam się z Daną i Marnie na śniadaniu, żeby omówić szczegóły premiery.

Piętnaście minut później stałam naprzeciwko warsztatu Double-R oraz sklepu Fix-It. Drzwi prowadzące do mieszkania Dylana były otwarte na oścież i zauważyłam, że w środku stały jego skórzane buty do jazdy na motorze.

Na pewno był w domu.

Wzięłam głęboki oddech i pomyślałam, że stracę resztki nerwów, jeżeli postoję jeszcze przez chwilę. Poprawiłam plecak i wdrapałam się po schodach.

Kiedy znalazłam się pod jego drzwiami, moje serce bilo niczym oszalałe. Wzięłam kolejny głęboki oddech, po czym zapukałam do drzwi.

Po chwili otworzył mi Dylan. Wyglądał tak, jak gdyby zobaczył ducha.

- Co ty tutaj robisz? – zapytał chłodnym tonem, po czym dokończył zapinać guziki koszuli.

- Musimy porozmawiać. Ostatniego wieczoru wszystko poszło nie tak. Nie wiem, czy uda mi się naprawić stosunki między nami, ale wiem jedno, dzisiaj wieczorem mamy premierę, a ja nie mogę zagrać w tym stanie. – Przypomniałam sobie słowa Amandy. – Musimy rozładować napięcie.

Dylan westchnął.

- Masz rację. – Zmarszczył czoło. – Zaraz zejść. – Zamknął mi drzwi przed nosem. Zeszłam po schodach i wyszłam na zewnątrz. Byłam zdenerwowana.

Tak jak powiedział, pojawił się po kilku minutach.

- Tutaj jest za zimno, żebyśmy mogli rozmawiać. Wstąpimy na kawę po drodze do szkoły.

- Może być – zgodziłam się, mimo że nie znosiłam kawy.

Dylan poszedł do sklepu, a kiedy wyszedł, trzymał w ręku pęk kluczy. Wskazał w stronę jednej z furgonetek. Przez cały czas unikał mojego wzroku.

Usiadłam obok niego. Położył między nami plecak i torbę, którą zawsze nosił na próby. Kiedy włączył silnik, zapięłam pas. Przez cały czas zastanawiałam się, dokąd pojedziemy. Jakie miejsce wybierze na rozmowę. Odniosłam wrażenie, że kiedy już tam dojedziemy, będziemy mieli sobie bardzo dużo do powiedzenia. Domyśliłam się tego po zachowaniu Dylana. Całe jego ciało zdawało się mówić: „Niebezpieczeństwo! Nie podchodź! Trzymaj ręce przy sobie!”.

Ostatnim miejscem, które przyszłoby mi na myśl, był bar Jonesy'ego.

A mimo to Dylan zaparkował właśnie tam. Zaprowadził mnie do trzeciego stolika od drzwi po prawej. To był mój stolik, mój i moich przyjaciół.

Dylan do czegoś zmierzał i wcale mi się to nie podobało.

Usiedliśmy naprzeciwko siebie. On zamówił kawę, a ja gorącą czekoladę. Przez cały czas gapiłam się w okno albo spoglądałam przez ramię. Chciałam zobaczyć, kto przychodzi tutaj o tej porze. Słyszałam, że uczniowie nie pojawiali się tutaj przed zajęciami, ale znając moje szczęście, na pewno dziś natkniemy się na Josha, Amandę albo Maxa.

Nagle zrozumiała, że wcale mnie to nie obchodzi. Szczerze mówiąc, chciałam, żeby tutaj weszli, żeby nas zobaczyli. Musiałam odzyskać Dylana. Amanda była gotowa zaakceptować nasz związek. Max i Josh będą musieli pójść w jej ślady.

- Spodziewasz się kogoś? – zapytał Dylan tak niespodziewanie, że aż drgnęłam.

- Nie. Oczywiście, że nie – odparłam.

Nasze oczy się spotkały, a ja zrozumiałam, że nic z tego nie wyjdzie. Dylan stał się dla mnie zamkniętą księgą. Serce mi zadrżało.

- Kto zacznie? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami. Nadal nie ufałam swojemu głosowi. Zanurzyłam łyżeczkę w kremie, który znajdował się na czubku gorącej czekolady.

- W takim razie ja zacznę. – Dylan otworzył trzy torebki z cukrem i wsypał ich zawartość do kawy. – Ostatniego wieczoru zachowałem się wobec ciebie nie w porządku. Nie powinienem zarzucać ci kłamstwa. Byłem na ciebie wkurzony, ale to nie jest żadna wymówka. Wiem, że ty nie kłamiesz.

- Wiem, że to miało mi poprawić nastrój – powiedziałam. – Ale nic z tego.

- Przykro mi.

- Więc rozumiesz, co wydarzyło się między mną a Joshem?

- Sam nie wiem, Naomi. Może on faktycznie jest tylko twoim przyjacielem i wasz układ jest w porządku, ale ja nadal odnoszę wrażenie, że Josh gra rolę bohatera, a mnie przypada w udziale czarny charakter. Jestem jak zakazany owoc i tym podobne.

- Chcesz poznać prawdę? – zapytałam pośpiesznie. – Prawda jest taka, że kiedy cie poznałam, byłeś najbardziej romantyczna osobą, jaka kiedykolwiek znałam. Wydawałeś się inny.

- Taki łobuz ze złej dzielnicy miasta? Może chciałaś udowodnić swoim przyjaciołom. – Był zraniony i wściekły. Przez cały czas spoglądał na zewnątrz.

- Nie masz racji. Poza tym nie jesteś łobuzem.

Posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

- To dlaczego przez cały czas sprawdzasz, kto wchodzi? Boisz się, że ktoś zobaczy nas razem? – Spojrzał na mnie. Szukał mojego wzroku, jak gdyby chciał znaleźć odpowiedź w moich oczach.

- To nie ma nic wspólnego z Amandą i Joshem. Tutaj chodzi jedynie o nas. Naprawdę mi na tobie zależy, Dylan. – Miłość nie była odpowiednim słowem dzisiejszego dnia rano. Nagle wydała mi się zbyt poważna, zbyt odległa.

Brązowe oczy Dylana zamglily się, kiedy spojrzał nad kubka z kawą. Przyglądałam się, jak walczył ze łzami.

- A mnie na tobie nie zależy, Naomi – powiedział i w tej chwili serce ścisnęło mi się z żalu. – Ja cię kocham. Ale nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Dużo o tym myślałem. Tak szybko wydarzyła się między nami tyle rzeczy. Nie jestem pewien, czy potrafimy dopasować się do naszego życia.

- Ja również tego nie wiem – przyznałam powoli. – Dylan, nie wiem, gdzie kończy się aktor, a zaczynasz ty. Myślałam, że jeżeli naprawdę cię na mnie zależy, to nie będziesz wyciągał takich szalonych wniosków, kiedy zobaczysz mnie z Joshem. Ludzie, którzy się kochają, nie poddają się tak szybko.

Twarz Dylana wyrażała sprzeczne uczucia.

- Ja się nie poddałem, Naomi. Unikałem cię wczoraj, ponieważ nie potrafiłem sobie z tym wszystkim poradzić. Wydawało mi się, że jeżeli dotknę cię na scenie, zapomnę o tych złych rzeczach, które się wydarzyły. Że zapomnę nawet zapytać, czy rozmawiałaś z Joshem. Pewnie od razu bym cię przytulił i pocałował i mój świat znów nie byłby pusty. Wtedy jak nigdy nie dowiedziałbym się prawdy.

- Och, Dylan, a ja myślałam o tobie takie straszne rzeczy.

- Ale ja nie poddałem się. Kiedy wyszedłem wczoraj z próby, jeździłem po mieście i starałem się coś wymyślić. Wróciłem, żeby ci o tym powiedzieć, i zobaczyłem, jak znowu go przytulasz. Poczuję się tak, jak gdybyś uderzyła mnie w twarz. Postanowiłem, że już nigdy w życiu nie będę się czuć w ten sposób.

Czułam się jak skończona idiotka. Dylan naprawdę mnie kochał. Powinnam być szczęśliwa.

Zamiast tego ogarniał mnie smutek. Dylan mnie kochał i ja kochałam jego. Ale nie potrafiliśmy się przytulić, całować i znów być razem. Nadal coś było nie tak.

Dylan poprosił o rachunek.

- Dzisiaj wieczorem – odezwał się nagle – nie możemy uciec. Przedstawienie musi trwać. Wiem, że sobie z tym poradzę. Wiem, że tobie też się uda. Pamiętaj, że na scenie nie jesteśmy Dylanem i Naomi. Ja jestem Bestią, a ty jesteś Piękną. Jak długo będziemy wcielać się w swoje role, wszystko będzie w porządku. Poradzisz sobie? – zapytał na koniec.

- Czy sobie poradzę? – powtórzyłam. Dylan patrzył na mnie tak długo, aż skinęłam głową, ale duszę miałam na ramieniu.

Miłość miała wszystko naprawić, ale kiedy wyszliśmy na zewnątrz, wszystko poszło nie tak. Nie przytuliliśmy się. Nie dotknęliśmy. Nawet się nie pocałowaliśmy.

Wiedziałam, że dzisiaj wieczorem będę musiała go pocałować przed całą widownią. A jeżeli pocałunek okaże się tylko złudzeniem? Jeżeli nic nie poczuje?

Co się stanie, kiedy opadnie kurtyna i nagle okaże się, że historia Dylana i Naomi dobiegła końca?

Rozdział piętnasty

Nadszedł wieczór. Na scenie panował ruch. Ekipa Manie ustawiała ostatnie elementy dekoracji. Dave Martin przechadzał się w te i z powrotem w różanym ogrodzie Bestii. Rozprostowywał nogi i rozgrzewał głos. Po drugiej stronie kurtyny rozdawano programy i zajmowano miejsca. Na widowni wrzało jak w ulu.

Minęło trzynaście godzin od mojej ostatniej rozmowy z Dylanem u Jonesy'ego. Za chwilę miała zacząć się sztuka, a on jak gdyby rozplątał się w powietrzu.

Jak mogłam wyjść na scenę, kiedy miałam za sobą najgorszy dzień w życiu?

- Jak ja mam przez to przejść? – jęknęłam.

- Zapomnij o wczorajszym dniu – uspokajała mnie Dana. – To była tylko próba.

Dzisiaj dasz prawdziwy popis. Zobaczysz, będzie świetnie. Wszystko złoży się w całość jak kawałki układanki. Tak się dzieje za każdym razem.

Starałam się skupić na słowach Dany. W końcu była w czwartej klasie i należała do Masek od początku liceum. Ja byłam niedoświadczona. Byłam niczym. Ale nadal kochałam Dylana, a nasza ostatnia rozmowa całkiem wytrąciła mnie z równowagi. Nie byłam pewna, co tak naprawdę ustaliliśmy. Żadne z nas nie wymieniło słowa przyjaźni. Wolałabym umrzeć, niż przyjaźnić się z Dylanem.

- Dylan – wyszeptala Dana – jest dzisiaj w świetnej formie. Doszliście do porozumienia?

Nie chciałam rozmawiać o Dylanie.

- Sama nie wiem – odparłam.

Zastanawiałam się, kiedy zagrany ostatnią scenę. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak mówię do niego, stoję obok niego. A już na pewno nie potrafiłam wyobrazić sobie naszego pocałunku, mimo że wiedziałam, jak bardzo się kochamy.

- Na miejsca! – krzyknęła Andrea, asystentka reżysera.

Po drugiej stronie sceny zmaterializował się Dylan. Miał na twarzy maskę. Dave zajął swoje miejsce w sztucznym krzaku róż.

Zgasły światła i na widowni zapanowała cisza. Tuż za mną Judi włączyła muzykę.

Kurtyna poszła w górę. Ożyły reflektory. Marnie zaczęła czarować za pomocą światła, a ja poczułam, że drżą mi nogi.

- Spokojnie – uspokajała mnie Judi. położyła mi ręce na biodrach. – Weź kilka głębokich wdechów. Odpręż się – powiedziała, a potem zniknęła w mroku.

Krótki prolog dobiegł końca. Dylan wbiegł za kulisy tuż obok mnie. Odwrócił się i spojrzał na mnie przez maskę. Zadrżałam. Nie byłam już ukochaną Dylana. W tej chwili miałam do czynienia z Bestią. To ona przed chwilą ryczała, a teraz patrzyła mi prosto w twarz. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Modliłam się, żeby Dylan nie wyszedł w środku sztuki... i nie zostawił mnie samej na środku sceny.

- Połam nogi, Piękna – szepnął, kiedy mnie mijał. – Pamiętaj, jestem Bestią.

A potem ktoś wypchnął mnie na scenę. Kurtyna znów poszła w górę. Oślepiły mnie światła reflektorów. Spojrzałam na publiczność i dojrzałam kilka twarzy. Poczułam, jak kurczy mi się żołądek, trzęsą ręce, a w głowie powstaje czarna dziura. Zapomniałam swojej kwestii.

- Ojczy, nareszcie wróciłeś... bezpieczny – podpowiedziała mi Marnie.

- Ojczy, nareszcie wróciłeś... bezpieczny. – Podeszłam do Dave'a.

- Piękna. – Przytulił mnie mocno. – Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. – Łzy napłynęły mi do oczu i znów stałam się Piękna. Zapomniałam o Naomi.

Kiedy zaczął się drugi akt, w Dylanie widziałam już tylko Bestię. Patrzyłam na niego z przerażeniem, jak zaprasza mnie do swojego zamku. Graliśmy scenę po scenie i powoli zaczynałam się zakochiwać w tej biednej, samotnej istocie.

A mimo to przez cały czas miałam świadomość, że gram. Wypowiadałam swoją kwestię w odpowiednim momencie, a kiedy indziej dostosowywałam swój chód do Bestii. Pod maską jego oczy błyszczały z radości.

Czułam, że publiczność wstrzymuje oddech, kiedy po raz pierwszy tańczyliśmy na scenie.

Miałam władzę. Czułam się potężna. Udało mi się ożywić publiczność. Razem z Dylanem wzbudzaliśmy emocję w widzach. Piękna i Bestia. Nasza baśń ożyła.

W końcu nadszedł czas, żeby wyjść na scenę do ostatniego aktu. Musiałam pobiec do ogrodu Bestii. Musiałam go znaleźć za wszelką cenę. Wbiegłam na platformę, która zajmowała połowę sceny, a potem zbiegłam niej, tak żeby publiczność odniosła wrażenie, że przybywam z bardzo daleka.

Bestia leżała przy różanym krzewie i wyglądała tak, jak gdyby naprawdę nie oddychała.

- Och, Bestio! – wykrzyknęłam z głębi serca. – Nie umieraj!

W tej chwili przestał być dla mnie potworem. Stał się moim księciem. Odwrócił się powoli w stronę widowni. Publiczność westchnęła. Patrzyli na najprzystojniejszego księcia, jakiego kiedykolwiek widzieli. Byłam o tym przekonana.

Po chwili objął mnie w póż i odwrócił się plecami do widzów, dokładnie tak jak to ćwiczyliśmy. Zanim mnie pocałował, nasze oczy się spotkały.

- Piękna – wyszeptał tak, żeby mogła usłyszeć cała sala. – Naomi – powiedział tylko do mnie i nasze usta się spotkały.

Dylan, śpiewało moje serce. Ugięły się pode mną kolana, ale Dylan był silny i podtrzymał mnie. A potem wziął mnie na ręce i obrócił dookoła. Tego nie było w scenariuszu, ale to w tej chwili nie miało najmniejszego znaczenia. Przedstawienie dobiegło końca. Mogliśmy przestać grać.

Ale my dalej się całowaliśmy, nawet kiedy opadła kurtyna. Na widowni wybuchła burza oklasków. Kurtyna znów poszła w górę, a my zastygliśmy w objęciach. Nawet nie zauważyliśmy, co się dookoła nas dzieje. Wiedziałam tylko jedno. Spełniło się moje marzenie. Znów byłam z Dylanem i nikt nie mógł już zniszczyć naszej miłości.

Nagle na scenę wyszli wszyscy aktorzy i zaczęli nam klaskać. Podobnie zrobili ludzie, którzy stali za kulisami.

- Przedstawienie dobiegło końca. Możecie już przestać – roześmiała się Judi.

Odsunęliśmy się od siebie. Zrobiłam się purpurowa niczym krzak róży, a policzki Dylana trochę się zaróżowiły. Kiedy w końcu ucichły brawa, zostaliśmy za kulisami i śmialiśmy się, krzyczeliśmy i płakaliśmy. Przez cały czas ktoś klepał mnie w plecy.

Nasze rodziny i przyjaciele przychodzili, żeby nam pogratulować. Przez cały ten czas Dylan ani na chwile nie puścił mojej ręki.

- Och, Naomi, jesteście z ciebie tacy dumni! – zawołała mama. – A z Dylana jest wspaniały aktor. Może nie jest taki zły, jak nam się wydawało – wyszeptała mi do ucha.

- Wygląda na to, że mamy prawdziwą aktorkę w rodzinie – dodał tata. – Wspaniałe przedstawienie, kochanie. A ty byłeś niesamowitą Bestią, Dylan.

- Dziękuję, panie Peters – odparł Dylan.

Nagle tuż obok nas pojawili się Amanda, Max i Josh.

- Byłaś fantastyczna! – ekscytowała się Amanda. – Tak się cieszę, Naomi. Ty też byłeś fantastyczny, Dylan.

- Oboje podbiliście publiczność! – zgodził się Max.

Spojrzałam na Josha. Uśmiechnął się do mnie nieporadnie, a potem spojrzał na Dylana. Dylan spojrzał na niego.

- Byłaś wspaniała, Naomi – powiedział Josh. Powoli wyciągnął rękę w moją stronę, ale ja wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek. Kilka dziewczyn za kulisami przyglądało mu się z zachwytem.

- Dzięki, Josh. Dziękuję, że przyszedłeś – odparłam i mówiłam to całkiem szczerze.

- Ty też byłeś nie najgorszy – wymamrotał Josh do Dylana.

Co prawda jego niechęć była widoczna, ale liczyła się fakt, że to powiedział. Gdyby tego nie zrobił, dostałby ode mnie szturchańca.

Dylan skinął głową. Był zakłopotany.

- Dzięki, stary. – Podał mu rękę, ale Josh go zignorował.

Napięcie opadło, dopiero kiedy wokół nas zaczęły gromadzić się kolejne osoby. Dylan skorzystał z okazji i wepchnął mnie za kurtynę. Wziął mnie w ramiona. Zewsząd otaczały nas liny, drabiny oraz kable.

- Byłaś niesamowita – wyszeptał. Wskazałam palcem na swoje sztuczne włosy i zrobiłam głupią minę. Powoli zdjął perukę z mojej głowy i wzburzył moje prawdziwe włosy. – Bez względu na to, co ci się w życiu przytrafi, nie rezygnuj z tego. Jesteś urodzoną aktorką – powiedział. Jego oczy lśniły jak gwiazdy.

- Ty też. – Chciałam go przytulić i już nigdy nie puścić. – Jesteś urodzonym aktorem. Byłeś całkiem niezłym księciem.

- Nie daj się zwieść przebraniu. Tak naprawdę jestem twoim chłopakiem w ogrodniczkach – przypomniał mi.

- Będę o tym pamiętać – odparła. Czuję się bosko.

- A dzisiaj wieczorem... - zaczął. Był zmieszany i zachowywał się tak, jak gdyby nie bardzo wiedział, co chciał mi powiedzieć. Chociaż ja dobrze wiedziałam, że myślał tylko o mnie. – Powiedziałem ci, co się stanie, jeżeli znajdę się zbyt blisko ciebie. I tak jak mówiłem, kiedy byłem z tobą, zapomniałem o całym świecie i nie chciałem cię już nigdy wypuścić.

- Ja też. – Musiałam mu zadać jeszcze jedno pytanie. – Bałam się, że kiedy „Piękna i Bestia” dobiegnie końca, skończy się historia Dylana i Naomi.

- Nie, Naomi – odparł z głębokim przekonaniem. – To dopiero początek.

Łzy popłynęły po twarzy, kiedy mnie do siebie przytulił. Dotknęłam jego kolczyka i wyszeptałam:

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Uśmiechnął się do mnie, a potem pocałował. Mój baśniowy romans nareszcie stał się prawdą.

KONIEC